B H

KRONIKA

29
rwa
t T
otek
c.j.
Da
ypoż.

„BŁĘKITNA DZIEWIĄTKA"

IM. STEFANA CZARNIECKIEGO-WODNA DRUŻYNA HSPS

Kronika Nr 1~~6~~8

Data założenia:

Kronikarz: Marek Zalewski -7

1. 1.05.1970
2. otwarcie schronu
3. 25 lecie 2.05.1970
4. OHP Wólka Przedmieście 22.06.-4.07.1970
5. Kronikarz: Paweł Barmuta -8
5. Andrzejki 30.11.1970
6. zimowisko Wizna 27.12.1970-2.01.1971
7. UZUPEŁNIENIE:

- - Wigry 3-24.08.1970 Czarna Hańcza, Kanał Augustowski

8. rejs Wigry-Czarna Hańcza-Augustów 1971
9. Swięto Drużyny 19.12.1971
10. zimowisko - Chludnie 71/72
11. remont schronu
12. remont kutra w Żedni
13. 1.05.1972
14. spływ Szlakiem Kopernika
15. obóz Wigry 1972
16.

Białystok,schron 9BDH
dn.13~~0~~1.1978

Kronikarz 9BDH

Jan Wiśniewski wędr.

Kronika
„Błękitnej Dziewiątki"
I Białostockiej Drużyny Harcerzy
im. Stefana Czarnieckiego.

Białystok. 10.5.1970r.

Kolejny, pierwszomajowy pochód „Białostocka Dziewiątka" w swoim przeszło czterdziestoosobowym składzie, stawiła się przed gmachem WiL o godzinie 8^{30}.

Po zbiórce, na której odczytano rozkaz, nastąpiło wyprowadzenie sztandaru drużyny.

Baczność!! Na prawo patrz!

Pojawia się sztandar, poczet w składzie: dh. Pociatowskiego Krzysztofa, dh. Tiwieńczyka Jerzego i Wojciechowskiego Dobrenko defiluje przed kolumną drużyny dając na jej cześć.

Drużyna maszeruje przed gmach Komendy Hufca i Chorągwi. „Dziewiątka" zawsze jest drużyną sztandarową hufca, którego sztandar wieńczy przez dh. Marka Daleckiego, Stanisława Krasko i Michała Bryzgunka.

Następuje wyprowadzenie sztandaru. Salutując pochyla się sztandar ZBDH i Poprzez na silnym wietrze. Z dwoma sztandarowymi maszerującymi Awan przed Teatr. Formuje się tu kolumna ZHP. Stąd maszerujemy na nasze m-ce postoju, w parku, przy skrzyżowaniu ulic Norwida i M.C. Skłodowskiej.

Wreszcie, około godz 11^{00} meldujemy na Apelu. Jesteśmy w II kolumnie pochodu.

Przed nami maszerują hadra instruktor ka
hufca. Doprowadzimy do Arybuny. Salutują
sztandary. Przyjmą na baczność, słychać
równy krok, rozkazy wyprzedni!
Z Arybuny słychać gromkie oklaski...
powracającą do kompanii LWP... głośnik ry-
czy coś o „dziewiątce"... że sławna..., że to już
ma 25 lat itd.
Wypadliśmy bardzo elobrze.
Odprowadzamy do K. Hufca sztandar. I jeszcze
mała niespodzianeka. Grupa około 10 instruk-
torów szczepu „Zachęta" przygotowała złotyé ucem
życzenia z okazji obchodzonego przez nas
25-lecia.
Odprowadzamy Awar swój sztandar do
szkoły.
Kilku z nas idzie jeszcze do schro-
nu, aby robić Apel ostatecznej pamiątek.
Wycieramy kurz, myjemy zlew, pamią-
tkujemy sale, pastujemy gumolit w ko-
rytarzyku i wreszcie idziemy do domu.
Spojrzawszy na zegarek zauważyłem, że
była godz. 16^{05}. O godz 17^{00} ma być
oficjalne otwarcie schronu - harcówki.

OTWIERAMY HARCÓWKĘ.

1 maja 1970

Prawie dwa lata trwała praca przy urządzaniu harcówki w schronie. Zastaliśmy wtedy gołe, nawe ściany i podłogi oraz mass fresków w kilku salach. Owszem były piękne, nawet bardzo, ale musieliśmy je zamalować. Betonowe podłogi powodowały, że nasze nogi marzły z zimnego kurzu. Po 5 minutach było ciemno

A dzisiaj otwieramy harcówkę. Przy pierwszych drzwiach stanęły: biała i czerwona, przy drugich błękitna. Pierwsze przecinają dh. Stanisław Moniuszko hm. PL. i p. Daniela Lewicka (red. Gaz. Białostockiej), a drugą, błękitną Witold Zalewski (inż. BPRZiMB).

Zebrani goście kolejno wchodzą do harcówki, która robi na nich kolosalne wrażenie. Rzeczywiście jest piękna. Szczególnie podoba się wszystkim sala nawet i kominek w sali centralnej.

Wszyscy zebrani zasiadają w sali kominkowej. Płyną wspomnienia, dawne piosenki, wytwarza się miła, rodzinna atmosfera.

Po kominku goście rozchodzą się, zyskując powodzenia, nie kryjąc zachwytu z harcówki.

dh. Daniela Lewicka i dh. Stanisław Moniuszko przed otwarciem schronu. Z tyłu: dh. Tadeusz Dziubiński (ten z wąsikiem), uśmiechnięty (z „wysokim" czołem) to dh. Pogorzelski Zbigniew, dalej w prawo: dh Jan Dec (I drużynowy) i dh. Ryszard Wołoniecki —

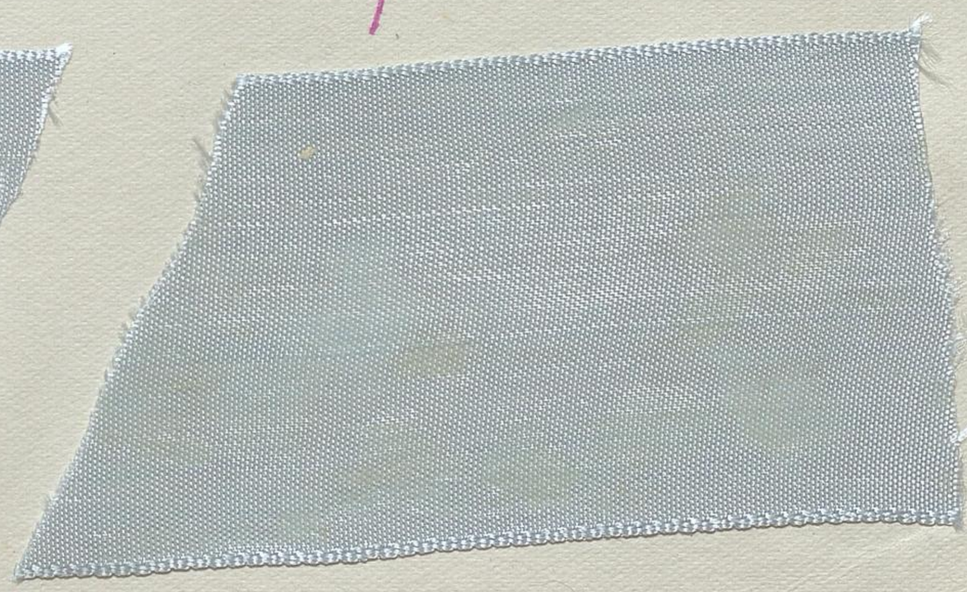

..sztandary, które „otrzymały" harcówkę!

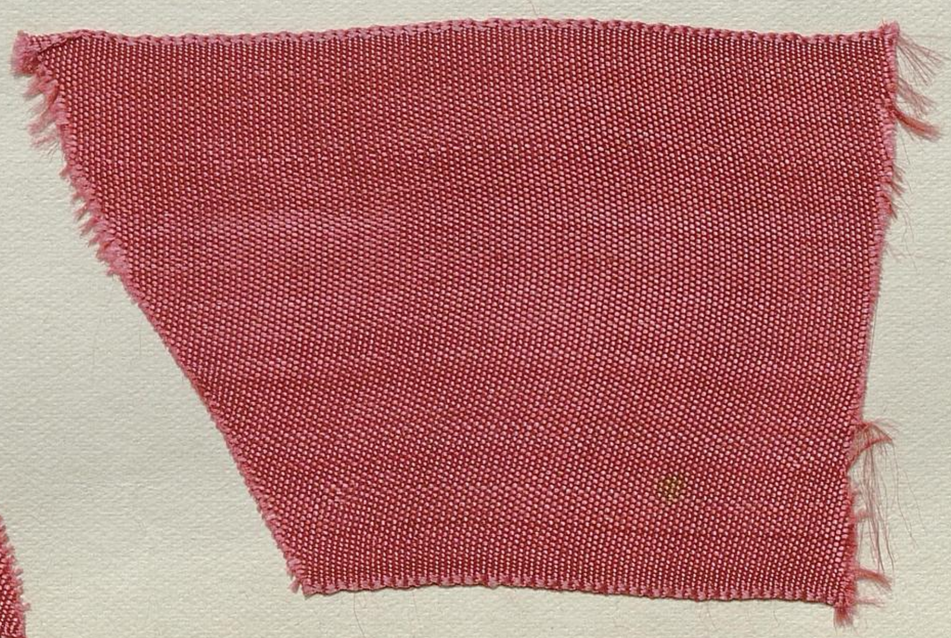

25 LAT

BIAŁOSTOCKIEJ „BŁĘKITNEJ DZIEWIĄTKI"

sobota 2 maja 1970.

Dzisiaj nie poszliśmy do szkoły. Byliśmy zwolnieni. Szykowaliśmy się do naszego święta. Ostatnie rozporządzenia, ostatni szlif na wystawie, która otwieramy w sali konferencyjnej Kom. Chov.

Dzieciarnia zbiera się w mundurach przed gmachem naszego liceum. Trudno powiedzieć, że jest już wieczór. Jest godzina 16^{00}, Boisko rozmiękło, wszędzie stoją kałuże wody, jest przeraźliwie zimno, Ostrość przypomina mi się dzień 19 października 1968, gdy otrzymywaliśmy sztandar. Wtedy też lało i dopiero w ostatniej chwili przestał padać deszcz i troszeczkę się rozpogodziło.

Przed godziną 17^{00} stawiły się już zaproszone dwójczyny, przybyła reprezentacja, harcerska orkiestra z Bielska Podlaskiego. Na jakiś kwadrans przed przybyciem pocztu sztandarowego wartownik służbowy płk. Stefanowi Krukowskiemu płk. o gotowości pocztu do wyprowadzenia sztandaru.

Komendant placu: — „Baczność! Wyprowadzić sztandar „Bystrzycy" Dziewiątki."

Poczet ze sztandarem prowadzony przez chorążego el. T. Narwika wchodzi na środek dziedzińca. 8

Cała kolumna ruszą na plac przed gmachem A. M. B, przed pałac Branickich, gdzie po rosji odbywocały się zbiórki Hufca - Białystok.

Drużyny twoją ewoloboki. Na schodach stoją zaproszeni goście, byli actualnie drużyny, goście z Kom. Hufca i Chorągwi oraz Głównej Kwatery a nawet prasy.

Orkiestra gra hymn ZHP. Następnie komendant placu odbiera raport od drużynowych i melduje komendantowi Chorągwi Białostockiej dh. Zbigniewowi Kamionowskiemu.

Następnie rozpoczęła się część artystyczna dh. Zbigniewa Pogorelskiego.

Po nim słuchamy przemówienia dowódcowskiego dh:a Kamionowskiego.

Płyną słowa pochwały, nawiązania do minionych dni. W powietrzu unosi się pytanie Zamyka pochód padać śnieg. Jest okropnie zimno, jesteśmy ogłodzeni w mundurach. Chłopcy co chwila chowają ręce do kieszeni i drą je, aby choć trochę było ciepłej.

Po przemówieniu rozstał odczytany rozkaz komendanta chorągwi. Mówiło między słyszeć, ... nadaje krzyż „Za zasługi dla ZHP" 9 Białostockiej.....

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO

KOMENDA CHORĄGWI BIAŁOSTOCKIEJ

Białystok, ul. Marchlewskiego 3/1

Telefony: Centrala 55-91
Sekretariat 3421

Konto Bankowe: NBP II O/M
150-9-1440

L. dz. / /

Białystok, dnia 2 maja 19 70 r.

R o z k a z s p e c j a l n y

1. Wyciąg z rozkazu GK ZHP
- Rozkaz L.11/69 z dnia 20 listopada 1969r.

10. Odznaczenia

10.2. Odznaczenia harcerskie

Za długoletnią i owocną pracę na rzecz wychowania dzieci i młodzieży nadaję krzyż "Za zasługi dla ZHP"

Chorągiew Białostocka

hm Helena Ostaszewska

- Rozkaz L. 5/70 z dnia 1 maja 1970r.

10. Odznaczenia

10.2. Odznaczenia harcerskie

Za długoletnią i owocną pracę na rzecz wychowania dzieci i młodzieży z okazji Święta Pracy 1-go Maja GK ZHP Uchwałą z dnia 27.IV.1970r. nadała krzyż "Za zasługi dla ZHP" następującym Dh Dh:

hm Ludwik Jaworski

hm Elżbieta Kazimierska

hm Józef Krasuski

hm Jerzy Mer

hm Waldemar Pyłkowski

hm Honorata Sienkiewicz

Z okazji jubileuszu 25-lecia nadaję krzyż "Za zasługi dla ZHP" 9 Białostockiej Drużynie Harcerzy im.Stefana Czarnieckiego przy III L.O. w Białymstoku.

Odznaczonym składam serdeczne gratulacje i życzę dalszych osiągnięć i sukcesów w pracy wychowawczej.

8. Odznaczenia

8.1. Pochwały i wyróżnienia

Druhowie - członkowie 9 BDH "Błękitnej Dziewiątki" im. Stefana Czarnieckiego !

Fakt odznaczenia Waszej Drużyny krzyżem "Za zasługi dla ZHP" jest pięknym a zarazem doniosłym wydarzeniem dla całej Białostockiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego.

Jest ono uznaniem za dwadzieścia pięć lat służby dla białostocczyzny, dla Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej na miarę Waszych serc, myśli i czynów.

Przypomina wszystkim członkom naszej wojewódzkiej organizacji, że harcerstwo nie pozostawało w tyle, lecz razem z innymi przystąpiło przed 25 laty do budowania i kształtowania dzisiejszej rzeczywistości.

Jestem przekonany, że odznaczenie to napawa dumą nie tylko Was - aktualnych harcerzy 9 BDH, ale i byłych członków drużyny - dziś ludzi dorosłych, biorących aktywny udział w życiu społeczno - politycznym naszego kraju.

Wielu z nich poza wypełnianiem zadań w podstawowych miejscach pracy, czynnie uczestniczy w działalności społecznej, w tym jako instruktorzy ZHP lub działacze Ruchu Przyjaciół Harcerstwa.

Dlatego też składam Wam gratulacje, słowa uznania za wzorową harcerską służbę oraz życzenia wszelkiej pomyślności w realizacji planów drużyny, Koła Przyjaciół Harcerstwa oraz spełnienia indywidualnych życiowych zamierzeń wszystkim aktualnym i byłym członkom "Błękitnej Dziewiątki".

Czuwaj !

Komendant Chorągwi ZHP

hm. Zbigniew Kamionowski

Na komendę ćwo. placu pocztu sztandarowy
pnez drużynowego wystąpił na centralne
miejsce placu.

Deklaracji szkoleniowej treści „Za zasługi dla ZHP"
dokonał kom. chorągwi dh. Zbigniew Kamionowski.

od. lewej.
drużynowy dh. Jacek Warzenko pion
kwatermistrz dh. Firmanczyk Jerzy pwd.
bosman dh. Powiatowski Krzysztof pion.
dh. Pobrenic Wojciech pion.
kom. chorągwi dh. Zbigniew Kamionowski
dh. Józef Rogowski pion.

Po defiladzie pocet z odtwarzanym sztandarem wykonał nad Kanałem wokół placu, przed frontem armii.

Orkiestra ustawiła się przy wejściu na plac i armia na czele z „Batalionu Dziewiątki" przedefilowały przed zaproszonymi gośćmi.

Na zdjęciu: przed gośćmi armia prowadzi dywizjonowy i Płacek Tadeuszki (przybocznej).

Zebrani goście nagradzali nas często oklaskami.

Orkiestra grała marsze. Nastrojowało się wiele nadziei.

My jednak nie byliśmy tak radiowolni. Wypadliśmy gorzej na defiladzie, mizdrzyliśmy.

Ilustrację rysowaliśmy dobrze, chyba powyżej 10 zbiórek było poświęconych mistrze. Zawinił ta trocha pogoda, bo było zimno. Zmarzniętej rąk szliśmy o wiele gorzej.

Odprowadziliśmy sztandar do szkoły — Wypuszczaliśmy fewar my, gości i w ogóle wszystkich do teatru balet na nasz spektakl.

W szkole malowaliśmy ozdobne kurtki.

Wszyscy zajęli miejsca na sali. Pierwszą część, a była to gawęda przeplatana piosenkami, wypełniała cała akcja.

Część środkową, najważniejszą, wypełniał specjalnie wybrany spośród nas zespół. Przedstawił on historię akcji od Powstania Warszawskiego (medalik dh. Jana Dec) do chwili obecnej. Narrację dh. Dominiczak Piotr wyk. pios. „Pułapki Michała", który Aci wykonał monolog Atanasjewa, który oprotnie ją grywał gitarzyst.

Finał wypełniła cała akcja zakończona odśpiewaniem pios. „Choć burza huczy wokoło nas" i „Flaga na maszt".

Z kominka / montaż / udają się wszyscy na otwarcie wystawy pt. „ Biblioteka Dziecięca w 25-lecia PRL.

Lepomadrocze zostały zlepszone od roku 1944 / jej na bieżąco zajmuje się bibliotekarstwo / do chwili obecnej.

Z wystawy wszyscy poszli na salę gimnastyczną III LO. Tu wśród przyjaciół, przy ciastkach i herbacie hucznie się poraczyły dzieci. Chórem wszyscy odśpiewywali stare piosenki. Odznaki Ruchu Przyjaciół Bibliotekarstwa otrzymali z rąk kom. chor. dh. Antoni Aleksiuki, pani red. Daniela Lenicka i prof. Stanisław Grochowski.

Zaproszenie oraz
kopertą z pa-
miątkowymi
stemplami i pie-
czętkami.

25
LAT

BIAŁOSTOCKIEJ
»BŁĘKITNEJ DZIEWIĄTKI«

Białystok dnia 15.04.1970 r.

D R U H U !

W załączeniu przesyłamy zaproszenie wraz z dowodem wpłaty na kwotę 50 zł.

Wymienioną kwotę przeznaczamy na sfinansowanie wydatków związanych ze Zjazdem Koleżeńskim z okazji 25 lecia naszej Drużyny.

Jednocześnie uprzejmie informujemy, że w czasie Zjazdu będzie możliwość nabycia monografii Drużyny pt. "25 Lat Błękitnej Dziewiątki".

Ta, niespodzianka kosztować będzie zaledwie 50 zł.- słownie pięćdziesiąt złotych.

C Z U W A J !

D O Z O B A C Z E N I A

za Radę Drużyny
Drużynowy

Jacek Nosacko - phm
(Jacek Nosacki)

85WA Z BI C

TELEGRAM

43

473/E KRAKOW/9 55 17 2/5 1840

Uwagi służb.

Przyjęto dnia 2 g. 19.30 m.

PILNY = BLEKITNA DZIEWIĄTKA

Odtelegrafowano dnia ..... g. ..... m. .....

B 032214 EQ KR C MARCHLEWSKIEGO 2/1 BIALYSTOK

podpis .....

podpis .....

POWODZENIA JUBILACI SERCEM PRZY JEDNYM OGNIU BEZ SZANS

ZEBY ZDĄZYC = DANOWSKI

+ COL PILNY 2/1

ODWRÓCIĆ

PPTiT Nr 1009 — 1970 ZG „Ruch" W-W, z. 2021-69 druk A5 VII kl, 60 g. 117.500 bl.

19

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

NAKŁAD 112.857 A

Gazeta
BIAŁOSTOCKA
ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

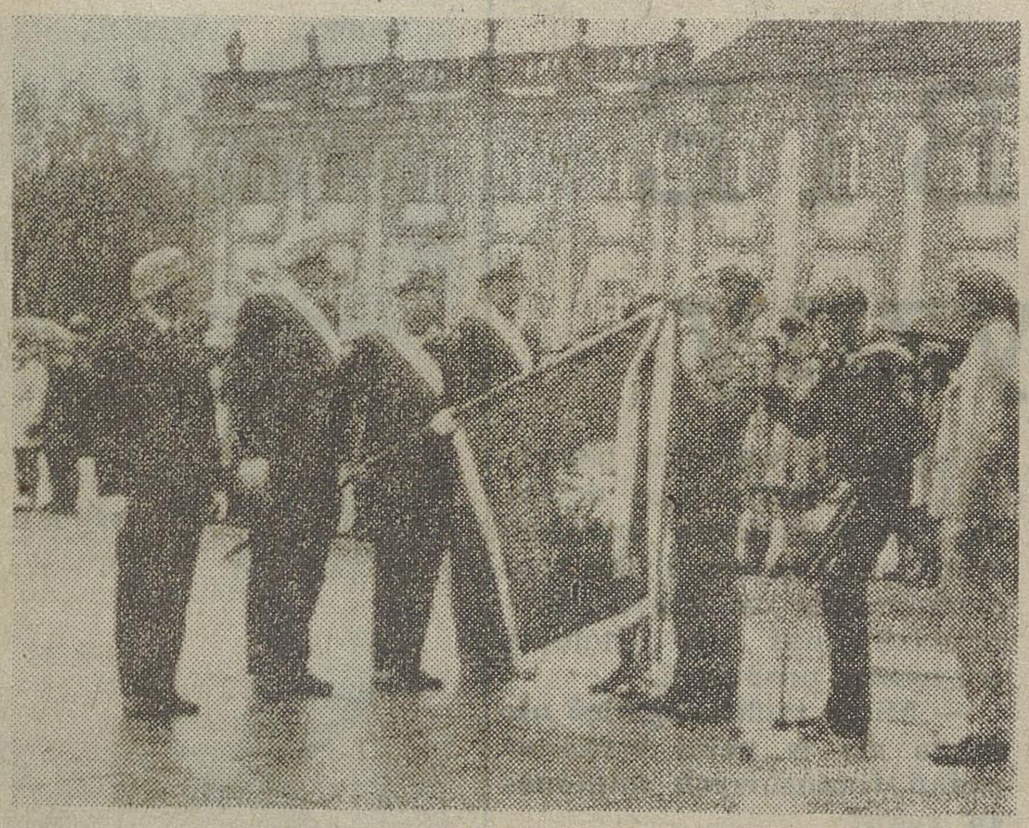

Komendant Chorągwi — hm. Zbigniew Kamionowski dekoruje sztandar „Błękitnej Dziewiątki" krzyżem „Za zasługi dla ZHP". Fot. P. Siemieniuk

„Błękitna Dziewiątka" odznaczona krzyżem „Za zasługi dla ZHP"

Nie dopisała pogoda, było zimno i padał deszcz. Nie zawiodła natomiast harcerska pogoda ducha i nic nie zamąciło wielkiego święta, jakie przeżywała „Błękitna Dziewiątka" — 9 Wodna BDH im. St. Czarnieckiego przy III Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku. **w województwie, wyróżniona tym wysokim odznaczeniem harcerskim.** Po zbiórce — harcerska defilada Grała specjalnie przybyła na tę uroczystość harcerska orkiestra przy Technikum Ekonomicznym w Bielsku Podlaskim.

wiątki" — **Jan Dec.** Przewodnikiem po wystawie był aktualny drużynowy — **phm Jacek Nazarko.** Wystawa czynna będzie do 12 bm. w godz. 16—18.

W godzinach wieczornych w III Liceum Ogólnokształcącym odbyło się spotkanie koleżeńskie członków „Dziewiątki" z lat 1945—1970 z udziałem przedstawicieli władz, szkoły i innych zaproszonych gości. Obecny na spotkaniu komendant Chorągwi — **hm Zbigniew Kamionowski** wręczył Honorowe Odznaki Ruchu Przyjaciół Harcerstwa długoletniemu opiekunowi i przyjacielowi drużyny, nauczycielowi III LO — **Stanisławowi Gromkowskiemu**, długoletnim działaczom ZHP — **Ryszardowi Woronieckiemu** i **Stefanowi Krukowskiemu** oraz obecnemu opiekunowi drużyny — **Antoniemu Adamskiemu.**

Zabrał również głos dyrektor III LO — **Józef Senetelski,** który gratulując drużynie tak wysokiego odznaczenia, jakim jest krzyż „Za zasługi dla ZHP", życzył jej dalszej owocnej pracy. Dodajmy, że drużyna otrzymała od Koła Przyjaciół Harcerstwa piękny dar

W dniu 2 maja na placu przed Akademią Medyczną zebrały się na uroczystej zbiórce dużyny starszo-harcerskie Hufca Białystok — Miasto, a wśród nich bohaterka dnia, święcąca swój jubileusz 25-lecia „Błękitna Dziewiątka". Wszystkich harcerzy [illegible]ecznie przybyłych go[illegible] wśród nich komendanta Chorągwi Białostockiej ZHP — **hm Zbigniewa Kamionowskiego,** członka Egzekutywy KW PZPR, sekretarza Komitetu Zakładowego partii w BZPB „Fasty", honorowego członka „Błękitnej Dziewiątki" — **Donata Pędzika,** sekretarza KM PZPR — **Jerzego Jokę,** wiceprzewodniczącego Zarządu Głównego ZMS — **Andrzeja Majkowskiego,** przedstawiciela Głównej Kwatery ZHP — **druha Wolniaka,** goszczących w Białymstoku dziennikarzy prasy młodzieżowej z krajów socjalistycznych powitał serdecznie przewodniczący Zarządu Koła Przyjaciół Harcerstwa — **hm Zbigniew Pogorzelski.** Na uroczystość przybyli również licznie byli członkowie drużyny. Okolicznościowe przemówienie nawiązujące do rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, a także jubileuszu „Dziewiątki" wygłosił komendant Chorągwi — Zbigniew Kamionowski, a następnie wręczył zasłużonym działaczom harcerstwa krzyże „Za zasługi dla ZHP", nadane przez Główną Kwaterę ZHP. Otrzymali je: **hm Waldemar Pyłkowski** — komendant Hufca Białystok-Powiat, **hm Helena Ostaszewska** z Hufca Białystok-Miasto, **hm Elżbieta Kazimierska** z Hufca Grajewo, **hm Jerzy Mer** — instruktor z Komendy Chorągwi, **hm Józef Krasuski** z Hufca Siemiatycze, **Honorata Sienkiewicz** z Hufca Gołdap, a także **„Błękitna Dziewiątka", jako trzecia drużyna w kraju i pierwsza**

Fragment wystawy obrazującej 25-letni dorobek 9 BDH.
Fot. (roś)

Po defiladzie byli członkowie drużyny i liczni goście obejrzeli w sali Teatru Lalek okolicznościowy montaż słowno-muzyczny, przedstawiający 25-letnie dzieje 9 BDH przygotowany również przez „Dziewiątaków". Program miał charakter gawęd przy ognisku, przeplatanych harcerskimi piosenkami, które natychmiast podchwytywała cała sala. Całość dopełniła piękna nastrojowa dekoracja imitująca do złudzenia scenerię obozowego ogniska.

W Komendzie Chorągwi otwarta też została wystawa, obrazująca 25-letni dorobek 9 Wodnej BDH. Symbolicznego otwarcia dokonał pierwszy drużynowy „Dzie[illegible] w postaci opracowania jej historii pt. „25 lat białostockiej Błękitnej Dziewiątki", której druk już kończą Białostockie Zakłady Graficzne.

Dzień wcześniej odbyło się uroczyste otwarcie schronu — harcówki, wyremontowanego i urządzonego przez samych harcerzy przy materialnej pomocy szkoły, zakładu stolarskiego i rodziców. Znalazły w nim pomieszczenie sala kominkowa, sala narad rady drużyny, pracownia szkutnicza i radiotechniczna oraz magazyn.

(dal)

„Błękitna dziewiątka" z Białegostoku

„Dziewiatacy" są niemal wszędzie. Mają „swego" docenta Akademii Medycznej, swego członka egzekutywy KW i I sekretarza największego białostockiego zakładu przemysłowego „Fasty", kilku swoich leśników, inżynierów, ekonomistów, dyrektora PGR, magistra WF, szefa produkcji w Stoczni Gdańskiej, ba, nawet „swego" zupełnie autentycznego Jerzego Afanasjewa. Podobno najwięcej dochowali się lotników. Nawet dziwne to trochę, bo przecież „Błękitna dziewiątka" to wodniacka męska drużyna harcerska w Białymstoku.

25 lat temu, tuż po wyzwoleniu, zebrała się gromadka męskiej młodzieży i założyła przy ówczesnym III gimnazjum harcerską drużynę. Nie pierwszą i nie jedyną wówczas w Białymstoku. Jedyną jednak, która przetrwała do dzisiaj.

Specjalizację drużyny członkowie „dziewiątki" wybrali chyba z przekory. Zapragnęli być wodniakami, chociaż w Białymstoku nie ma żadnego większego jeziora ani rzeki, na których można byłoby zdobywać wodniackie umiejętności. Należy już jednak do tradycji, że gdy się czegoś „dziewiatka" podejmie, to stara się robić to jak najlepiej. Po kilkunastu latach Kwatera Główna ZHP przyznała jej, jako dziewiątej drużynie w kraju, patent flagowy, czyli prawo noszenia bandery ZHP na własnych jednostkach pływających.

Do tradycji należy w „dziewiątce" również zarabianie własną pracą na obozy i solidny stosunek do obowiązków zarówno uczniowskich jak i harcerskich. Od początku istnienia drużyny do dzisiaj zawsze wysoko ceniono takie cechy, jak aktywność, pracowitość i koleżeństwo. Toteż nic dziwnego, że ludzie, którzy wyrośli w tej atmosferze, wyróżniają się później na uczelniach jako dobrzy studenci, a w zakładach pracy — jako wzorowi pracownicy.

W drużynie panuje dyscyplina, ale i koleżeńska atmosfera. I to zapewne decyduje o trwałości związków między członkami drużyny. Wyrosły w niej trzy pokolenia harcerskie. Ci pierwsi mają dzisiaj około czterdziestki, ci najmłodsi po 14—16 lat, ale wszyscy stanowią jedną zżytą rodzinę. Spotykają się na uroczystościach harcerskich, wymieniają doświadczenia. Starsi, nie należący już do harcerstwa, założyli koło przyjaciół „Błękitnej dziewiątki". Przewodzi mu były drużynowy — Zbigniew Pogorzelski. I właśnie pod kierunkiem Pogorzelskiego oraz obecnego, trzynastego z rzędu drużynowego, studenta II roku WSI Jacka Nazarko, drużyna przygotowała jubileusz 25-lecia.

Jubileusz ów zbiega się z 20-leciem istnienia „Sztandaru Młodych", toteż swoje obchody łączy drużyna i z tym wydarzeniem. Z okazji 25-lecia „Błękitnej dziewiątki" odbędzie się w Białymstoku 1 i 2 maja zjazd byłych członków drużyny, uroczysta zbiórka wszystkich byłych i obecnych harcerzy. Nastąpi również otwarcie urządzonego własnymi siłami lokalu drużyny przy rynku Kościuszki oraz wystawy pamiątek. Ponadto z okazji 25-lecia „dziewiątacy" przygotowali książkę o dziejach drużyny, a wydało ją własnym sumptem koło przyjaciół „Błękitnej dziewiątki".

(ceg)

Cena 50 gr Warszawa, czwartek 30 kwietnia 1970 r. Nr 101 (6233)

TYGODNIK SPOŁĘCZNO-WYCHOWAWCZY
INSTRUKTORÓW ZHP, MKI
I RUCHU PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA

Motywy

Nr 23 (597) ROK XX 7 czerwca 1970 r. Cena zł 1.—

FOTO KORESPONDENCJE

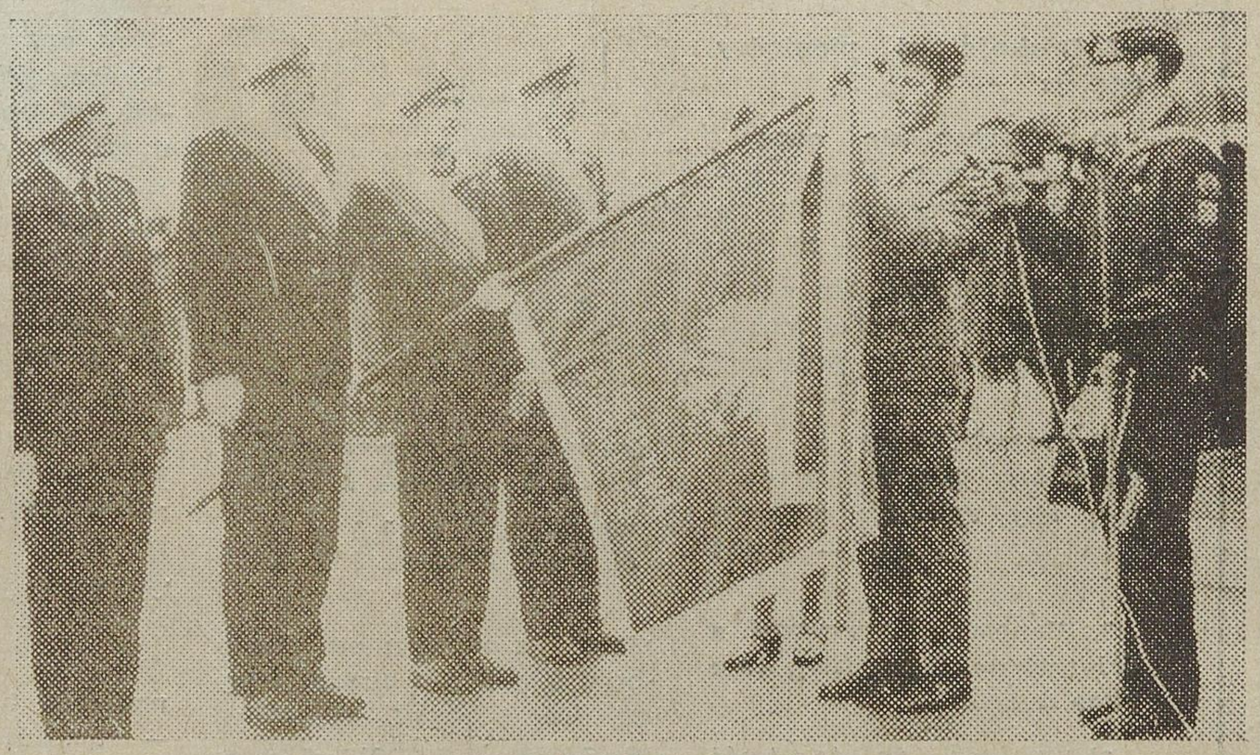

BŁĘKITNA DZIEWIĄTKA

W dniu 2 maja na placu przed Akademią Medyczną w Białymstoku zebrały się na uroczystej zbiórce drużyny specjalnościowe i Młodzieżowe Kręgi Instruktorskie Hufca Białystok-Miasto, a wśród nich bohaterka dnia, święcąca swój jubileusz 25-lecia „Błękitna Dziewiątka" — 9 Wodna Białostocka Drużyna Harcerzy im. Stefana Czarnieckiego przy III Liceum Ogólnokształcącym w Białymstoku.

Na uroczystość licznie przybyli „Dziewiątkowicze" z lat 1945—1969, zrzeszeni w Kole Przyjaciół Harcerstwa, honorowi goście oraz liczni mieszkańcy Białegostoku.

Po okolicznościowym przemówieniu, nawiązującym do rocznicy Zwycięstwa nad faszyzmem a także jubileuszu „Dziewiątki", wygłoszonym przez Komendanta Chorągwi Białostockiej hm. Zbigniewa Kamionowskiego nastąpił uroczysty moment — dekoracja Sztandaru „Błękitnej Dziewiątki" Krzyżem „Za Zasługi dla ZHP" (na zdjęciu). To zaszczytne i wysokie odznaczenie „Błękitna Dziewiątka" otrzymała jako pierwsza w Chorągwi Białostockiej.

Jednocześnie Honorowe Odznaki Ruchu Przyjaciół Harcerstwa otrzymali długoletni przyjaciele Harcerstwa i „Dziewiątki": redaktor „Gazety Białostockiej" Daniela Lewicka, nauczyciel III LO w Białymstoku — Stanisław Gromkowski i Antoni Adamski oraz działacze KPH przy „Dziewiątce" Stefan Krukowski i Ryszard Woroniecki.

Dzień wcześniej nastąpiło otwarcie w wygospodarowanych pomieszczeniach: sali kominkowej, sali Rady, pracowni szkutniczej, pomieszczeń radiostacji i magazynu.

ZBIGNIEW POGORZELSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY
INSTRUKTORÓW ZHP, MKI
I RUCHU PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA

Motywy

Nr 20 (595) ROK XX 17 maja 1970 r. Cena zł 1.—

NIE w II, a w III LO

Serdecznie przepraszamy druhów z Błękitnej Dziewiątki w Białymstoku za zmianę numeru szkoły. Drużyna działa bowiem przy III Liceum Ogólnokształcącym, a nie przy II LO, jak można przeczytać w poprzednim numerze „Motywów". Błąd zakradł się nie z winy autorki artykułu, a na skutek pomyłki korekty.

Monografia.

Zawiera ona dane historyczne, które dotyczą „Błękitnej Dziewiątki" — czyli od roku 1945 do 1969, oraz wstęp omawiający dzieje harcerstwa od roku 1913 do roku 1939 i okres okupacji hitlerowskiej.

Nad opracowaniem monografii czuwał hh. Zbigniew Pogorzelski, przewodniczący KPH przy ZBDHL. Materiały zostały zaczerpnięte z kronik. Poza tym wiele osób odpowiedziało na nasz apel nadsyłając nadsyłające opisy ważniejszych zdarzeń z okresu, gdy były one w drużynie.

Fundusze na monografię pochodziły z dotacji drużyny, Komendy Chorągwi Białostockiej ZHP oraz oddziału PZU w Białymstoku.

A teraz rzecz najważniejsza! Autorką tej historii drużyny jest pani DANIELA ŁEWICKA pracująca w redakcji „Gazety Białostockiej", a która dawniej pracowała w naszym III LO jako pedagog. / Tam też spotkałem się na żywo z drużyną /.

Opracowaniem okładki zajął się były „dziewiątkowiec", a zarazem plastyk, Artur Pobiński. / Strona tytułowa okładki znajduje się na 6 stronie kronik /.

Druk ukończono 14 maja 1970 r.

OHP

WÓLKA PRZEDMIEŚCIE

I w dniach dwóch dniowy kurs pracy rozpoczął się dn 22.06. a skończył 4.07. | 1970 rok |.

oto skład kursu:

komendant dh. Jacek Narawko phm.
kwatermistrz dh. Sławomir Kwaska.
szef kuchni dh. Tomasz Rappé.
tygbacz dh. Włodzimierz Hahn.
obozowy (1 dzień) dh. Michał Grygoruk.
instruktorzy: dh. Władysław Mieleszczenko.
" dh. Andrzej Gawrychowski.
" dh. Piotr Damulewicz.
" dh. Aleksiejuk Wiktor.
" dh. Wiesław Jastrzębski.
" dh. Jarosław Tarnowski.
" dh. Wojciech Dobrzański. obozowy
" dh. Jerzy Piechowski
" dh. Marek Zalewski.
sekretarz dh. Leszek Olszewski
instruktor dh. Paweł Różycki.
— "- dh. Wojciech Zalewski.

OHP zorganizowany przez 9 BDH przy pomocy dh-a Stefana Krukowskiego phm. — umiejscowiony na stoku Wólka Przedmieście w nowej Katrynce.

Zaczęło się tak! Najpierwo chcieliśmy mieć na sierpniowy rejs sztormanki, ale nie było pieniędzy. Następnie zaś nie dopuściliśmy myśli, że tego nie dokonamy i tak pojechaliśmy nad OHP do wsi Wólka Przedmieście / nadl. Katarynka /.

Jako kwaterę otrzymaliśmy remizę strażacką, w niej też rozłożyliśmy siemiki i wykonaliśmy wieszaki, półki.

W kuchni pełną parą pracowała zaczęty parnik i rachityczny, być może pamiętający cesarsy Mikołaja I, albo nowocześniejsze, piecyk. Jak obliczyli, z humorem, pieniosi kuchenne jego sprawność energetyczna wynosiła 2%.

O godz. 4^{00} pobudka, śniadanie zanim po podniesieniu flagi i do pracy. W falach oto / zdj. ugóry / kombinezonach ruszaliśmy na nasze miejsce wyrębu, do którego było chyba z 3 km.

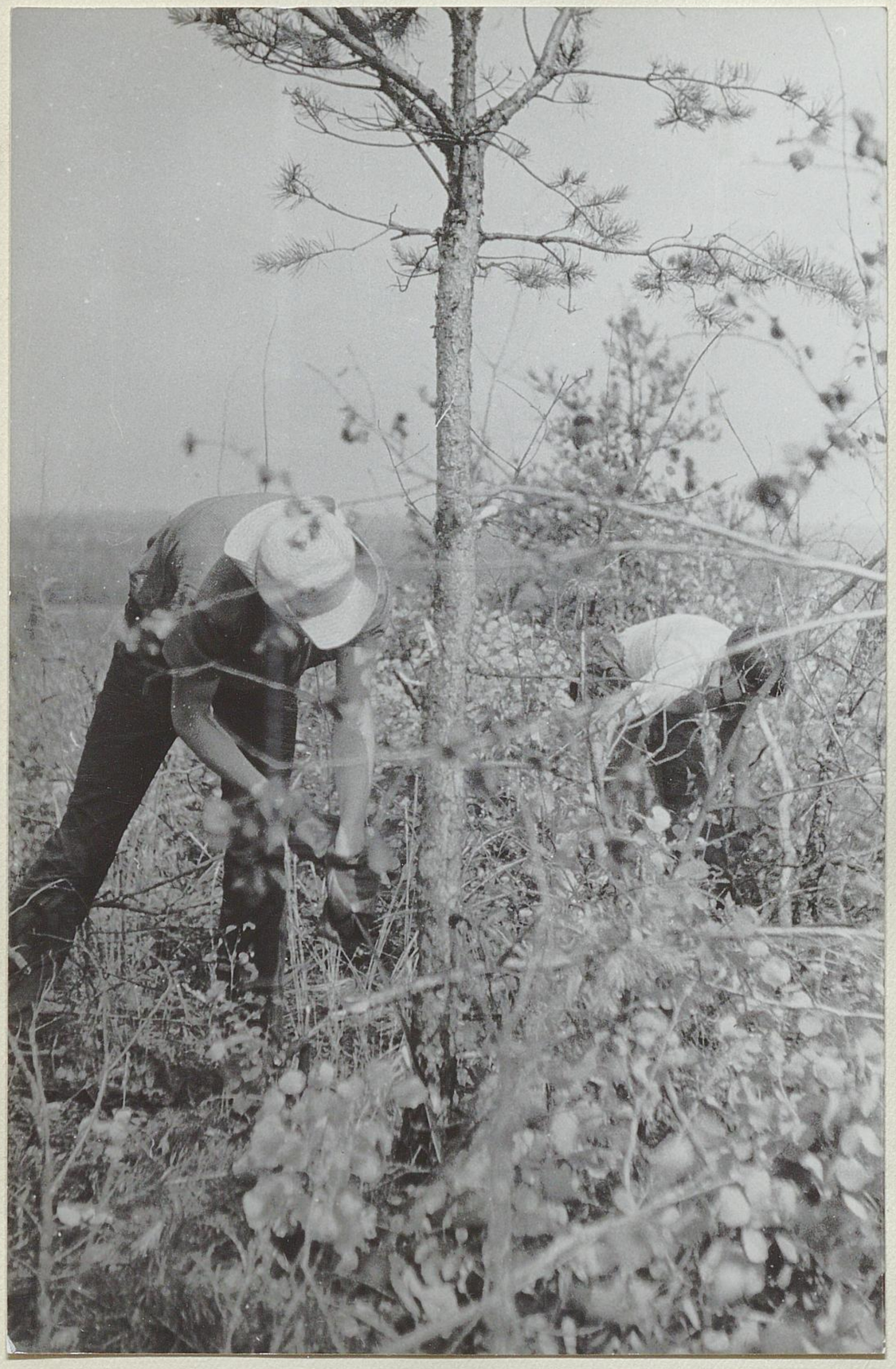

Już po kilkunastu minutach wszyscy truchcali kombinezony, w których było okropnie gorąco.

Wycinaliśmy las. Tak las i to młody! Był to najczęściej martwy las, który straszył opalonymi pieńkami. W roku 1969 wypaliło się kilkanaście ha kilkunastoletniego młodnika sosnowego.

Praca była ciężka i robiliśmy z przerwą do godziny 9^{00}, po czym, wracaliśmy do wsi, do remizy. Długie śniadanie i mycie. W gorące popołudnie wszyscy odpoczywali/często śpiąc/.

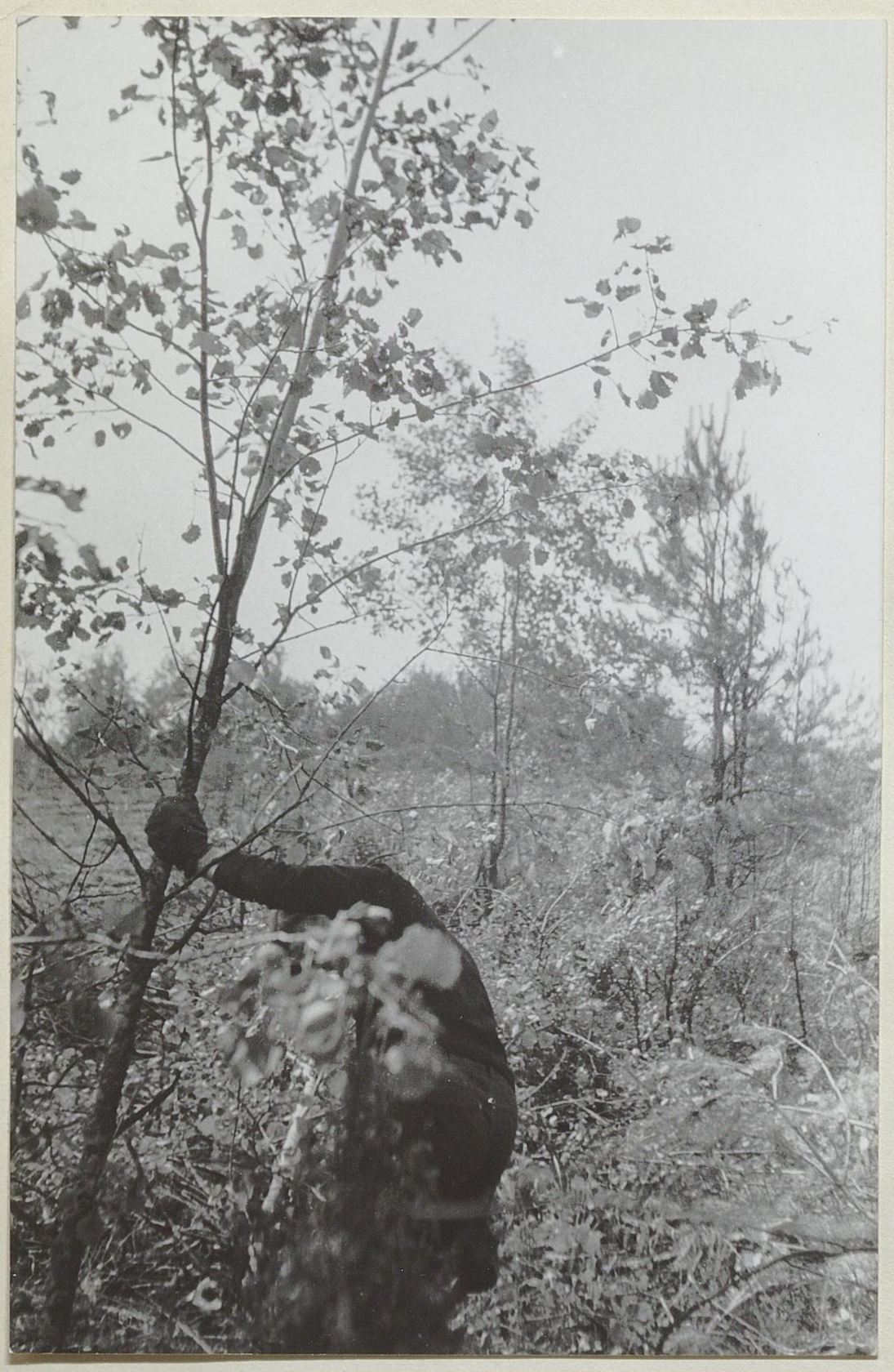

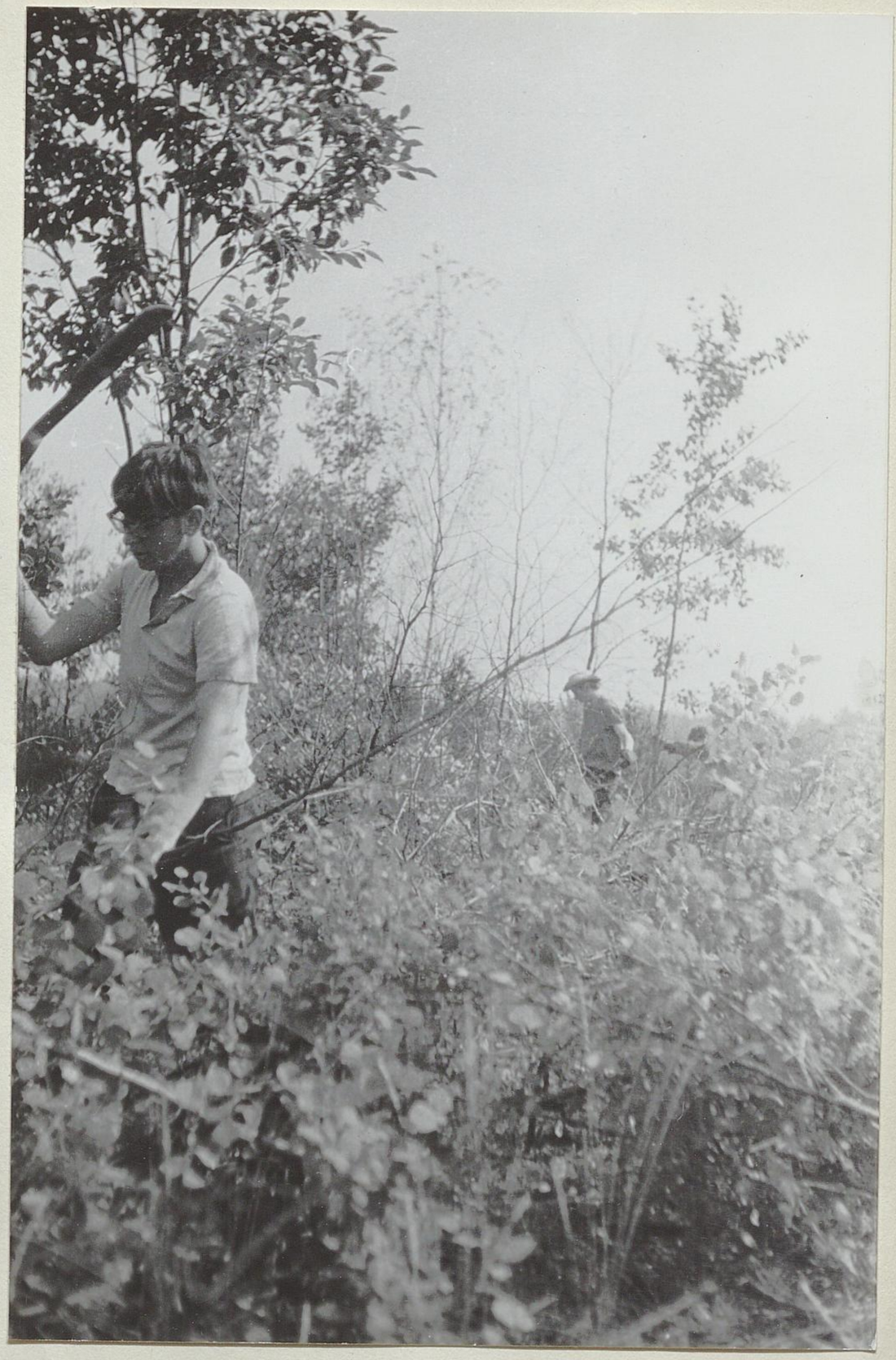

Było to coś w rodzaju afrykańskiej sjesty. Obiad o godz. 14^{00} i o 16^{00} do pracy. Znowu wśród stuku mangdzi; świstu „macet", stuku siekier. Ziemia zaścielała się zwalonymi drzewkami.

Do przyjemniejszych należała praca wtedy, gdy należało wyrywać jeszcze zielone, rosnące bujnie chwasty i krzewy.

Najgorzej, że dostawcom naszym mangowca powykręcały się i poszczerbiły niemiłosiernie. Atmosfera to to bardzo przez. O 19^{00} powrót do remizy, mycie, kolacja. Do godz 21^{00}, czyli do apelu był czas wolny.

Kuchnia muciała bez względu na pogodę przygotowywać posiłki na czas. W razie deszczu pracować należało albo w składzie, albo tylko o spodenkach. / od lewej: druh P. Różycki i J. Rogowski /.

Teraz deszcz troszeczkę jest zbyt duży. Trzeba się schronić pod dachem magazynu.

Przed śniadaniem. Apetyt wszyscy mają wielki. Nawet najbardziej zatwardziali po kawę udają się z menażką.

Wszystkim naszym zajęciom towarzyszyli tzw. „kibice", czyli młodzi Aubylcy, którzy towarzyszyli nam przy obiedzie, odpoczynku itp.

Z Anbylecami stawszymi graliśmy w piłkę wodną. W drugim tygodniu powieśliśmy 2 wydanie powódki. W piątek o godz. 18^{00} miał odbyć się mecz rewanżowy. Lanął padać jednak deszcz. Punktualnie jednak w strumieniach deszczu nasi „odstukali" valkowev.

Ale zaraz po deszczu przyszli zawodnicy klubu miejscowego. Postawiliśmy na sprawę honorową — zagraliśmy mecz:

W pierwszej połowie bramkę zdobył dla nas Andrej Baranychowski główką po rzucie rożnym. Drugą z podania dla Pawła Różyckiego, w drugiej połowie, dla Marek Zalewski / Boże miej go w opiece, bo było to 2 tygodnie po jego operowaniu w szpitalu/ W 2 min. później gości zdobywającą honorową bramkę. Stan 2:1 utrzymał się do końca! Zwycięstwo! Na boisku doskonale spisywali się: kpor. J. Narewko, J. Jaworek, L. Olszański, P. Damulewicz, T. Rappe,...

/ Na zdj: „odstukujemy"... 2 od prawej Piotr Damulewicz ZP. Różycki/

W sobotę, 24 lipca 1970 roku pobudka była później. Zaczynamy zwijać obozowisko, robić porządki. Śniadanie. Apel i opuszczenie flagi. „Żuk" z nadl. odwozi sprzęt do Białegostoku. Odjeżdża kilku kolegów, aby rozładować sprzęt. Kwatermistrz wpycha jeszcze „kibicom" kanapki / rozsiała cała ogromna miska /. Tubylcy jedzą po kilka, pomidorowo ciemiężo... a potem na całego. Kilkuletnie bąki „pchają" po kilka sztuk. O godz. 11°° żegnamy się z leśnicami i ludnością, która okazała nam wiele pomocy — dzięki której czuliśmy się bardzo swojsko.

Do rozpomnienia przejdą zmienicy Piotra (Domaleńca) i Pawła (Różyckiego). Piotr, jako ochotnik od 2 dni na tydzień, jest cały dzień wyż. Wieczorem przyjechali rodzice Pawła. 2 słoiki truskawek, wiele ciastek i robiony przez nas pomidorek znikają w mgnieniu oka.

Był to bardzo miły wieczór. Był jeszcze wśród gości dh. Bohdan Zawadzki i „Groszek", czyli Zygmunt Maszyński — ex ratownik z Wasilkowa. Było tak: Ja, czyli Marek Zalewski wybrałem się o 16[00] do Wasilkowa. Przez Czarny Blok, następnie na przełaj aż do Wasilkowa na ulicę Kościelną 37. Z powrotem odwiózł mnie na obóz motorem. Tu kom. Jacek Nazarko ostatecznie „dogadał się z „Groszkiem". Pojedzie on z nami na rejs w sierpniu!

A teraz rzeczywistość! Ostatnie 6 osób ruszą do Katowic, skąd zabiorą nas „Żuk" i odwiozą do Białegostoku.

Koniec I OHP w dniach 9 BDH a moich i całego Związku Harcerstwa Polskiego.

Nazywam się Paweł Barmuta. Jestem nowym kronikarzem „Błękitnej Dziewiątki. Będę się starał aby moje notatki oddawały wiernie wydarzenia w historii naszej drużyny.

Białystok 31.X.1970.

Zbiarka. Ćwiczymy musztrę, gdyż do drużyny doszło wielu nowych chłopców. W czasie ćwiczeń pod budynek III L.O. podjechała ciężarówka z żaglówką klasy Ω. Wyładowaliśmy ją. Jak się później okazało tą żaglówkę i tę która przyjechała później otrzymaliśmy od Komendy Chorągwi za dobrą pracę. Nie możemy się doczekać aż wszelkie formalności „papierkowe" zostaną załatwione.

Białystok 22.XI.1970

Na dzisiejszej zbiórce „Jacek" zapowiedział nowoprzybyłym do drużyny kurs kadry. Omówiliśmy również sytuację w drużynie. Otóż w przyszłym roku zostaniemy bez kadry, gdyż składa się ona z uczniów trzecich klas L.O. Dlatego trzeba wyszkolić cały pluton młodzży aby później wybrać zpośród nich nowych zastępowych i przybocznych. Drugą omówioną sprawą była sprawa dyscypliny. O tym że jest z nią źle świadczy naprzykład mała ilość chłopców na zbiórkach. Zamiast 49 osób przychodzi 20-24. Czy coś w tej sprawie pomoże dzisiejsza zbiórka zobaczymy na następnej.

Białystok 30.XI.1970

Zostaliśmy zaproszeni przez 6 BDH na wróżby andrzejkowe. Kominek miał się odbyć w świetlicy III L.O. Kiedy o godzinie 17°° maszerowaliśmy korytarzem szkoły, już z daleka czuliśmy ostry zapach. Okazało się później że był to zapach „wosku" (z braku przezroczystego wosku użyto stearyny) gotowanego w kąciku świetlicy. Kiedy weszliśmy do sali od razu zaplątaliśmy się w długie papierowe wstęgi, którymi było udekorowane całe pomieszczenie. Świeczki zamiast elektryczności sprawiały że nastrój był z lekka tajemniczy, co bardzo pasowało do charakteru kominka. Gospodynie w szarych mundurkach uwijały się po świetlicy czy-

mogc ostatnie przygotowania. Po przywitaniu zasiedliśmy kręgiem na podłodze (podłoga była wspaniale wyrzorowana) i zaśpiewaliśmy kilka harcerskich piosenek. Jedna z dziewcząt opowiedziała nam o starych tradycjach andrzejkowych. Kiedy już wiedzieliśmy „co i jak" mogliśmy się zabrać do wróżb. Nie będę opisywał co się komu ułało z wosku, co powiedziała wróżka, kto jakie imię wylosował. Powiem jedynie że było po prostu „fajnie" i że będziemy musieli odwdzięczyć dziewczętom z „siódtki" w równie przyjemny sposób.

Białystok 12.XII.1970

Dzisiejsza zbiórka w schronie była bardzo przyjemna i wesoła. Wybieraliśmy nazwy zastępom. Nie trudno się domyślić ile było przy tym śmiechu i zabaw. Po długich, zażartych dyskusjach przy aplauzie większości chłopców wytłomono następujące nazwy: „Limorodki" i „Świerszczyki". Zastępowym zastępu „Limorodki" został dh. Rutkowski R., zastępu „Świerszczyki" – Fiedoruk Marek. Potem jeszcze długo, długo siedzieliśmy przy świetle świeczki śpiewając piosenki i słuchając wspomnień harcerzy starszych.

Takie zbiórki sprawiają że coraz bardziej wiążemy się przyjaźnią, bez której drużyna nie mogłaby przecież istnieć

Białystok 15.XII.1970

...rska
...lera

...H

Kolorowe
rzędzie na
górka otoczo
cu alarmowy
maszt, w małe
szalupa 4-wiosło
goska Drużyna
nieckiego, lepiej
na Dziewiątka", ro
niowy rejs, który
wiódł m.in. przez
Czarną Hańczę, Serw
stowski, Studzieniczne,
Było ich dwudziestu si
kadrą. Trasa dość trudn
kilku przenosek łodzi (
sprzętem). Ale z 40 członk
w rejsie biorą udział najle
w większości zahartowani w
waniu trudności. Zresztą dru
siada wieloletnie tradycje wod
glarskie.

Drużyna powstała 1 marca
Otrzymała nazwę „Błękitnej Dzie
ki" (od koloru chust) czyli 9 Wo
BDH. Stuknęło jej więc 25 lat:
biorąc pod uwagę faktu, że przejęła
ona tradycje „Błękitnej Trójki" pow
stałej w 1919 r. i działającej w środo-
wisku młodzieży robotniczej i chłop-
skiej.

Wodniacka pasja drużyny zaczęła się praktycznie od 1946 r. W lipcu nad Jeziorem Białym w Augustowie zorganizowano obóz. Pewnego dnia harcerze wygrzebali z mułu Netty wrak żaglówki. Nikt dzisiaj nie pamięta jakiego typu była ta łódź, ale pływali na niej pod żaglami. Jeszcze w tym samym roku 6 harcerzy uczestniczyło w obozie żeglarskim ZHP w Nowym Warpnie nad Zalewem Szczecińskim.

Pierwszy własny kurs żeglarski zorganizowany został przez drużynę w 1964 r., a pierwszy — również urządzony samodzielnie obóz żeglarski w Gołdap

członterniopoiedrzyo-

6 sterników jachtowych. W ub.r. 7 harcerzy uczestniczyło w rejsach morskich. Kilku przygotowuje się do stopnia sternika morskiego.

— Dzięki osobistemu zaangażowaniu każdego członka drużyny i pomocy Koła Przyjaciół Harcerstwa jesteśmy na rejsie w dużym zespole — mówi ternik jachtowy, drużynowy hm. Jacek Nazarko. Podstawowymi zadaniami, które sobie postawiliśmy jest przygotowanie kilku kandydatów do stopnia sternika jachtowego, zebranie doświadczeń w zakresie organizowania rejsów oraz dalsze zcementowanie drużyny. Realizujemy je w oparciu o zadania szczegółowe, zgodnie z programem spartakiad drużyn wodnych ZHP. Są to m.in. prace bosmańskie, taklowanie łodzi, pływanie w kapoku, a także pogadanki o gospodarce morskiej i wodnej, regaty, wiosłowanie na azymut, zajęcia krajoznawcze i inne. Pracujemy też społecznie w miejscach biwakowania. Rejs zmusza każdego uczestnika do maksymalnej aktywności.

— Aktywność to tradycja drużyny — dodaje hm. Zbigniew Kamionowski, komendant Chorągwi Białostockiej. „Błękitna Dziewiątka" zasłużyła na miano drużyny sztandarowej z pełnym uzasadnieniem. Spośród dawnych i obecnych członków jest wiele osób pełniących dzisiaj odpowiedzialną pracę zawodową i społeczną. Dorobek żeglarski to — 2 jachtowych ...erników morskich, 30 sterników ...chtowych i ponad 100 żeglarzy, nie ...ąc ponad 30 żeglarzy wyszkolonych ...innych drużyn białostockich. To jeden z licznych przykładów ...tywności.

JERZY STAROŃ

„Błękitna Dz... ...a rejsu. Fot. J. Staroń

Notatka ta ukazała się w czasopiśmie „Żagle" i mówi o naszym rejsie z sierpnia 1970 roku.

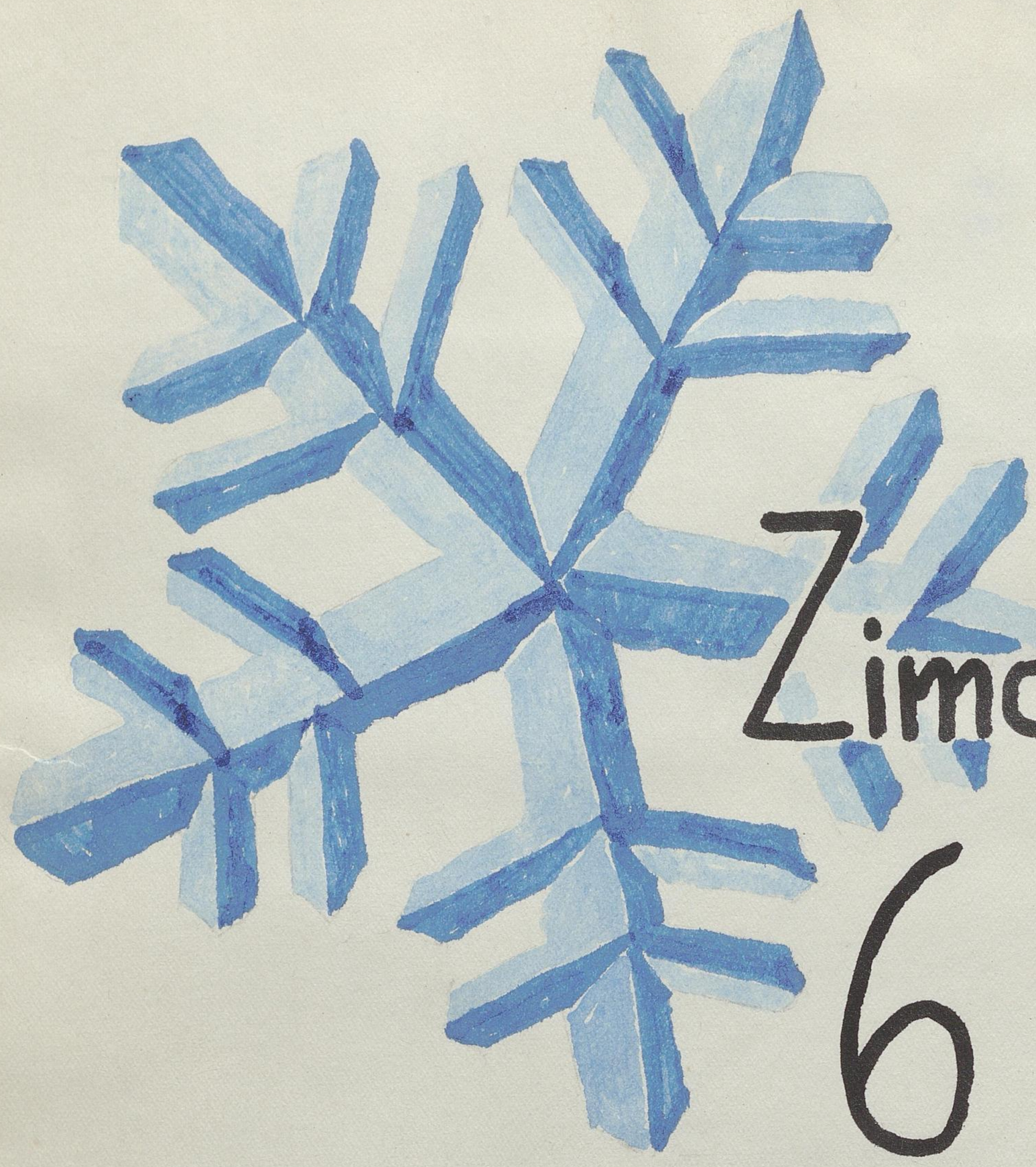

Zimowisko

6 i 9

BDH

w Wiźnie

Kilka tygodni przed feriami zimowymi na Radzie Drużyny większość chłopców opowiedziała się za zorganizowaniem zimowiska w Wiźnie. Byłoby to już trzecie nasze zimowisko w Wiźnie. Od tego momentu zaczęły się przygotowania. Wydaliśmy dużo pieniędzy, postawiliśmy mnóstwo pieczątek i podpisów, ale na 27 byliśmy już gotowi do wyjazdu. Razem z dziewczętami z 6BDH do Wizny przyjechaliśmy autokarem. I tak zaczęło się nasze zimowisko.

Zakwaterowaliśmy w szkole nr. 1 w Wiźnie. Po przygotowaniu noclegu i kuchni odbył się apel na którym zimowisko zostało uroczyście otwarte oraz ogłoszono oficjalnie że komendantem zimowiska jest Jacek Nazarko hm, zastępcą komendanta Maria Kipriamiuk pwd, kwatermistrzem Jerzy Firaniczyk pwd, instruktorem Marek Zalewski pwd, obożnym W. Mieleszczenko

Razem z dziewczętami z 6 BDH było nas 36 osób i mieliśmy spędzić razem sześć dni ferii zimowych. A dni te zapowiadały się bardzo ciekawie. Jako że w. szkole znajdowała się wspaniała sala gimnastyczna, niedaleko był tor saneczkowy, a co najważniejsze było dużo mrozu i śniegu. W czasie tych dni miało się również odbyć szkolenie w zakresie pomiarów terenowych połączone ze zajęciami praktycznymi.

Na czas zimowiska podzieliliśmy się na zastępy. Dwa zastępy chłopców nazwały się „Krasnoludkami" i „Delfinami" (nieoficjalnie „Czerwonymi Rekinami") Dziewczęta wybrały sobie nazwy „Kierki" oraz „Pszenice" (ponoć są takie ukwiały na dnie morz).

Zimowisko mijało pod znakiem zimy i sportu. Nie było dnia bez wycieczek czy zjeżdżania na saniach. Zwiedzaliśmy Wisznę i piękną okolicę podczas marszów terenowych. Ci którzy przywieźli ze sobą narty wcale tego nie żałowali. Pogoda do narciarstwa była wspaniała.

Na wycieczce.

Zaraz przed szkołą był tor saneczkowy...

W drugim dniu zimowiska został ogłoszony konkurs rysunkowy pod nazwą „Plener Wizna" Był to świetny temat jako że okolice Wizny były bardzo piękne. Nadeszło mnóstwo prac z których najlepsze zostały wytypowane do nagród. W szkole odbyły się rozgrywki w tenisie stołowym. Sędzią głównym rozgrywek był Piotr Domulewicz.

W szkole nr 1 w Wiźnie znajduje się piękna sala pamięci narodowej poświęcona bohaterskiej obronie wału „Wizna" w czasie II wojny światowej. Na jednym z apelów zwiedziliśmy tę salę. Znajdują się w niej wspaniałe eksponaty najczęściej dostarczane przez uczniów. Niektóre z eksponatów są darami od muzeum w Białymstoku. W tej sali na koniec zimowiska dwaj nasi koledzy złożyli zobowiązanie instruktorskie. Byli to dh Paweł Różycki i dh Wojciech Dobrenko. Zobowiązanie przyjmował komendant zimowiska Jacek Nazarko. W książce pamiątkowej złożyliśmy swoje podpisy.

W Wiźnie mieliśmy witać nowy rok – – rok 1971. Oto wspomnienia z tego dnia. W kuchni dopiekały się ciasta, ze świetlicy wyniesiono krzesła, słowem wszędzie trwały przygotowania. Tego dnia wszyscy oczekiwaliśmy wieczoru. Wieczorem miał być .... kuligi. Toteż ogromnie ucieszyliśmy się kiedy przed szkołą zadźwięczały dwoma czki sanek, a gromki głos obozowego obwieścił zbiórkę na kuligi. Za chwilę staliśmy już przygotowani do wyjścia ubrani jak najciepleji. Kiedy wyszliśmy przed szkołę zaraz otoczyliśmy dwoje sanek do których pozaprzęgane były po dwa konie. Lepszej pogody nie można było sobie wymarzyć. Mróz był taki że czapkę trzeba było naciągać głębiej na uszy, a śnieg aż skrzypiał pod nogami. Niebo było wspaniale wygwieżdżone ani wiaterka, śnieg padał równo i spokojnie a w uśpionej Wiźnie panowała cisza. Taka noc zdarza się tylko raz do roku. Szybko poprzywiązywaliśmy swoje sanieczki do sań i ruszyliśmy. Najpierw

wicami Wizny, potem wyjechaliśmy poza miasto. Zaczęła się zabawa. Rozpoczęliśmy wojnę z drugimi saniami jadącymi przodem. Zpychaliśmy się z sanek, obrzucali śniegiem. Każdy kto spadł musiał potem pędzić co sił w nogach aby dopędzić szybko biegnące konie. Tymczasem przejechaliśmy most na Narwi i znikły już światła Wizny. Droga wiodła najpierw polem, potem lasem, potem znów polem. A mróz się wzmagał coraz bardziej, aż rozgrzanym biegiem koniom para buchała z nozdrzy i boków. Wszyscy już się zmęczyli i dlatego słychać już było tylko stukanie kopyt i chrzest śniegu pod płozami. Nareszcie zatrzymaliśmy się. Woźnica pojechał saniami do pobliskiej wsi, a my czekaliśmy na trzecie sanie po, których przyjeździe miało się odbyć zobowiązanie instruktorskie Pawła Różyckiego i Wojciecha Dobrenki. Niestety czekaliśmy i czekaliśmy a ich nie było widać. Tymczasem zaczął się do nas dobierać mróz.

Aby się rozgrzać tańczyliśmy, podskakiwaliśmy, śpiewaliśmy, aż wreszcie postanowiliśmy wracać. I znów biegnąc obok sań zabijaliśmy w ręce nacieraliśmy uszy i nosy. Mimo tego marzliśmy coraz mocniej. Nagle z mroku wyjechały naprzeciw nam sanie w których wygodnie siedzieli dwaj przyszli instruktorzy i cała komenda zimowiska. Widząc nasz marny stan oni również zawrócili. Zapaliliśmy flary. W ich jaskrawym świetle las wydał nam się jak przemalowany z bajki — tajemniczy, zaczarowany. Kiedy flary zgasły przez długą chwilę nikt nie widział nawet swoich palców u rąk. Minęliśmy most i po niedługiej chwili wjeżdżaliśmy już do Wizny. Kiedy stanęliśmy przed szkołą zapomnieliśmy że nasze skostniałe nogi ledwo się ruszają i pobiegliśmy do wejścia. Jakże przyjemnie było przebrać się w suche ubranie i ogrzać przy piecu w kuchni.

Myślę że nikt z nas nie zapomni tej zimowej nocy, tego mrozu, śniegu, jazdy saniami razem z koleżankami i kolegami.

Te zdjęcie przedstawia uczestników zi-
mowiska i zostało wykonane tuż przed
odjazdem do Białegostoku 2.1.1971 roku.

Kilka słów uzupełnienia sierpień-październik 1970r.

Akcja letnia Drużyny nie zakończyła się na OHP. W dniach 3-24 sierpnia odbył się rejs Drużyny z j.Wigry do Augustowa, kanałem Ogr. Hańczą i jeziorami augustowskimi. Rejs ten jest opisany w oddzielnej kronice i ilustrowany licznymi zdjęciami.

Najważniejszą sprawą po powrocie i uporządkowaniu sprzętu była akcja rekrutacyjna wśród klas pierwszych Skierowała się na nią: 150 ulotek, gazetka i plansza „reklamowa", radiowa audycja przez radiowęzeł oraz indywidualne „wycieczki" po klasach w celu zapoznania pierwszych klas z Drużyną. Mimo tak silnego nderzenia otrzymane zostały jedynie dwa nowe wstępy.

Drugim problemem była sprawa wyboru nowych „wodzów." Dh Marek Zalewski - dotychczasowy przybocz przeszedł do klasy maturalnej. Miejsc na wodza ciągłość pracy Drużyny postanowiono wybrać na jego miejsce dotychczasowego bosmana - Dha Krzyśka Poniatowskiego oraz dodatkowo wódza. Mieszkańca W pierwszych miesiącach nowego roku harcerskiego Drużyna kilkakrotnie wyjeżdżała na akcje do lasu - likwidując „zmarnowane" nie spalone w czasie HHP gałęzi. Przedstawiciele Drużyny brali udział w Gotdapi w IV Chor. Hufca Żeglarskich Zlotach III rzędu. Odbyto się także spotkanie z Dhem Szczepem Poniatowskim - Drużyna otrzymała „9", która wróciła z rejsu „Zawiszą Czarnym" na W-py Kormorańskie - było to b. przyjemne zbliżenie - mieliśmy możność podziwiać (i spróbować jak smakują) duńskie odrzwia, które są na wyposażeniu tych naturalnych, wodą cyrkulujących Dla nas krajów.

Dla pierwszej miesiące odsłoniły nowe trudności - niepełnie kadrowe oraz problemy wychowawcze i gospodarcze.

Planujemy akcję letnią w roku 1971

Zbliżają się wakacje. Tak co roku trzeba było pomyśleć co będziemy robić w lecie. Na ten temat rozmawialiśmy na zbiórkach drużyny, radach drużyny. Okazało się że większość chłopców wolałaby obóz stały niż rejs. Dlatego też upadł projekt rejsu przez jeziora augustowskie, Pisę i Narew. Nareszcie postanowiliśmy że zorganizujemy obóz trochę nietypowy: półstały. Będzie to wyglądało w ten sposób że popasawszy na jednym miejscu przez kilka dni przeniesiemy się na następne i t.d. Obóz będzie zlokalizowany nad jeziorem Wigry.

Również jak w zeszłym roku wyjedziemy na HHP w celu podreperowania marnego stanu naszej książeczki oszczędnościowej.

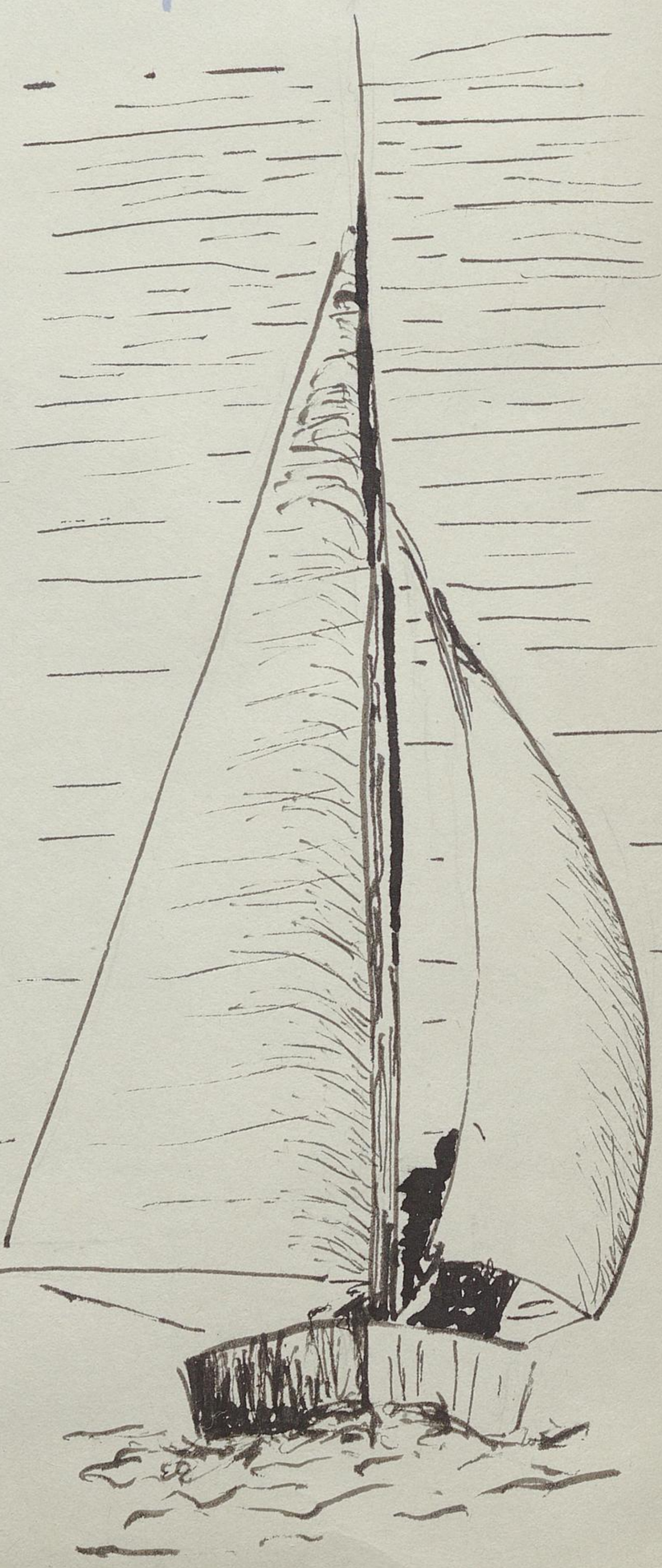

Kilka osób ze stopniem sternika skorzysta z miejsc na rejs jachtem „Zawisza Czarny"

– Zaraz po obozie weźmiemy udział w V Chorągwianych Regatach Żeglarskich.

Życzymy sobie żeglarskiej „stopy wody pod kilem" w tegorocznej akcji letniej.

De
kejs
er
BDH

Dlaczego wiosła i pagaj? Otóż tegoroczny rejs był pod znakiem właśnie wiosłowania gdyż... Ale zacznijmy od początku).

Najpierw zastanawialiśmy się czy obóz stały czy rejs. Większość chłopców wolało obóz stały jednakże nasz „kwatermajster" przedstawił tak wiele trudności że pozostano przy rejsie. Upadł również projekt nowej trasy rejsu: z Jezior Augustowskich, Pisą i Narwią do Tykocina. Wyglądało więc na to że rejs będzie ta sama trasa co zeszłego roku. Tymczasem przygotowywaliśmy łodzie. Pomalowaliśmy szalupę i jedną omegę (drugą omegę miała pomalować kwatermistrzówka). Ciężko pracował „zielony samochodzik" chłopca przy kupowaniu prowiantów. Wreszcie 2. VII. wyjechała część kwatermistrzówki razem z „Ćwikiem". Biedacy skurczyli się w omedze gdyż rozklekotany „Star" miał przedtem kurs z trzodą chlewną!.

Następnego dnia wieczorem, ogromną chłodnią pojęła reszta sprzętu, prowiant i szalupa. Szalupa stała na zamkniętym placu przed szkołą więc wyważyliśmy bramę aby można było ją wyciągnąć. Wyważyć było dość prosto ale założyć nie. Chyba z 15 minut męczyliśmy się zanim udało nam się ustawić bramę.

Pobudka o 6^{00} przed stacją kolejową. Ranek był chłodny, ale nikomu dupa nie było zimno. Sprawnie załadowaliśmy się do wagonu w którym prawie przez całą drogę nie było nikogo oprócz nas. Mój humor zakłócił jedynie kontroler który wlepił mi 30 zł kary za nie przedłużoną legitymację. Wysiedliśmy w Płociczne. Pogoda była wspaniała, mimo tego nie chciało nam się nieść plecaków 8 km. Na szczęście przyszedł nam z pomocą jeden z rodziców i powiózł nasze plecaki prywatnym samochodem. Po drodze spotkaliśmy obóz chorągwiany. Wyszliśmy na jezioro Białe Wigierskie przy pieśmyku. Na wodzie ujrzeliśmy biały żagiel naszej omegi. Wielu z nas, którym żeglarstwo było obce mocniej zabiło serce gdyż było to naprawdę piękne.

W obozie zastaliśmy ogromny bałagan. Ostro wzięliśmy się do pracy. Reperowaliśmy żagle, lakierowaliśmy omegę, wykopaliśmy kuchnię i latrynę. Już przedtem wybrane załogi przygotowywały namioty rozbite przez kwatermistrzynkę. Wieczorem - pierwszy krótki apel i pierwszy wschód księżyca. Jezioro jest spokojne jak lustro.

Następnego dnia pierwsza pobudka, pierwsza gimnastyka i w ogóle wszystko jest pierwsze. Od rana bierzemy się do roboty, gdyż jutro ma być uroczyste otwarcie obozu na które ma przybyć obóz chorągwiany. W południe spuszczamy na wodę „Optymistа". Pierwszym który wskoczył na pokład był Jacek. Od razu musiał się położyć gdyż inaczej popsuł by uroczystość wodowania wywrotka. Potrzymujemy w napięciu aż czerwony żagiel złapie pierwszy wiatr. Nagle „Optymist" drgnął i ze wzniesionym dziobem, głośno chlupocząc popłynął na jezioro. Później na „Optymiście" pływał Janek Hahn. Po obiedzie Jacek popłynął do obozu chorągwianego, a my kończymy takelowanie szalupy i inne prace rozpoczęte poprzedniego dnia. Niektórzy konsztali z nieobecności Jacka i kemuchowali pośród wonnych poziomek i czarnych jagód. Wieczorem dały nam o sobie znać małe zwierzątka - komary Małe, ale złośliwe. Przed snem robiliśmy w namiocie polowanie. Braliśmy komara w krzyżowy ogień latarek i niszczyliśmy. Wieczorem na apelu został odczytany pierwszy rozkaz: podział na wachty, regulaminy obozu i pływania i.t.d.

Ranek. Pobudka; dzisiaj wszyscy wstają już nie tak rzesko jak wczoraj, ale gimnastyka wypędziła bezlitośnie resztki snu. Ja nie miałem przyjemności uczestniczenia w gimnastyce gdyż należałem do wachty dyżurnej. Praca wachty dyżurnej zaczyna się (nie licząc warty) o godzinie ok. 5^{40}. Najpierw rozpalilismy ogień i postawilismy wodę na herbatę. Potem musieliśmy wyciągnąć z namiotu zaspanego magazyniera który wydał nam prowianty. Śniadanie przeszło nam bez przygód, ale za to obiad. Przygotowywaliśmy zupę pomidorową. Rozrobiliśmy koncentraty i dolaliśmy wodę. Wszystko byłoby dobrze gdyby wody było kilka razy mniej. Z drżeniem serc oczekiwaliśmy pory obiadowej. Po pierwszym daniu o mało nie zostaliśmy utopieni w jeziorze. Na drugie było mięso konserwowe. W pewnej chwili Tomasz, który wykrobywał garnek po mięsie krzyknął że garnek jest pozatykany szmatami i właśnie o mało nie zjadł szmaty. Dopiero zaczęło się dochodzenie pochodzenia garnka, a o zupie zapomniano. Okazało się że nikt nie wie skąd wziął się garnek. Jak to niestawnie pełniła służbę pierwsza wachta. Czekaliśmy na pierwsze pływanie. Starsi koledzy

powiedzieli nam że wieje 1°B i że jest to pogoda jak raz na pierwszy rejs. Niestety nie wiem jak się wtedy pływało gdyż pełniłem służbę smarując kanapki marmoladą na przyjęcie obozu charakterystycznego. Pod wieczór wpłynęli na Jezioro Białe i obwieścili swoje przybycie wystrzałami z rakietnicy. Po oddaniu honorów obozy ustawiły się wokół masztu i komendant obozu drużynowego podniósł banderę. Po kolacji nasi goście z pełnymi brzuchami naszego smalcu i marmolady odpłynęli z powrotem - wielką pompą jak i przybyli. Zostawili nam paczkę wędzonej ryby, którą jedliśmy przez dwa dni. Tak oto oficjalnie rozpoczął się rejs 9 BDH w roku 1970/71.

Od pierwszego dnia obozu trwało szkolenie przyszłych żeglarzy. Od pierwszego, gdyż szkolenie nie było tylko na wodzie, ale i w obozie, na lądzie. Najbardziej jednak zostanie wszystkim w pamięci pierwsze pływanie. Każdy z nas wiadał do łodzi z niedbałą miną, starego wilka morskiego. Kłopoty zaczynały się dopiero, kiedy trzeba było "porządnie zakuagować fały; zatoczyć rakszy. A cóż dopiero zaczynało dziać się na wodzie. Biedny, przyszły żeglarz ledwo mógł uwiedzieć na zawie-

trzej, kiedy Łódź nabrała lekkiego przechyłu. Z przerażeniem patrzył jak starsi koledzy spokojnie układali się w kokpicie do snu zamiast balastować. Kiedy sternik kazał usiąść do steru któremuś z nas drżeliśmy tylko aby na drodze Łodzi nie wyrósł brzeg i aby tylko nie robić zwrotów. Delikwent siedzący przy sterze nie widział nic oprócz dziobu i celu. Nie patrzył na żagle i otrzymywał za to częste uwagi od sterników. Po powrocie do obozu należało wybrać wodę z łęzy. Pamiętam jak którys z doszczętnie skołowanych „żeglarzy" na okrzyk Jonka: „Wybierać wodę ze skrzynki mieczowej" zapytał: „Czym!": Kiedy zszedłem na ląd po pierwszym pływaniu (pływałem aż do Stupii) przez cały dzień i noc ziemia kiwała mi się pod nogami.

Pamiętnym dniem obozu był dzień czwarty. Upamiętnili go Michał Grygoruk i Wojtek Dobrenko czyli „Perypkop". Prawie przez cały dzień nie było w obozie Jacka, który bawił w obozie chorągwianym. Zastępował go Krzysiek Poniatowski. Po obiedzie jakoś nikt nie wypłynął na szkolenie tylko Pery i Michał prosili Krzyśka aby im pozwolił wypłynąć na omedzie. Wypłynęli. W minutę po ich odbiciu od brzegu

Wojtek Zalewski wyskoczył nagle z namiotu i krzyknął: „Omega lezy". Faktycznie, zamiast białego żagla widać było tylko burtę łodzi i kapok siędzącego na niej. Błyskawicznie wskoczyliśmy do szalupy i jak strzała ponknęliśmy do omegi. Łódź na szczęście leżała na boku a pod maszt podłożone było koło ratunkowe. Na burcie siedzącej z wody siedział rudzielec „Peryskop" a z boku pływał Michał. Szczękając zębami wleźli do szalupy i powiedzieli tylko że: „Rekwat". Tomek wyciągnął cumę i przywiązał do szalupy. Rozbitkowie od razu zaczęli się do wiosłowania chociaż się rozgrzać. Nagle ktoryś z nich szpetnie zaklął patrząc jak z łodzi po kolei wypływają: jeden, drugi kapok i czerpak. „Peryskop" wlazł do wody i dogonił tylko kapoki. Biedacy wiosłowali co sił, aby zdążyć postawić łódź przed powrotem Jacka. Niestety. W pewnym momencie w przesmyku zabielał żagiel i... nie stało się nic. Jacek spokojnie popłynął do obozu, a kiedy dobiliśmy do brzegu stał i w najlepsze fotografował jak stawiamy łódź.

Cały ten dzień „Boberek" skwitował zdaniem: „Kota nie ma-myszy tańcują".

Tego samego dnia popłynęliśmy do obozu chorągwianego na ognisko. Jako że nie zmieścilibyśmy się wszyscy na naszych łodziach, przypłynęły po nas jeszcze trzy omegi chorągwiane. Oczywiście, w drodze nie obyło się bez regat, w których niespodziewanie nasza szalupa wiosłowa przegoniła ostatnią omegę. W obozie zostaliśmy uroczyście zaproszeni do namiotów póki nie zostaną zakończone ostatnie przygotowania. Następnie zostaliśmy ugoszczeni kolacją (bardzo smaczna) Ognisko było swego rodzaju innowacją, gdyż do repertuaru piosenek harcerskich naszej drużyny Jacek wprowadził piosenki: „Powiedz stary gdzieś ty był" lub „Dziewczyna" Beatlesów śpiewana po angielsku. Dzień ten zakończył się powrotem do obozu przy świetle księżyca i gwiazd.

Dzień 10. VII. był również ważnym dniem z dwu powodów. Po pierwsze: do obozu przyjechał Marek Zalewski z egzaminów na p. Politechnikę Gdańską. Po drugie dzisiaj odbył się sławny mecz piłki nożnej na stadionie „Błotnista łączka" nad jeziorem Białym. Jak wspomniałem Marek wrócił z egzaminów toteż przez pół dnia odpowiadał przyszłym maturzystom na pytania w rodzaju: „Co było z fizy" itp"

Jeżeli chodzi o mecz to faktycznie odbywał się on na błotnistej łączce z bajorem na lewym skrzydle. Obydwie drużyny walczyły z zapałem tym bardziej że nie można było się zatrzymać, gdyż nad łączką wisiały chmury komarów (głodnych). Czasami zdarzało się że piłka wpadała do bajora. Wtedy przeciwnicy wyciągali jak najdalej umieli nogi po piłkę. Za którymś razem poprzez koło napastników stojących nad bajorkiem przedarł się Jacek i z ogromną szybkością przeleciał przez błoto zabierając piłkę i za chwilę strzelając gola. Od tej chwili już nikt nie przejmował się bajorkiem na drodze. Dużym niebezpieczeństwem dla obu drużyn były kraki naokoło boiska gdyż w każdej chwili mógł z nich wypaść napastnik z piłką. Nie pamiętam już wyników ani składu drużyn ale ten mecz będę pamiętał bardzo długo i myślę, że nie tylko ja.

Kiedy obudziliśmy się, jak grom spadła na nas wiadomość że Adrio musiał pojechać do szpitala. Pełniąc wartę nadepnął na pękniętą butelkę i rozciął sobie stopę. Było to po dwunastej ale już o 15^{55}, dzięki szybkiej akcji Tomka, Jacka (, Wojtka i Leszka „Medyka", Adrio był w Stupii

u lekarza. Lekarz stwierdził uszkodzenie ścięgna więc Adzio musiał pojechać do Białegostoku pod opieką Krzysztofa. Było nam bardzo przykro, musiał nas opuścić kolega.

Aby więcej takie wypadki nie zdarzały się oczyściliśmy cały teren z puszek, szkieł, butelek zdając sobie sprawę że nie zrobiliśmy tego wcześniej. Adzio Hahn był ~~magazynierem~~ kucharzem więc na jego miejsce został mianowany w rozkazie Janek Rappe.

Dzisiaj rozpoczął się obóz wędrowny drużyn. Odwiedziliśmy je jedną omegą. Zaprosiły nas na ognisko na wieczór. Na wodzie nie było wiatru toteż „zapydziliśmy" na pagajach i wiosłach. Było już ciemno kiedy podpłynęliśmy do pomostku. W dwuszeregu zbiórka i pomaszerowaliśmy do obozu. Oczywiście najpierw było przywitanie a później zostaliśmy zaproszeni do kopca ognia. Było bardzo przyjemnie. Śpiewaliśmy opowiadaliśmy. Z tym śpiewem było tylko różnie, gdyż nasz Jureczek zachrypł, a Jacek ciągle stroił swoją gitarę. Wracając spotkaliśmy todzie z obozu chorągwianego, które nie wiadomo po co plątały się koło przesmyku. Na

następny dzień czyli na 13.VII mieliśmy zapowiedzianą przeprawę, toteż zdrowitem się widząc, że kilku chłopców debatuje nad czymś z jackiem, zamiast iść spać. Jak się okazało, mieli oni zamiar sprawić "Wojtkom" (od imienia kom. obozu chorągwianego) figiel. Wszyscy zastygli, rozmyślając o podchodach. Tymczasem "Boberek", Tomek, "Gawryś" Michał, Władek i Krzysztof manewrowali łodzią do p. Płociczna.

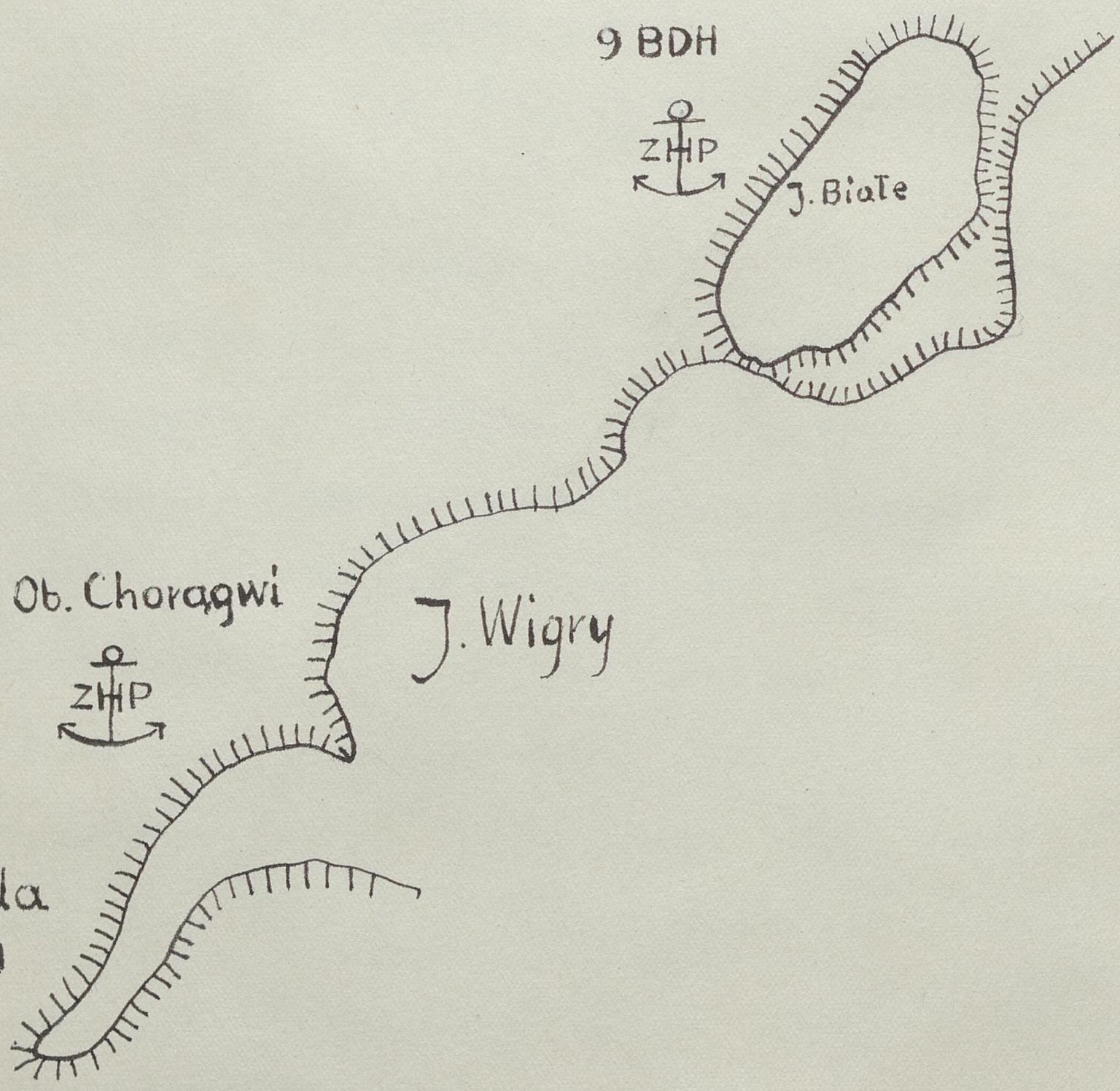

Pobudka o 6^{00}. Wszyscy powstawali bardzo szybko wiedzeni ciekawością wyników wczorajszej wyprawy. Jednakże z zwiastunów nie można było niczego się dowiedzieć. Później nie było czasu na pytania. Wstyd powiedzieć, gdyż 5 godzin grzebaliśmy się w ogromnym bałaganie namiotów, kocyn, materaców, garnków i innego sprzętu. Trzeba było odkręcić miecz od szalupy. Wreszcie wszystko zostało załadowane do łodzi i mogliśmy spożyć śniadanko. Wtedy to zobaczyliśmy jak Tomek niesie do łodzi komendanta jakiś obcy dzwon i banderkę. Nie trudno było się domyślić. Podczas śniadania dowiedzieliśmy się coś nie coś o podchodach a właściwie mieli chłopcy opowiedzieć na ognisku a dziewcząt tego wieczoru. Nadszedł czas odpłynięcia. Krótki apel i do łodzi. Do przesmyku idziemy na pagajach. Łodzie płynęły głęboko zanurzone, gdyż na każdą przypadało po 6 osób i bardzo dużo sprzętu. W przesmyku zeszliśmy z łodzi i przepychaliśmy je. Od razu znalazło się mnóstwo fotografów, ale do kroniki mam tylko jedno zdjęcie z tego momentu.

„Pancerkałamuszmaja Gęś"
„przepływa przez przesmyk.

~~Ostatnie śniadanie na~~
~~Białym Wigierskim.~~
Śniadanie na j. Orlim
na Kan. Augustowskim
podczas rejsu do Augustowa

Dobiliśmy do wysokiego brzegu naprzeciwko klasztoru. To miejsce nazywało się „Zimowa dróżka", a wyglądało tak: wysoki brzeg z wąską ścieżką, mała polanka z wysoką trawą, a wokół las liściasty. Postawiliśmy tak blisko namioty, że z jednego prawie wchodziło się w drugi. Jedynie magazyn umieściliśmy trochę dalej. Było to bardzo fajne miejsce po pierwsze dlatego, że nie było igieł, a po drugie z wysokiego brzegu był wspaniały widok na jezioro. Stojąc na górze widziało się topy masztów owej, następnie jezioro, a na końcu klasztor. Obóz ten miał jednak i wady. Np. mycie menażek było czynnością bardzo męczącą z powodu dużej odległości od wody. Nic też dziwnego że przed odpłynięciem na Hańczę wszyscy szorowali menażki bezskutecznie.

Wieczorem wybraliśmy się do dziewcząt na ognisko. Oczywiście głównym punktem programu były podchody. Opowiadali chłopcy kolejno swoje przygody. Zanim zacznę opisywać muszę wspomnieć że na ognisku odwiedzili nas państwo Różyccy i poczęstowali nas ciastkami. Zostali z nami aż do końca wieczoru. W ognisku trzaskały gałęzie a wszyscy słuchali w skupieniu.

Kiedy chłopcy poderzli do obozu, chmury odstoniły księżyc i zrobiło się bardzo jasno! Andrzej i Paweł podkradli się między namioty. Chcieli zdobyć banderę z masztu, ale niestety pod masztem chrapał wartownik. Zadowolili się więc banderką z namiotu komendanta. Tymczasem Tomek pocrekał aż księżyc zajdzie za jakąś chmurę i obiął drzwi. Najdrowniejsze było to że wartownicy chodzili po obozie nie widząc co się święci. Z jednej z nich nawet Władzio się przywitał myśląc że już go zobaczyła i zaraz podniesie alarm. Ona zaś najspokojniej pomaszerowała dalej. Chłopcy zaczęli się wycofywać. Napędzili sobie dużo strachu. Tomek kurczowo trzymając drzwi za serce wiał co sił w nogach przed „Boberkiem" Andrzej z kolei, jak później stwierdził, pobił swój rekord w biegach. Wreszcie wszyscy się spotkali, rozpoznali i potwornie zmęczeni wrócili do obozu. Nie wiedzieliśmy że to początek wojny z obozem chorągwianym.

Świetna żeglarska pogoda. Wieje potężny wiatr. Po pięciu minutach pływania szóstkami nie mają już suchej nitki. Później musieliśmy pływać bez łodzi. Nie było silnych, którzy mogli by utrzymać szot. Wielu z nas miało zdartą skórę na dłoniach właśnie od trzymania szotów. Tego pływania długo nie zapomnę.

W tych dniach przyszła załoga regatowa przygotowywała się do regat. Kiedyś urządzaliśmy regaty na dwie osoby. Płynęliśmy tak że raty. Oraz cała załoga siedziała na nawietrznej balastując, a na zawietrznej siedział Waldek wybierając wodę którą co chwilę nabieraliśmy przez burtę.

Załoga po pływaniu. Wszyscy na zdjęciu stoją w wodzie. Byli tak mokrzy że obojętnie im było że wyskakują z łodzi do wody
Od lewej: Marek Zalewski - sternik i dowódca załogi, Zbyszek Zalewski, Paweł Barmuta, Wojtek Zalewski, z tyłu Michał Grygoruk.
Obóz „Zimowa dróżka" był największym obozem tegorocznym pod względem szkolenia. Był również najciekawszym obozem. Często pływaliśmy do Starego Folwarku. Zwiedziliśmy klasztor. Wdrapaliśmy nawet na jego wieże. Ze Starego Folwarku wysyłaliśmy listy do domów, jak również odbieraliśmy listy przychodzące do nas.

Stary Folwark między marztem a fokiem

Pewnego dnia Jacek ogłosił wyprawę na raki. Wyglądało to bardzo rzumnie gdyż chłopcy zabrali ze sobą worki, wiadra na raki. Powrót o 11 wyglądał już mniej rzumnie gdyż na dnie tych worków i wiadra były dwa raki, które zostały humanitarnie wpuszczone do jeziora. Za to w „Zimowej drożce" mieliśmy jeden z najwspanialszych obiadów rejsu: zupę jagody z makaronem i cukrem. Co poniektórzy nie jedli pierwszego dania aby móc zjeść więcej drugiego.

Dziesiąty dzień obozu. Kiedy wyskoczyliśmy z namiotów, ujrzeliśmy straszny widok. Niebo zachmurzone, mokra trawa, namioty, drzewa i mokra wachta. Nad Wigrami rozciąga-ła się mgła. Później wiatr rozpędził mgłę, ale nie rozpędził chmur i deszcz sypił przez cały dzień. Mimo tego nadal trwało szkolenie. Co chwila jednak ówegi musiały uciekać gonione ulewą. Kto mógł to siedział w namiocie i wolał studiować żeglarstwo teoretycznie z książek. Pamiętam że konsztota z tego naszza załoga (sternik-Marek Zalewski), gdyż nie zważając na deszcz fruwaliśmy po jeziorze jak „Latający Holender" (chowaliśmy-się w kokpicie, a sternik w dołku). Mogliśmy pływać do woli, gdyż nie było nikogo chętnego do pływania. Wieczorem przy tlącym się ognisku leżały buty, skarpetki, spodnie, a wachta służbowa otrzymała rozkaz podkładania do ognia.

Spaliśmy smacznie. Za namiotem hulał wiatr i ziąb, gdy nagle do namiotu ktoś wpadł i cicho krzyknął: „alarm". Najpierw wydawało mi się że jest to alarm

ćwiczebny i już myślałem jak się tu wkręcić kiedy zorientowałem się że coś tu nie tak. Okazało się że podeszli nas chłopcy z obozu chorągwianego tzw „Wojtusiowie". Wykładli oni z magazynu symboliczną puszkę konserw, a resztę puszek ułożyli za namiotem. Natychmiast wystawiony został pościg, a grupa patrolowa spenetrowała na szalupie brzeg aż do cypla. Niestety grupa pościgowa nie wróciła, a grupa z szalupy nie dostrzegła nic. Dopiero nad ranem wrócił Janek, Władek, Andrzej. W dodatku Andrzej miał spuchniętą łapę i podarte spodnie. Natychmiast został odwieziony do lekarza do Słupii a później do Białegostoku. O losie Marka, Pawełka i Krzyśka nic nie było wiadomo. Przypuszczalnie Krzysiek wpadł w niewolę.

Mimo niepokoju o losy pozostałych członków wyprawy obiadek nam smakował. Jedząc obiad planowaliśmy wojnę z obozem chorągwianym. Ktoś podał propozycję abyśmy wszyscy oddali się w niewolę i pozbawili w ten sposób obóz chorągwiany żywności. Doszliśmy już do kisielu kiedy do obozu wkroczyli: Marek Zalewski i „Bóberek". Obydwaj byli okropnie zmęczeni lecz weseli i niegłodni. Jak nam wyjaśnili śniadanko spożyli u „Wojtusiów". Było to tak. Grupa pościgowa jeszcze przed obozem chor. zaczaili się na powracającą grupę chłopców którzy nas podchodzili. Niestety nie udało im się odebrać puszki konserw. Wobec tego próbowali coś zwędzić z obozu. Wywołali jednak alarm. Marek i Pawełek musieli uciekać wpław przez zatokę. Został ujęty Krzysztof Poniatowski. Kiedy „Bóber" i Marek wracali brzegiem jeziora zostali znowu zmuszeni do ucieczki wpław. Niestety tym razem zostali obydwaj wyłowieni zatrzaśnięci. Niedługo bawili u „Wojtków". Wyszli do latryny i już nie wrócili. Krzysiek oddzielił się od nich i nie wiedzieli nic pewnego o jego losach. Przypuszczaliśmy że został schwytany powtórnie.

Wystaliśmy parlamentariuszy. W drodze jednak spotkali oni Krzyśka i wrócili do obozu. Tak więc w końcowym wyniku my mieliśmy dwie panderki i dzwon a oni wstyd i puszkę konserw.

Tego wieczoru również popłynęliśmy do dziewcząt na ognisko. Przybył również obóz leśny III L.O. Ognisko było nierbyt udane. Oto kilka zdjęć z tego ogniska.

Nasz pierwszy głos — Jurek Firaniczyk.

Dyrektor III L.O. stanowił konkurencję dla Jacka.

Obawialiśmy się podchodów ze strony „Wojtków". Dlatego też jedna omega wróciła do obozu. Był to niezapomniany rejs. Było tak ciemno że nie było widać żagli. Trzeba było wyczuwać rękami jak pracują żagle. Kiełtatwo też było trafić do obozu. Zobaczyliśmy wreszcie ledwie majaczącą sylwetkę szalupy stojącej na kotwicy, na redzie.

Jednak „Wojtków" zobaczyliśmy dopiero nazajutrz po południu, kiedy płynęli na Czarną Hańczę. Jedząc obiad gapiliśmy się na płynące łodzie. Nagle jedna z nich zmieniła kurs wprost na nas. Dobiła do brzegu. Przy stole rozpoznaliśmy kom. Wojciecha Sobanica. Jeden z żeglarzy wbiegł pod górę i wręczył Jackowi list. Nie chciał poczekać na odpowiedź ani na poczęstunek naszym „sosem macruga" (przepieprzony sos). Z listu dowiedzieliśmy się, że okryliśmy się hańbą i że mamy zwrócić dzwon i banderkę w Augustowie.

Ostatni dzień na Wigrach.

Przygotowywaliśmy się do odpłynięcia na Hańczę. Oprócz ogólnych porządków w obozie, każdy przygotowywał się indywidualnie. Trwały przepierki, zaopatrywanie menażek do połysku, przyszywanie oderwanych guzików. Rejs miał się zakończyć w Augustowie regatami. Toteż wybraliśmy załogę regatową. Przygotowy-

wali oni Łódź do regat. Pół dnia siedzieli nad brzegiem.

Wieczorem zaprosiliśmy dziewczęta do nas na ognisko. Najpierw przewieźliśmy je na capel a później przeprowadziliśmy do obozu. Ognisko było bardzo przyjemne. Niestety to było już ostatnie wspólne ognisko w tym roku. Późnym wieczorem przewieźliśmy dziewczęta do ich obozu. Sami szybko położyliśmy się spać gdyż zostało tylko kilka godzin do pobudki, ostatniej pobudki na Wigrach.

Wczesnym rankiem, błyskawicznie zwinęliśmy obóz i załadowaliśmy go na pięknie sklarowane łodzie. Nie wiem jak wyglądało pożegnanie gdyż należałem do załogi zakupy. Otrzymaliśmy kawał sera, chleba, puszkę konserw i popłynęliśmy do starego folwarku aby zakupić chleb. Na wodzie było trochę wiatru ale sama woda była jak lustro. Jeszcze nie rozmiłała się po nocnej ciszy. W Starym Folwarku Marek, Wojtek, Zbyszek Zalewscy i Jurek Firaniczyk pomaszerowali do sklepów a ja pilnowałem łodzi. Wrócili po dwóch godzinach, ale z chlebem. Byliśmy już bardzo spóźnieni więc wiosłowaliśmy jak należy, ale kiedy wpłynęliśmy na Mamrę nastała pora obiadowa. Ruszyliśmy w dalszą drogę, ale z kolei po obiedzie należało odpocząć. Wobec czego na trzech wiosłach rozciągnęliśmy trapik i mogliśmy odpoczywać. Niestety żagiel był dobry tylko na kursy pełne. Kiedy zaczęło dmuchać z bejdewindu

zmuszeni byliśmy brać się do wioseł
Zbliżała się noc a my ciągle nie mog-
liśmy dogonić obozu. Na koniec zacz-
liśmy wiązać latarki. Jednak przy jej
świetle nie można było rozróżnić wo-
dy od brzegu, całkowicie zmieniały się
odległości. Po omacku dobiliśmy do brze-
gu i w rekordowym ~~tępie~~ tempie rozbiliśmy
namiot. Rano okazało się że stoimy
koło jakiegoś PGR. Szybko zjedliśmy śnia-
danie i ruszyliśmy się do wioseł. Nie upły-
nęliśmy 500 m kiedy ujrzeliśmy na wy-
sokim brzegu nasz obóz. Jak raz zdą-
żyliśmy na śniadanie. Od tej chwili
płynęliśmy już z drugą załogą, któ-
rej kapitanem był „Boberek".

Natura była wspaniała. Przypomi-
nała krajobraz Kanadyjski. Urwiste
brzegi, zwalone drzewa, gwałtowne
zakręty. Zdarzało się że widzieliś-
my orlego płynące po łące. Naprawdę
to był gwałtowny zakręt. Od cza-
su do czasu zatrzymywaliśmy się
aby obejrzeć coś ciekawszego i aby
odpocząć.

Paweł Różycki
„Boberek" przy ste-
rze załogi

Załoga drugiej załogi na brzegu Hańczy (od lewej) Wojtek Zalewski, Paweł Barmuta, Marek Zalewski, Zbigniew Zalewski i Jurek Firańczyk.

Tak dopłynęliśmy do kanału Augustowskiego. Pierwsza służę przepłynęliśmy jeszcze przed zmrokiem, ale do drugiej już nie zdążyliśmy. „Zapadliśmy" na jeziorze Orlim.

Wczesnym rankiem zwinęliśmy obóz i czekaliśmy na kutr z trafwami do którego moglibyśmy się przyczepić. Niestety kutra nie było. Natomiast czekała nas inna przyjemność. Kiedy upłynęliśmy kilkaset metrów, ujrzeliśmy obóz chorągwiany w którym właśnie była pobudka. Był to jeszcze jeden tryumf.

Dla wielu z nas było ogromnym przeżyciem przepłynięcie kanału Augustowskiego. Szczególnie podczas śluzowania. Dopiero z małej szalupy widać było różnicę poziomów wód. Jest to całkiem inne wrażenie niż na statku.

Wreszcie dopłynęliśmy do ostatniej śluzy Przewięź. Za nią było już jezioro Białe. Na Białym dmuchało całkiem dobrze więc przyczepiliśmy szalupy do omeg i w takiej dziwnej kolumnie szukaliśmy

miejsca na obóz. Zatrzymaliśmy się na polu kamiotowym na prawym brzegu jeziora płynąć od przewięzi. Tutaj poparaliśmy kilka dni.

„Poparaliśmy"

Dni przebiegały na szkoleniu i wykończaniu resztek wyżywienia. Pogoda nadal była wspaniała. W przedzień odjazdy odbywały się mecze piłkarskie. Były trochę utrudnione gdyż lewy aut był jeziorem Mimo tego graliśmy do wieczora. Tutaj nie ciemnym wieczorem Marek Zalewski zamiast w piłkę kopnął pagórek. Niestety pagórek okazał się twardy i Marek skakał do obozu na jednej nodze. Tym czasem Zbyszkowi Zalewskiemu spucht jak bania palec u nogi. Obydwaj bracia zostali zabandażowani i dwa dni później poplynęli do lekarza.

Obóz nad Białym był pierwszym zetknięciem z cywilizacją po dwutygodniowym życiu nad Wigrami. Kiedy skończył nam się prowiant musieliśmy zwinąć obóz i płynąć do Augustowa. Znowu nie było wiatru. Na szczęście spotkaliśmy ogromną motorówkę do holowania narciarzy wodnych. Przyczepiliśmy 1 omegę i dwie szalupy. Już byliśmy szczęśliwi, że zostawiliśmy wodza z tyłu, gdy nagle

wyprzedził on nas ciągnięty przez milicyjną motorówkę. Na tę okazję wódz założył swoją kapitańską czapkę. Na Wecku musieliśmy płynąć o własnych siłach.

Zatrzymaliśmy się w basenie klubu „Nord" Spotykali nas tam już obydwaj bracia zalewscy. Niestety Markowi założyli gips na nogę. Jak pechtało na wilka morskiego wzywał zamiast kuli dwóch pagajów.

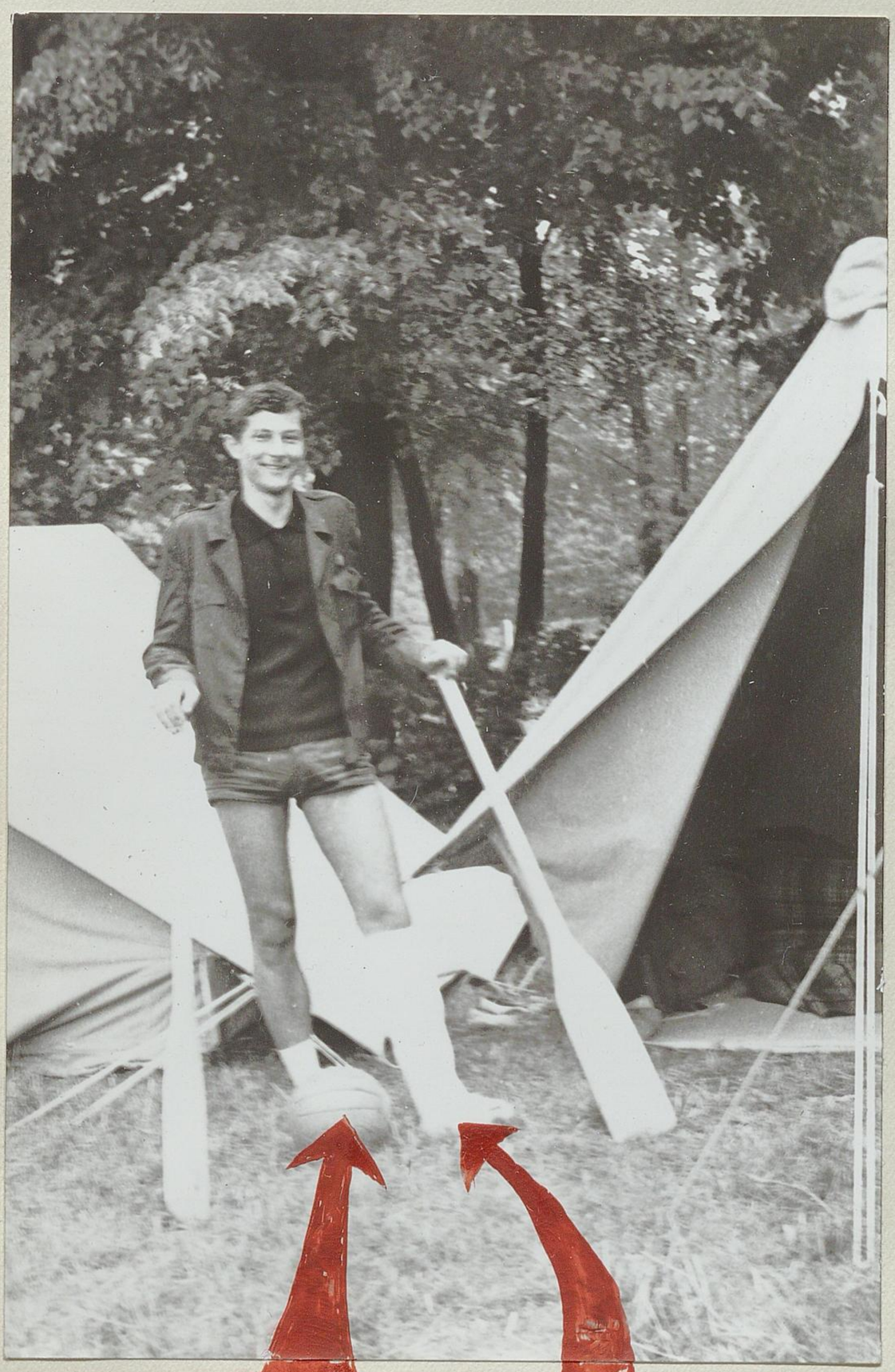

piłka

noga w gipsie

Oto zdjęcie przestawnego piłkarza. Niestety bez autografu gdyż nie udało mu się przedrzeć przez tłum jego zwolenników i wielbicieli.

Wieczorem do Nordu przybył obóz chorągwiany. Narazie stosunki między nami były kurtuazyjne i oficjalne.

Nazajutrz umyliśmy się w prawdziwej łazience. Śniadanie zjedliśmy prawdziwe (w augustowskiej „stodole") ale takie, że każdy wrócił myślami do makaronu z czarnymi jagodami.

Po południu trwały przygotowania do regat i egzaminów. Na Nettie wycięła kotwicę DZ na której miał się odbyć egzamin na stopień sternika jachtowego. Przybyli do nas członkowie KPH, między innymi pilot chorągwi Leszek Poniatowski.

Nazajutrz odbyło się uroczyste otwarcie regat. Obozy i załogi z Augustowa i Łap zameldowały gotowość do regat komendantowi regat Jackowi Nazarko. Następnie zostały rozwieszone bojki. Zostały rozwieszone przy pomocy szalup z wcześniej wyszkolonymi wiosłowaniu, aby nie zrobili wstydu „Dziewiątce". Niestety wiatr tak się zmienił że wszystkie kursy nie wymagały halsowania. Nie było już okazji na przenoszenie bojek.

Załoga regatowa: „Boberek", „Perypkop" i Jonek

Łodzie regatowe skupiły się przy łodzi komendanta

Rano było trochę wiatru ale w południe zapanował kompletny sztil. Regatowcy nie wiedzieli nawet czy idą lewym halsem czy prawym.

Tymczasem w obozie panowało rozprężenie. Każdy robił co chciał. W większości wylegiwaliśmy się w namiotach lub na trawie którąś z kolei raz przeglądając „żeglarstwo morskie" i „żeglarstwo śródlądowe". Chodziliśmy nad Necko i patrzyliśmy na stojące łodzie regatowe. Wreszcie jednak

regaty zakończyły się i podsumowano punkty. Niestety jedną naszą załogę zdyskwalifikowano, a druga zajęła III miejsce. Jak zwykle pierwszy był Augustów. Załogi regatowe otrzymały upominki w postaci ~~aparatów elektrycznych~~ kocherów i busol.

„Jack"

Wieczorem Jacek, tak jak bosman zeznanej piosenki, wziął swoją gitarę i poszliśmy nad Nettę. Siedząc na nabrzeżu omówiliśmy cały rejs; co było niedane a co udane. Wspominaliśmy, śpiewaliśmy piosenki. Noc była ciepła i jasna, fala chlupotała o nabrzeże. Wszystko to nastrajało bardzo romantycznie. Wróciliśmy do obozu późno, a nazajutrz czekały nas egzaminy na sternika i żeglarza.

Wiatr był do kitu. Patrzyliśmy z brzegu jak przyszli sternicy próbują dokonać zwrotu przez sztag na dz. W końcu jednak przyszedł i na nas czas. Egzamin praktyczny na żeglarza przeprowadzał dh. Wojciech Sobaniec. Wszystko szło dobrze dopuki do rumpla nie usiadł Waldzio. O tym co było najlepiej świadczy to że dh. Sobaniec zaczął nagle krzyczeć: „ja chcę na brzeg, ja chcę na brzeg". W ten sposób zaliczyliśmy egzamin praktyczny. Egzamin teoretyczny poszedł nam sprawnie i bez kłopotów. Już jako żeglarze poszliśmy na kolację.

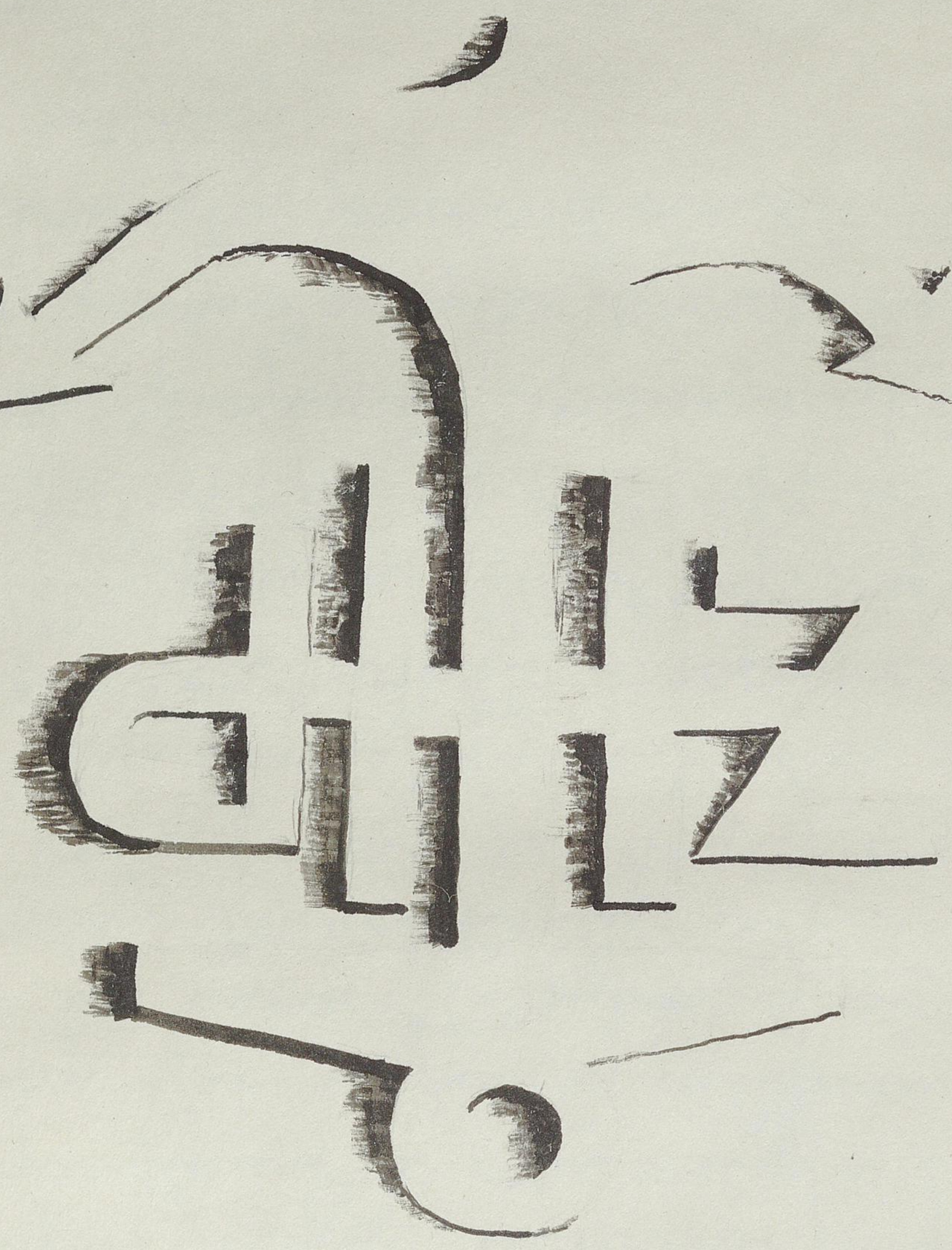

Rok harcerski 1971/1972 rozpoczął się od tego, że Jacek bujał po Bałtyku a my oczekiwaliśmy go. Nie robiliśmy tego biernie. Wręcz przeciwnie - byliśmy bardzo aktywni.

W pierwszym rzędzie należało przygotować akcję propagandową w celu wciągnięcia w nasze szeregi jak najwięcej chłopców z klas I. A klas było aż osiem. Liczyliśmy na co najmniej 30 osób. Powieliliśmy wspaniałą ulotkę w której spisane były wszystkie atrakcje i trudności życia harcerza w „Błękitnej Dziewiątce". Akcja przeprowadzona była z wielką pompą. Niestety, czy to ulotka była niedobra, czy delegacja do klas pierwszych źle się spisywała; mimo wysiłków na zbiórkę przyszło tylko 14 osób. Co prawda później dołączyły jeszcze dwie, ale to nie poprawiło sytuacji.

Przyjechał Jacek. Jemu również bardzo niepodobało się że jest tylko tyle kandydatów. Mimo wszystko Jacek był pełen zapału i nowych pomysłów. Ostro zabrał się do pracy i już niedługo rozniosła się wieść że będziemy budować duże Todrie. Duże to znaczy

„coś w podobie Omegi". Wiadomość ta pobudziła wyobraźnię i zapał każdego z nas, tym bardziej, że poszycie nie miało być jakieś sklejkowe, ale diadonalne.

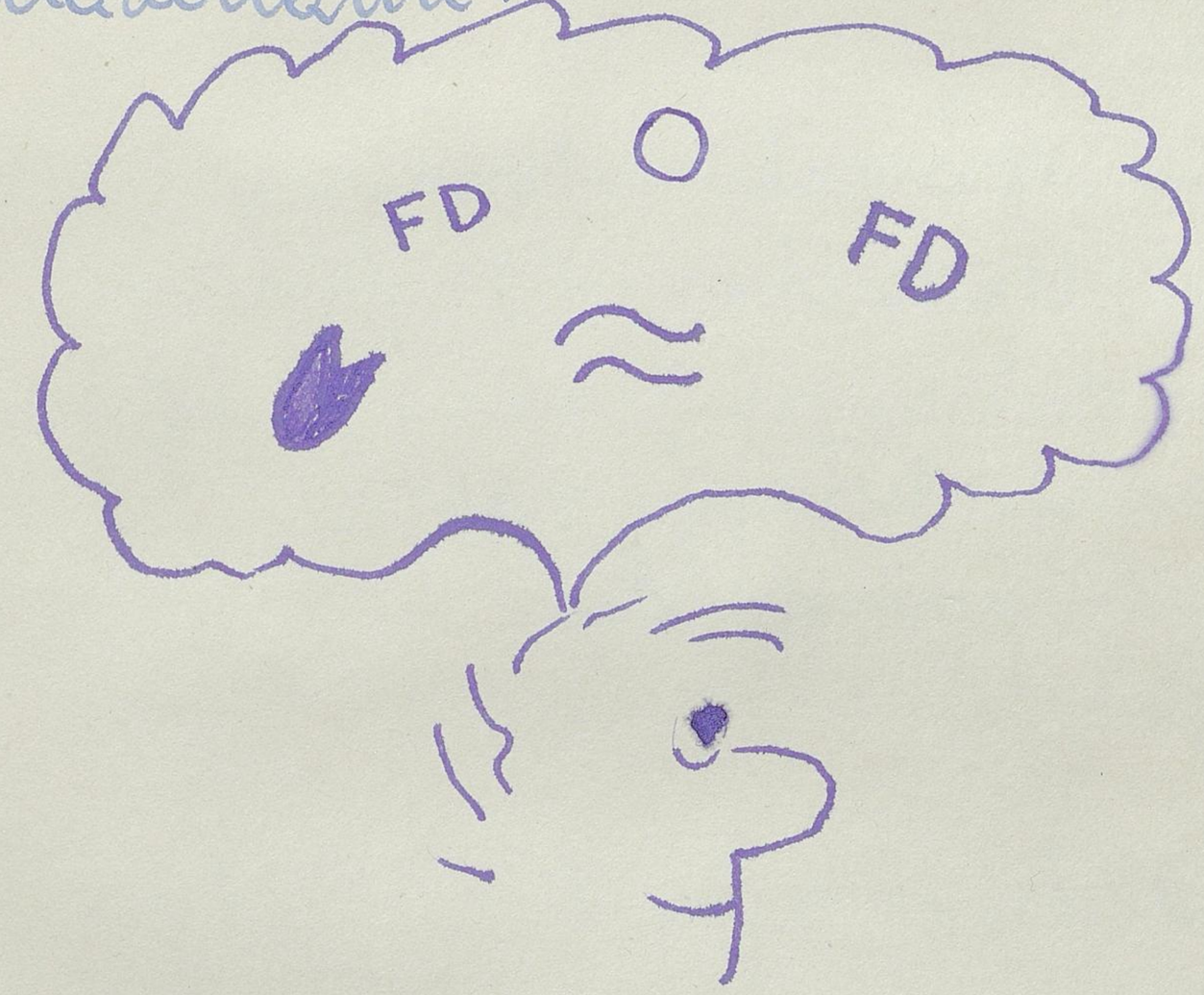

Równocześnie Jacek podał pomysł budowy oraz plany kanadyjki. Skoro jesteśmy przy budowach to należy wspomnieć że Jacek wyznaczył ostateczny termin budowy radiostacji na 19 grudnia (termin nierealny).

Na ziemię sięgnęły nas sprawy bardziej przyziemne. A mianowicie wiele problemów drużynowych: brak przybocznych, brak zastępowych i brak pieniędzy. Najtrudniejszy był problem kadry, gdyż z tegoroczną

klasą maturalną oddzielili od nas trzon drużyny (całkiem bez przesady). Z kolei w klasach trzecich mieliśmy zaledwie 2-3 działające osoby. W końcu zostali wyznaczeni przyboczni:

Zbigniew Nowrocki — bosman
Krzysztof Malawko — I przyboczny.

Jednocześnie został wyznaczony magazynier Waldemar Kuczyński. Wszyscy zabrali się do roboty z nowymi pomysłami.

Zastępy młodsze były dwa. Jeden z nich był tylko z jednej klasy — Ic, a drugi zbieraliśmy. Musieliśmy od razu zainteresować chłopców harcerstwem. Najlepiej nadawały się do tego wycieczki za miasto i oczywiście Marek Zalewski.

Siedzieliśmy wokół ogniska. W plecy wiał chłód nocy, a na twarzach czuliśmy ciepło ogniska. Dopiero w takich chwilach śpiewa się nie ustami, a sercem. Słowa te mogą się wydać śmieszne, ale tylko tym którzy nigdy nie byli z kolegami przy ognisku. Marek Zalewski po raz którymś powtarzał swoją historię o powstaniu harcerstwa, o skautingu, ZMP, okupacji.

Z początku młodzi chłopcy nie dawali poznać po sobie małego wzruszenia, ale później całkowicie oddali się nastrojowi. W kociu z ogniska został tylko ciepły żar i trzeba było wracać. Powrót do domu, nocą przy świetle gwiazd był również dla wielu z nich wielkim przeżyciem.

Wielu z nich już po dniu napewno wywietrzało z głowy to co mówił Marek, ale czy zapomnieli o ognisku...

Oto skład zastępów młodszych. Ich nazwiska będą się niedługo powtarzać w kronice.

„Bazyliszki"	zastęp „
Paweł Barmuta - zast.	Stawek Skowroński - zast.
Wojciech Gajewski	Marek Szczepański
Leszek Giryn	Olański Witek
Zbyszek Wróbel	Adam Glinicki
Andrzej Gawryłowicz	Piotr Cień
Zbyszek Matyniewicz	Wojtek Błachno
Mirek Matrenczyk	Krzysztof Jamiłkowski
Jerzy Jaruszewicz	Roman Zawadzki
Marek Siergiej	

„Kto pieniązki ma
"Jen jedzie autobusem.
A kto pieniązków nie ma,
Zasuwa za nim kłusem..."

Taka perspektywa nam się wcale nie uśmiechała. A pieniądze były potrzebne. Trzeba było zakupić materiały na planowane todzie, część do budowanej radiostacji.

Planowaliśmy OHP, nawet pracę przy Zamku Królewskim lub skok na bank. Wkońcu przeszedł projekt pracy w zieleni miejskiej. Sprawą zajął się kwaterminajster i już wkrótce zastęp młodszy pomaszerował do roboty. W budynku zarządu „Zieleni miejskiej" otrzymaliśmy dokładne instrukcje i potężne widły. Z tymi to widłami rozpoczęliśmy przekopywanie ziemię w krzakach. Już po dwóch godzinach zrozumieliśmy dlaczego ta praca miała tak wysoką stawkę na 10 m^2.

Jednakże taka praca po kilka godzin nie dawała efektów. Musieliśmy

popracować raz, wszyscy i dobrze. Wreszcie Jacek wpadł na pomysł, że aby wszyscy byli na zbiórce należy tę zbiórkę zrobić w czasie zajęć szkolnych!

I faktycznie, przypuszczenie Jacka, że "Dziwiątka" woli pracować fizycznie niż "umysłowo, sprawdziło się. Frekwencja była prawie stuprocentowa

"Hej ho! Hej ho! Do pracy by się szło..."

W ten sposób przekopaliśmy cały park W końcu Jacek uznał że pieniędzy jus będzie dużo i poszliśmy do domów. Długo długo nie było nic wiadome o zarobionych pieniądzach. Dopiero na

Którąś radę drużyny Tomek przyniósł teczkę z jakimiś papierami i na samym końcu zbiórki przeczytał że zarobiliśmy ponad 6000 zł.

Uff! Trzeba odrapować
Pracuję maturzyści!!! A. Gruszek, M. Grygorcuk
i P. Różycki

Na tę wiadomość Jacek zerwał się z za stołu i sam sprawdził rachunek Upewniony uściskał Tomka i ochoczo zabrał się do stawiania pieczątek i podpisów.

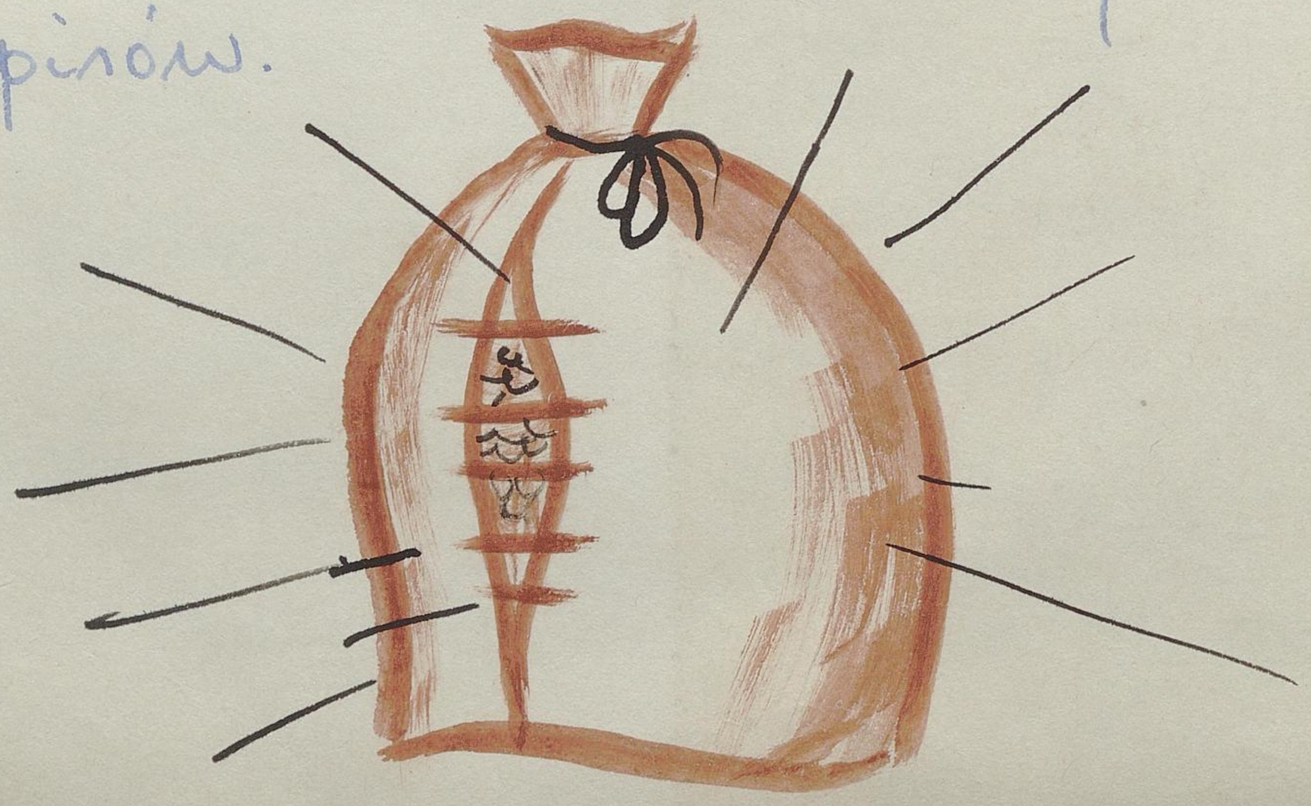

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

A

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 317 (6391) Białystok, wtorek, 16 listopada 1971 r. NAKŁAD 118.552 Cena 50 gr

„Błękitna Dziewiątka" zakończyła sezon żeglarski

Tegoroczne lato 25 harcerzy z 9 wodnej BDH spędziło na tradycyjnym rejsie śródlądowym: Wigry — Czarna Hańcza — jeziora augustowskie, trwającym od 5 do 26 lipca br. Pływali na własnym, częściowo samodzielnie wykonanym sprzęcie. Po rejsie sprzęt pływający został oddany w depozyt augustowskim przyjaciołom drużyny.

Ostatnio przywieziono łodzie do Białegostoku. Po dokonaniu niezbędnych zabiegów konserwacyjnych żaglówek zostały złożone na zimowe leże. Uroczyste zakończenie sezonu pływania odbędzie się 19 grudnia br. na święcie reaktywacji drużyny. Miesiące zimowe poświęcone zostaną na teoretyczne szkolenie na stopień żeglarza i sternika, a w czasie ferii zimowych drużyna pojedzie tradycyjnie na zimowisko do Wizny. (b)

100

Sprzęt został przywieziony dosyć późno. Szałupa została postawiona przed III Liceum Ogólnokształcącym przy Kościelnej. Omegi zostały przewiezione do Zedni do Prezesa, a Optymista wrócił do "Yamy". Trzeba przypomnieć że Jasio Hahn nie mógł znaleźć miecza i steru od Optymista. Dopiero po jego apelu w tej sprawie na gazetce w schronie zguby odnalazł się.

Musieliśmy wyczyścić i zakonserwować na zimę Omegi. W tym celu oba zastępy wtodrze pojechały do Zedni. Po drodze do pociągu wsiadł sam Prezes. Z Omegami rozprawiliśmy się bardzo szybko, a prezes widząc że pomarzliśmy zaprosił nas na herbatę. Pokazał nam swoje bogate zbiory lamp naftowych, samowarów, zegarów i innych starości.

Zostaliśmy u Prezesa aż do wieczora. Buszowaliśmy po lesie i jedliśmy kartofle. Kartofle były w trzech daniach: pieczone w ognisku, palone w kociołku ze stonką i gotowane.

H S O

Od pewnego czasu na gazetce w szkole i w "jamie" zaczęły ukazywać się dowcipne "artykuły" podpisane „Satyr". Bywało to tak. W tym roku zaciągną się do nas pewien drugoklasista – Stawek Skowroński. Jako że był on od dawna harcerem został mianowany zastępowym. Tym czasem bardzo kulała HSY. Wobec czego Stawek otrzymał szefostwo Harcerskiej Służby Informacyjnej. Od tego czasu datuje się rozkwit tejże organizacji.

Oto artykuł Satyra, który ukazał się po zabawie w schronie dnia

OSTRZE DZIDY BOJOWEJ SATYRA

Bajka II czyli "Chirpy,chirpy,cheep"

Pewnego razu do Lwa Na..puszonego przyczołgała się Szóstka... gadów płazów etc żyjących także w cieniu "Budy" i należących /o hańbo!/ do tej samej organizacji, co Dziewiątka ... zwierząt. Delegację stanowili: przywódca Żmija Gawr... oniasta i jej gwardia przyboczna. Wszyscy oddali Wodzowi należny mu hołd i błagali tymi słowy:
"O wielki Wodzu, Swiatłości Ty nasza, obyś żył wiecznie i sława Twoja sięgała dalej, niż do następnego pomieszczenia jamy, czy nie zechciałbyś odstąpić nam tej ostatniej, abyśmy mogli zrobić w niej razem z Wami małą leśną bibkę. My oczywiście wszystko przygotujemy."

Lew słuchał tej przemowy i łaskawym okiem spozierał na świtę Żmiji, która to nawet dla lwa mogła stanowić łakomy kąsek /wiedziała nieurodziwa Żmija, po jakiej linii zadziałać na Wodza i wzięła ze sobą piękną młodą Ropuszkę/. Chyba za sprawą uroku tej Ropuszki Lew w trakcie dalszej konwersacji nie tylko wyraził zgodę na bal, ale także wziął na siebię /żeby tylko na siebie; gdzie tam, na nasze barki/ część obowiązków płynących z jego przygotowania.

Cośmy zwierzęta przeżyli do niedzieli, tego nie opisze nawet Satyr swą dzidą na plecach wołu. Faktem jest, że w niedzielę jama świeciła czystością, a nagłośnienie działało, Bezsprzecznym faktem jest też, że nagłośnienie byłoby lepsze, gdyby Szóstka zdjęła ze ścian swoje płody wysiłku twórczego, przypominające papier do pakowania kanapek /wielokrotnie używany/ i takiż papier używany aż do całkowitego postrzępienia i podarcia na paski.

My Dziewiątka byliśmy tak przygotowaniami zmęczeni, że na bal przyszła tylko delegacja. Delegacja ze zgrozą patrzyła, jak o oznaczonej godzinie do jamy Żmija Gawroniasta przyprowadziła zastępy robaków obłych, płaskich, gadów, płazów itpd. My zwierzęta początkowo stroniliśmy od nich, ale potem zobaczywszy, jak Wódz zajmuje się piękną Ropuszką, a główny myśliwy Chomik Fir ... cyk - Żmiją, też zaczęliśmy wybierać co zdrowsze okazy /przykład idzie z góry/. A gdy zabrzmiała muzyka, wszelkie lody zostały przełamane.

Struś Gromko ... mówiący wcale nie schował głowy w piasek, a przeciwnie, wybrał sobie Tasiemca uzbrojonego z grzywką spadającą na oczy i wytrwale tańczył z nią non stop i do końca.

Niedźwiedź Bos ... onogi mało tańczył, ale za to wytrwale orbitował wokół zimnokrwistej Jaszczureczki Teres ... polskiej. Ta, ku jego żalowi, zdawała się nie dostrzegać jego zabiegów i tańczyła z każdym Koczkodanem po kolei.

Z innych ciekawych wydarzeń odnotowano: Lew Na ... puszony gdy po raz nasty puszczono melodię "Chirpy, chirpy, cheep", zytrzymał się nagle i ryknął: "Nareszcie zrozumiałem tę muzykę. To się tańczy tak ..." I tu nastąpiła seria wygibasów godnych zaiste małpy, nie króla. Poza tym zanotowano parę niegroźnych na szczęście zatruć jakimś czerwonym napojem serwowanym w barze. Ci, którzy mieli styczność z malarstwem, twierdzili potem, że napój ten, to nie było nic innego, jak rozcieńczony roztwór farby plakatowej.

Reasumując: fajnie było /tak mówi Dziewiątka ... Zwierząt/ mimo wielu błędów organizacyjnych, których niestety nie dało się uniknąć. Zwierzęta wołają o jeszcze. Co na to Szóstka?

Święto drużyny

Dziewiętnastego grudnia „Błękitna Dziewiątka" obchodzi swoje święto. Jest to rocznica reaktywacji drużyny.

Tradycją już jest, że święto to obchodzimy w Tykocinie, pod pomnikiem naszego patrona—Stefana Czarnieckiego.

W tym roku - 1972 obchodziliśmy 15 rocznicę reaktywacji drużyny. Święto połączyliśmy z uroczystym przyrzeczeniem. Jako że uroczystość miała się odbyć późnym wieczorem nale-

zało przygotować pochodnie. Dzięki pomocy jednego z rodziców - pana Wróbla otrzymaliśmy 7 kg parafiny. Zużyliśmy połowę ubrań roboczych ze schronu na szmaty, podarliśmy własne ubrania, zasmrodziliśmy schron gryzącym dymem, ale wykonaliśmy dwadzieścia kilka sztuk super-pochodni.

Dzień obchodów był spóźniony z przyczyn od nas niezależnych. Wyjechaliśmy wieczorem 22. XII. 1971 roku autokarem. Razem z nami pojechały dziewczęta z „szóstki". Wszyscy młodsi byli już umundurowani, w beretach. Taki świeży beret łatwo było dostrzec na tle wypłowiałych beretów starych wyjadaczy i weteranów „Dziewiątki"

Jacek zaprosił na uroczystość byłych członków „Dziewiątki" a obecnie KPH-owców: Stefana Krukowskiego i Zbigniewa Pogorzelskiego.

Dojechaliśmy. Pod pomnikiem postawiliśmy znicz. Oświetlony z dołu posąg sprawiał silne wrażenie. Przy świetle znicza i pochodni wystąpił pocet ze sztandarem OBOH. Na sztandar składali

przyrzeczenie: dh. Andrzej Gawrylowicz
dh. Piotr Barnuta
dh. Mirosław Matrenczyk
dh. Zbigniew Wróbel
dh. Leszek Giryn
dh. Roman Zawadzki
dh. Adam Piotrowski

"Pocret sztandarowy do przyrzeczenia wystąp!"

Dopiero na zdjęciach widać jak wszyscy oni byli przerażeni i jak przeżywali to ważne wydarzenie.

Przyrzeczenie składa Andrzej Gawrychowicz.

Po przyrzeczeniu pochodnie zostały zgaszone i drużyna udała się do alumnatu na posiłek i krótki wieczorek. Kiedy już wszyscy pokrzepili się bigosem, zasiedliśmy wokół prawdziwego kominka na dębowych ławach. Uroczyście zostały wręczone krzyże harcerskie nowym harcerzom. Mieli oni zaszczyt przyjąć krzyże z rąk dha. Krukowskiego, druhny Krukowskiej i dha. Pogorzelskiego, dha Jacka Kozarko i druhny Elżbiety Gawrychowskiej.

"Obyś godnie nosił i szanował ten krzyż"

Powoli wytworzył się bardzo miły nastrój: piosenki, wspomnienia. Co tu dużo się rozpisywać. Dość powiedzieć że prezes otarł ukradkiem łzę.

605

etariusze wszystkich krajów łączcie się!

A

ZASŁUŻONY BIAŁOSTOCCZYŹNIE

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6440) Białystok, piątek, 7 stycznia 1972 r. NAKŁAD 115.371 Cena 50 gr

15 lat „Błękitnej Dziewiątki"

W roku 1956 wznowił swoją działalność Związek Harcerstwa Polskiego. Już w tym samym roku rozpoczęła pracę 9 Wodna Białostocka Drużyna Harcerska. W grudniu 1971 roku 9 BDH zwana popularnie „Błękitną Dziewiątką" obchodziła jubileusz 15-lecia. Tradycyjnie już uroczystości jubileuszowe odbyły się w Tykocinie. Obok harcerzy z „Błękitnej Dziewiątki" udział w nich wzięli byli jej członkowie — hm Zbigniew Pogorzelski i hm Stanisław Krukowski. (akr)

Oczywiście w tej notatce z „Gazety Białostockiej" jest pomyłka gdyż drużyna nasza liczy już ponad 25 lat
A Prezes jest Stefan, a nie Stanisław...

TYGODNIK SPOŁECZNO-WYCHOWAWCZY INSTRUKTORÓW ZHP, MKI I RUCHU PRZYJACIÓŁ HARCERSTWA

Motywy

Nr 47 (673) 21 LISTOPADA 1971 R. Rok XXI. Cena 1 zł

KRZYŻE — NUMEROWANE?

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem list druha hm Bohdana Makarego o zobowiązaniu się przez harcerzy Hufca Kraków-Kleparz do wybijania numerów na wszystkich Krzyżach harcerskich.

Jestem członkiem ZHP od roku 1964 i może dlatego, że w roku tym Krzyże posiadały jeszcze numerację, od początku mego wstąpienia do organizacji wpajano we mnie poszanowanie i cześć dla tego odznaczenia. Tak jest, odznaczenia! Odznaczenia, z którym szli harcerze-partyzanci na akcje podczas okupacji i walczyli w Powstaniu Warszawskim. Wiele dziewcząt i chłopców zdobywało Krzyż, przelewając krew za jego posiadanie.

Obecnie, ten sam Krzyż jest, niestety, coraz częściej traktowany jak znaczek. Wiele razy widziałem Krzyże noszone przy paskach. Nie można tego tolerować — starajmy się, aby był on przyznawany nowym członkom dopiero po kilkumiesięcznej próbie w Związku.

Pochwalam propozycję harcerzy i instruktorów Hufca Kraków-Kleparz i wraz z nimi czekam na zajęcie stanowiska w tej sprawie przez Główną Kwaterę ZHP.

H

WŁODZIMIERZ HALM

Tutaj również jest błąd, gdyż list ten napisał dh Włodzimierz Hahn

ZIMOWISKO

W...

CHLODNIACH

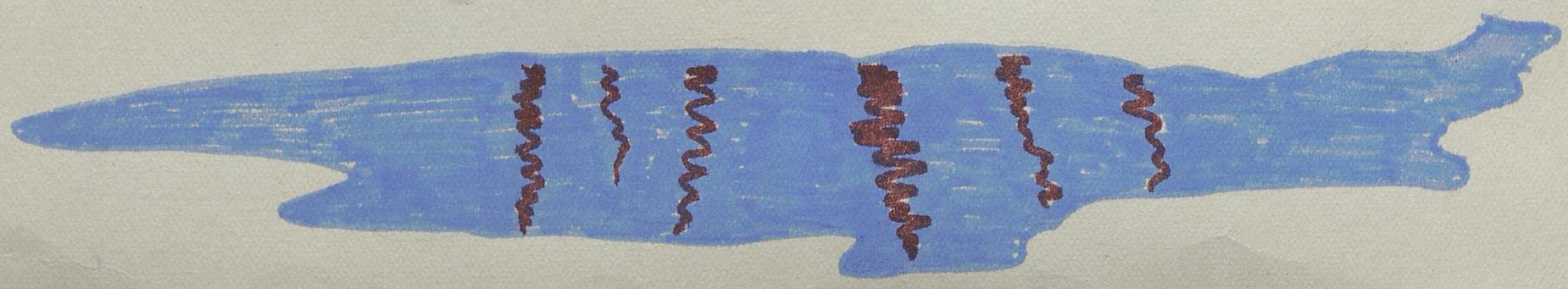

Kto czytał kroniki 9 BDH przyzwyczaił się jeż zapewne że zimowisko było zawsze w Wiźnie, a tutaj nagle w Chludniach. Otóż w tym roku przegapiliśmy sprawę i Wiznę zajęły nam już dzieci pracowników MO. Wobec takiej sytuacji musieliśmy znaleźć sobie nowe miejsce. Na tym polu wsławił się Jacek Kozarko, który nawet popsuł samochód (znany „Zielony Autobus"), no i oczywiście sławny autostopowicz Tomasz Rappe z Wojtkiem Zalewskim.

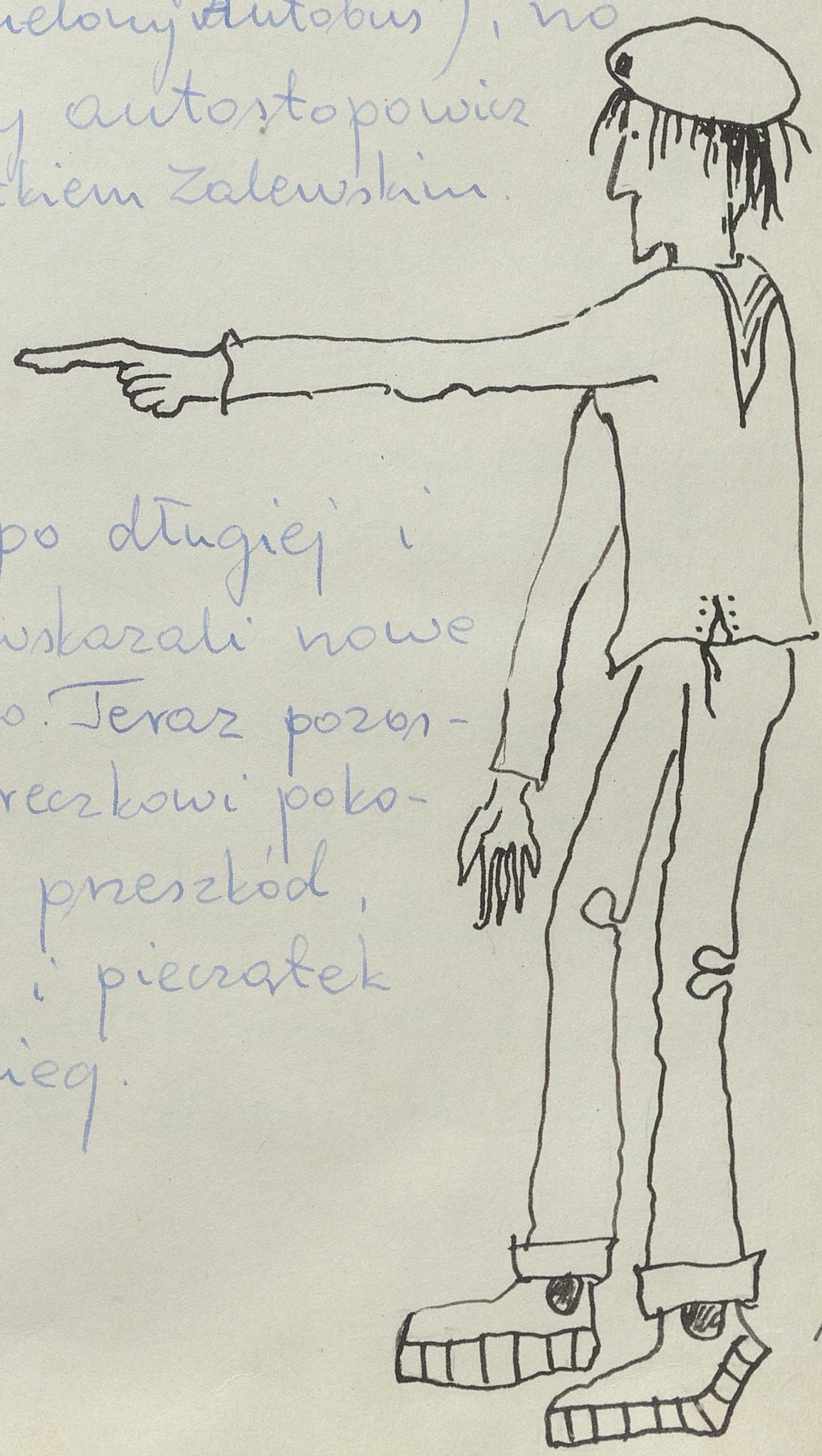

Ci dwaj ostatni, po długiej i uciążliwej tułaczce wskazali nowe miejsce na zimowisko. Teraz pozostało Jackowi i Jureczkowi pokonać tylko mnóstwo przeszkód, papierków, podpisów i piecyatek i... hajda na śnieg.

Y właśnie w tym miejscu zabrakło... śniegu! Cóż przeżywali uczestnicy zimowiska. Co rano wstając z łóżek wyglądali przez okno z nadzieją w oczach.
Y wreszcie nadszedł dzień wyjazdu. Czyż nie tragiczny był widok Jasia odnoszącego do domu w ostatniej chwili wartorower. Mimo tego humory dopisywały. Wszystko odbywało się jak co roku; nawet Zalewscy tradycyjnie spóźnili się o tą godzinkę. W końcu jednak (jak co roku) udało nam się wyruszyć żegnani przez rodziców. W autokarze było nadzwyczaj wygodnie, gdyż siedzieliśmy na górze plecaków i kocy. Po drodze mijaliśmy tereny Wizny. Zakręciła się łza w oku starych wyg i wyjadaczy drużynowych. Przeżyli oni już 9 zimowiska w Wiźnie. Dzięki naszym pilotom (nie wymienię nazwisk) trzeciego zabłądzili-śmy i wjechaliśmy w takie wertepy że musieliśmy pchać samochód

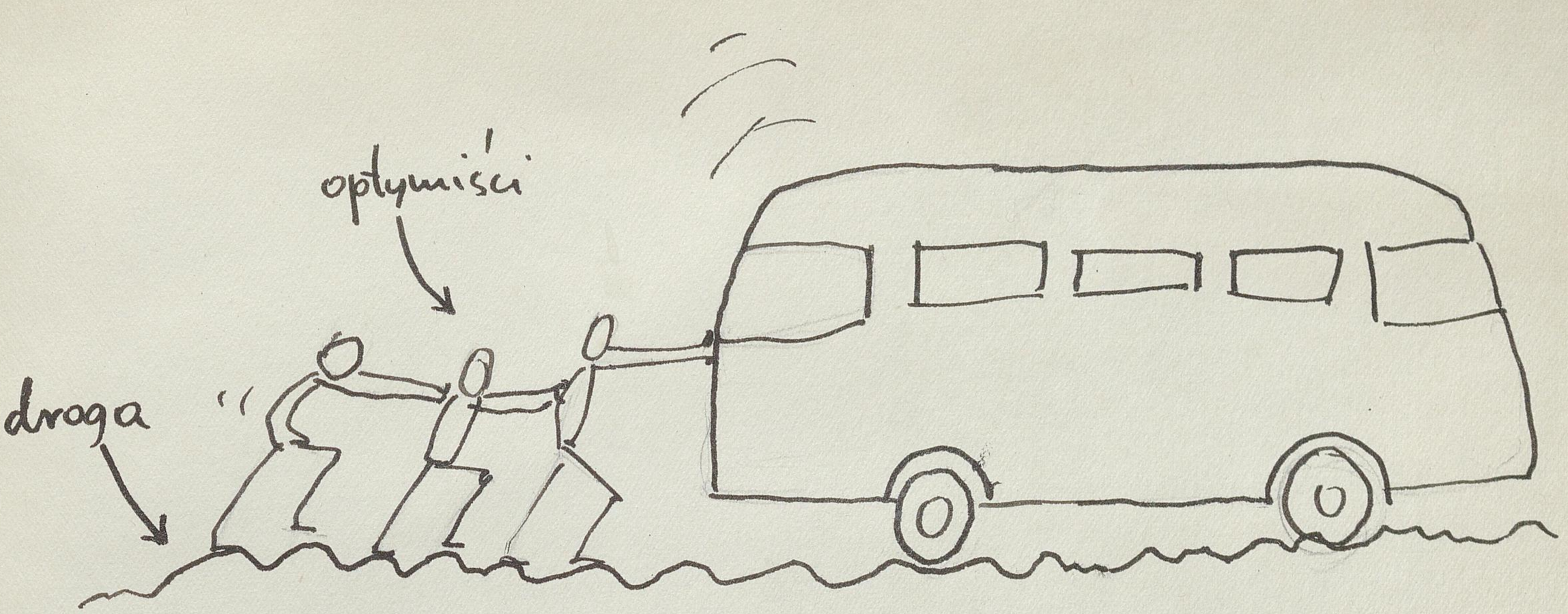

Jednakże do Chludni przybyliśmy zgodnie z planem. Szkoła w Chludniach miała przedziwną architekturę: przybudówki, dobudówki, sale lekcyjne w piwnicy, sala gimnastyczna tylko dla niskich i chudych. Ale za to ciepłe kaloryfery. W szkole przyjął nas pan woźny. Napalił nam w piecach, poinstruował nas w obsłudze tych że pieców i poszedł.

Przenieśliśmy nasze graty do szkoły. Należy tu wspomnieć o straszliwym urządzeniu jakim był m/s „Kontener" czyli ogromna skrzynia do której noszenia trzeba było 4 sitaczy. Następnie rozstawiliśmy łóżka w „potwornie" czystych salach. lekcyjnych. Poszło to nadzwyczaj szybko. W ten sposób doszliśmy do drugiego punktu w

planie Jacka — obiadu. Obiad był wyjątkowo względny, albo to myśmy byli bardzo głodni.

Ze szczegółów dnia: pobiliśmy klocz, niewinnie, niechcący ale pobiliśmy. Jesteśmy teraz tak ostrożni że nawet kreset nie przesuwamy a przenosimy.

Z braku następnych punktów w planie Jacka, wiara rzuciła się do „pingla". Graliśmy w pingla i czekaliśmy aż rozgrzeją się dymiące piece. W końcu Jacek wymyślił że musimy uczyć się śpiewać. Odśpiewaliśmy kilkakrotnie kanon „Panie Janie" pod batutą Pietruchy. Później był długi nudny apel a jeszcze później uroczysty wieczorek „zapoznawczy".

Tak zakończył się pierwszy dzień w chłodniach. I jeszcze jedno: piece są nadal zimne.

Dzień następny, czyli drugi [redacted]

Mało kto się wyspał. Po pierwsze było
strasznie zimno. Co poniektóry próbowa-
li przykrywać się materacami, ale wtedy
było zimno od spodu. Po drugie spać nie
dawał rycząy jak bawół hydrotor (wo-
dy i tak nie było). Każdy umył się
jak mógł kilkoma kropelkami. W połud-
nie przyjechał traktor który miał coś tam
pompować aby była woda. Woda była, ale
przez 5 minut. Humory zaczęły się nam
poprawiać gdyż roz-
żarzone do czerwo-
ności piece zaczę-
ły promieniować przy-
jemnym ciepłem

Przykładowy uśmiech
który zagościł na
twarzy dha Stanka.

Powstały zastępy zimowiskowe: przestawne „Motylki", „Kraby" (późniejsze „Szkraby"). Zastępy chłopców zamieszkiwały parter. „Westalki" i „Trepy" opanowały piętro. Tradycyjnie na drzwiach sali na śniadach wisiały rekiamy tych że zastępów.

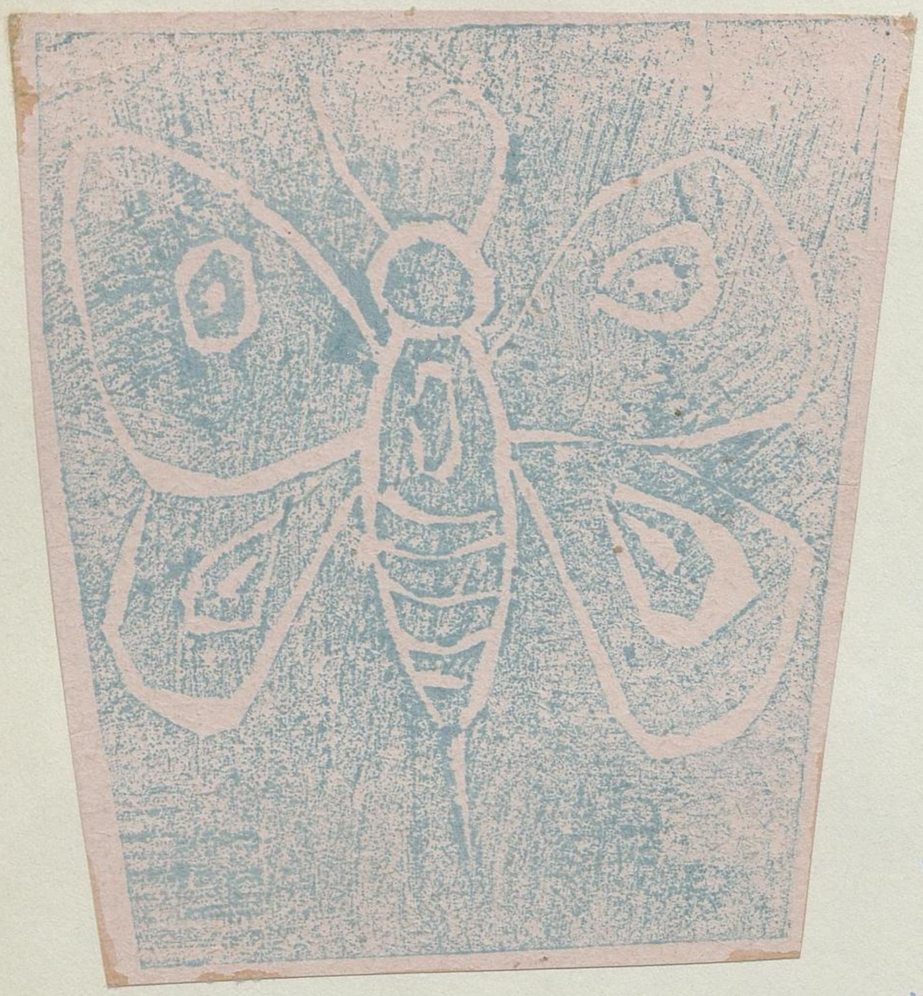

Najważniejszym wydarzeniem dnia był zwiad harcerski, ale jeszcze ważniejszym sprawozdanie ze zwiadu. Wieczorem Westalki miały skonstruować wieczorek. Rzeczywiście skonstruowały, ale tak się speszyły że z wielkim trudem zdołały opowiedzieć co widziały i słyszały w chudziach. Ale był za to eksponat: poniemiecki hełm z którego kury jadły ziarno. Zaśpiewaliśmy kilka piosenek i poszliśmy spać. W ten sposób odwaliliśmy drugi dzień zimowiska.

Dzień trzeci.

Dzisiaj Motylki były na służbie i dlatego nie pojechaliśmy do Łomży. Pojechały dwa inne zastępy. Żałowaliśmy tego bardzo gdyż musiało im być bardzo wesoło skoro tańczyli na środku ulicy w Łomży

Nie mogę powiedzieć żeby w kuchni pracowało się źle. Zastęp służbowy miał takie atrakcje jak: stół do „pinga" i płyty, sala gimnastyczna. Oczywiście zajmując się rozrywkami należało pamiętać o kuchni

„O do licha! Cyt to węgiel czy kamienie?"

Od służby zwolniony był Gawryś który montował instalację nagłośniającą. Przerabiał również wzmacniacz który wykonał jeszcze w Białymstoku.

Chief "Yacht radio" został oderwany od pracy i musi rozdawać kotlety schabowe.

Z powodu złej pogody nie było ciekawych zajęć. Życie skupiało się wokół stołu do pinga, w sali gimnastycznej i w kuchni. Najprzyjemniej było w kuchni. Po pierwsze było tam ciepło, po drugie

można było popić kisielu czy herbaty z poprzedniego dnia i pogadać z kucharzami.

Wieczorem „Motylki" przygotowały komunikat o historii ZHP. Zachęciśmy ten komunikat od słów „Już do odwrotu głos trąbki wzywa". Niestety, zostało to przyjęte jako żart i musieliśmy prowadzić dalej.

Dzień czwarty.

Dzisiaj dwa zastępy chłopców wyjechały do Łomży. Dzień był mroźny i suchy. Śniegu nawet na lekarstwo nie było. Najpierw maszerowaliśmy kilka kilometrów do Małego Płocka. Maszerując zobaczyliśmy bardzo dziwną sytuację. Był to już koniec grudnia a jakiś rolnik kończył orkę. Dotarliśmy do Płocka. W autobusie śpiewaliśmy cały czas piosenki i ani

razu nie powtórzyliśmy się. W tom-
ży najpierw zwiedziliśmy muzeum
regionalne. Napewno wszystkim naj-
bardziej podobała się sala burszty-
nowa. Zgromadzono tam kolekcję
biżuterii bursztynowej i bursztynów.
Później skoczyliśmy na obiadek. Na-
pełniwszy brzuchy poszliśmy odwiedzić
ojców ~~kapucynów~~ franciszkanów. Pietrucha zaplano-
wał sobie że zapyta, którego z zakon-
ników dlaczego istnieje wyrażenie
„głupi jak kapucyn"? Na szczęście nie
zrealizował swego zamiaru.

Zwiedziliśmy piękny klasztor, pod-
ziemia, słuchaliśmy muzyki orga-
nowej. Oprowadzał nas jeden z mni-
chów. Później grzecznie podziękowaliśmy
i galopem zasuwaliśmy na autobus.
W autobusie chcieliśmy znowu śpiewać
ale kierowca się sprzeciwił.

W Chludni czekały na nowe
wrażenia. Dowiedzieliśmy się że w
szkole była ekipa Polskiego Radia.
Poza tym trwały tam wielkie przy-
gotowania do Sylwestra.

Na dobitkę zrobiliśmy wieczorek tanieczny. I faktycznie dobił nas do reszty. Po ciszy nocnej nikt nie musiał przychodzić i uciszać „Motylków". Zasnęliśmy od razu.

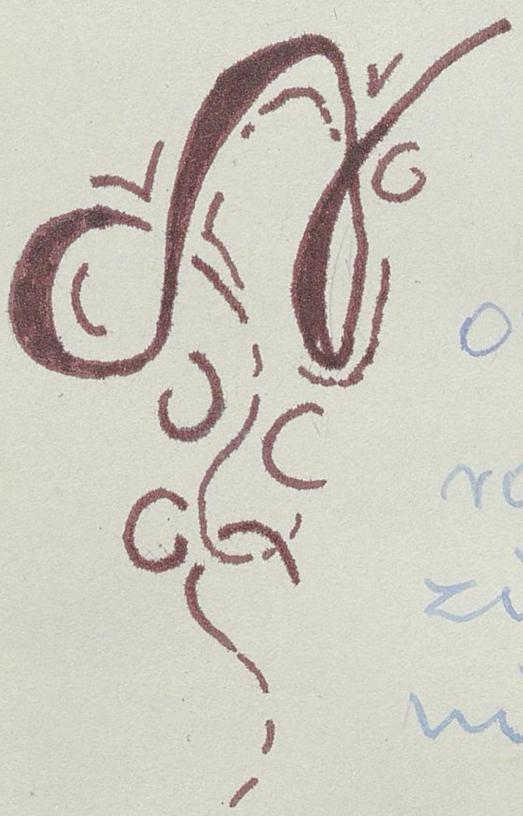

owy rok. Przywitanie nowego roku jest głównym punktem zimowiska. Całe przygotowania do tego momentu są wielką frajdą. Wielki ruch, pieczenie ciast, malowanie dekoracji; wszystko to sprawia że tworzy się bardzo przyjemna atmosfera.

Pieczenie pączków to odpowiedzialna praca. Jako doświadczeni: Adzio i Grześ (w zeszłym roku zrobili pączki twarde jak kartofle) zajęli się mieszeniem ciasta.

Jednocześnie w szkole odbywało się wielkie sprzątanie, dekorowanie sal, i turniej tenisa stołowego. Turniejem kierował Grześ. Miał stale kłopoty z zawodnikami którzy musieli pracować w kuchni lub też kursowali z wiaderkami węgla.

Zbliżał się wieczór. Około godziny 16°° Jacek ogłosił zbiórkę. Wskoczyliśmy w buty wymaszerowaliśmy w nieznanym kierunku. Ze śpiewem, przy świetle gwiazd dotarliśmy na leśną polanę. Paliło się tam ognisko pod opieką kilku chłopców.

— „Drużynnaa baaczność!" —

— „Druh Bogdan Gawrychowski do przysięgania wystąp!"

W ten sposób złożyli przyrzeczenie: druhna Barbara Lasocka i brat Gawrysia-Bogdan.

Po przyjęciu „wódz" składa gratulacje i życzenia nowej harcerce.

Mało kto może się podwalić, że składał przyjęcie w ostatnim dniu roku.

„Danek" Gawrychowski jest dopiero w VII klasie szkoły podstawowej.

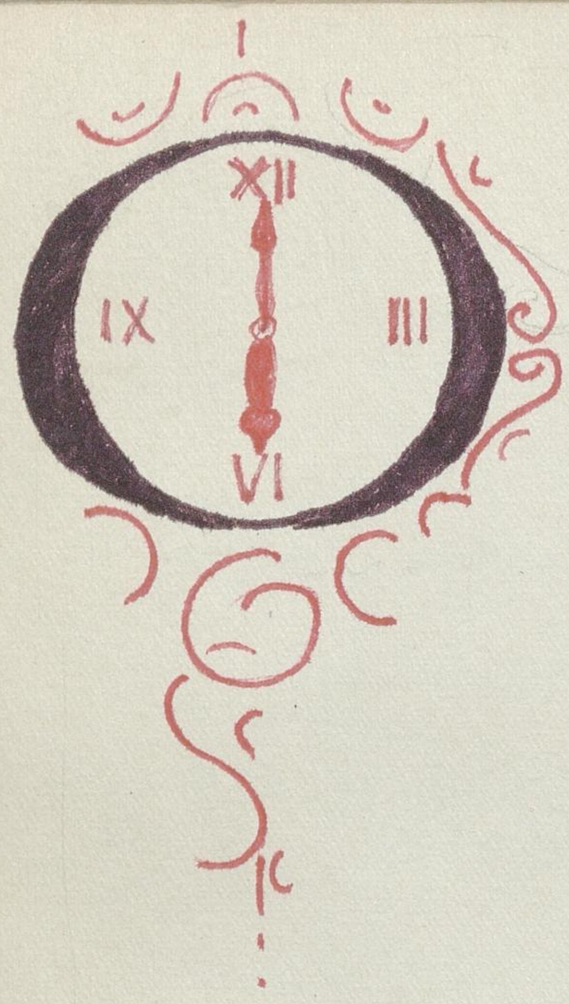

godzinie 18^{00} wróciliśmy do szkoły. Mieliśmy jeszcze mnóstwo czasu do uroczystości. Napaliliśmy pod wielkim piecem w łaźni i zrobiliśmy sobie kąpiel.

Trwały ostatnie przygotowania: ustawiano stoły biesiadne, Gawryś stroił swoje wzmacniacze i segregował płyty.

Powoli do świetlicy przychodzili wypracowani, w mundurkach chłopcy z Dziewiątki trochę później dziewczęta. Na końcu do świetlicy weszli nasi goście – harcerze, maturzyści. Przyjechali do nas tylko na jeden dzień. Gawryś włączył adapter i zaczęło się! Tańczyliśmy, tańcowaliśmy „walcowaliśmy" długo, długo.

Do godziny 23^{30} niektórzy padali już z nóg. Mimo tego musieli wytrwać gdyż dopiero teraz miał nastąpić punkt kulminacyjny. W górnej sali ustawione były stoły z serwetami i nakryciem. Na honorowym miejscu wisiał zegar. Było godzina 23^{35}.

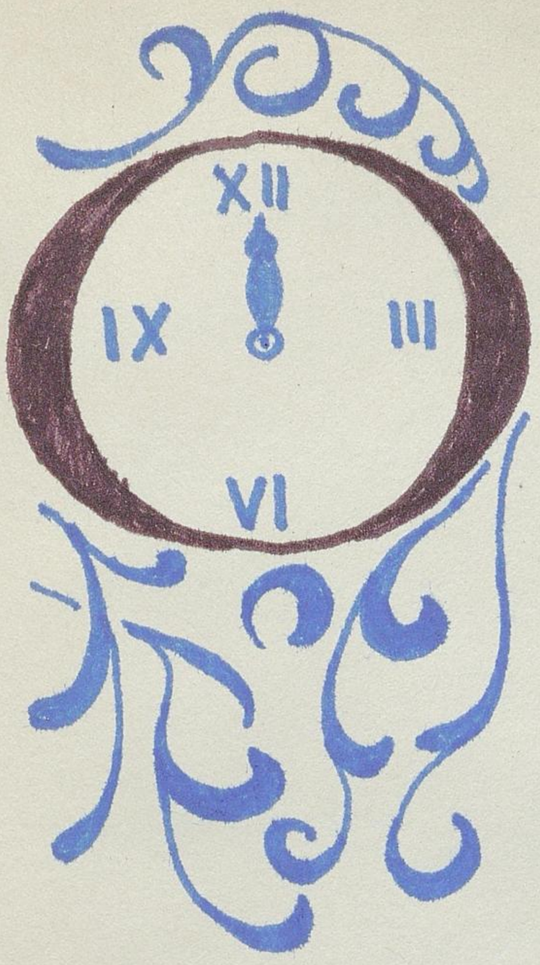

by, aby, żeby. W te słowa obfitowało noworoczne przemówienie Jacka. Jacek mówił, a na zegarze nad jego głową wskazówki zbliżały się do siebie. Dwunasta w nocy! Bim-bom, bim-bom – bije zegar, a my składamy sobie życzenia, wspominamy poprzednie zimowiska. Trzaskają otwierane butelki z podpiwkiem. Wtem do sali wchodzi Nowy Rok. Symbolizował go Danek Gawrychowski – najmłodszy z nas wszystkich. Był przebrany w dziewczęcą koszulkę, z szarfą na boku. Niósł ze sobą wielki worek. Z tego worka każdy otrzymał niewielki upominek.

Później załatwiliśmy tylko formalności: jak zjedzenie ciast, czy wypicie kompotu. I znowu do zabawy. Bawiliśmy się bardzo długo. Kiedy zajrzałem do sali sypialnej „Motylków" znalazłem tam najmłodszych. Spali w ubraniach, na niepościelonych łóżkach, w najdziwniejszych pozycjach.

W szampańskim nastroju zeszliśmy do świetlicy i bawiliśmy się tak długo i zaciekle że około godziny 5 pan kierownik z podkrążonymi oczami poprosił nas abyśmy skończyli.

W ten sposób rozpoczęliśmy nowy rok 1972.

Ranek

Dzisiaj Jacek pozwolił nam spać dłużej. Jednakże z przyzwyczajenia niektórzy powstawali wcześniej. Intuicja skierowała ich w stronę wyższej hali „bawialnej i jadalnej. Znajdowały się tam ciasta, sałatka, kompot. Wystarczyło że spóźniłem się na 10 minut a już nic nie skosztowałem. Mimo tego śniadanie odbyło się normalnie.

Dzisiaj odjechali nasi goście. Mieli również odjechać Marek Zalewski i Jurek Tiranczyk.

Kiedy chłopcy już powstawali „księżniczki z góry" jeszcze spały. Natomiast

Marek podsunął pomysł aby przyspieszyć proces wstawania. Najpierw podstępem zdobyliśmy komendę ze śpiącymi komendantkami. Później zaś obnieśliśmy jedną z księżniczek w lektyce-łóżku po szkole. Poskutkowało.

Dzisiaj była piękna, słoneczna pogoda toteż cras spędzaliśmy wędrując po okolicy. Teren jest w chludniach pagórkowaty porośnięty lasem iglastym. Łaziliśmy po górkach, po lesie. Było tak że aż drzwo brał że to 1 stycznia. To fakt że było mrozno i ziemia na polach była zmarznięta na kamień ale słońce było wiosenne

Pamiętając o panu kierowniku dzisiaj zabawę zrobiliśmy na górze. Dzisiaj bawili się tylko najwytrzymalsi toteż na sali było trochę pustawo, ale równie przyjemnie jak wczoraj.

Zabawa zabawą, ale spać się chce!

Spać poszliśmy około godziny 24. Wieczorem już naprawdę dosyć tańca, muzyki i zabawy. Niejednemu śniło się już powrót do domu.

Ostatni dzień obfitował w wydarzenia. Najważniejszym z nich był śnieg. Niewidzialny od dawna pokrył wszystko cienką warstewką. Potrudziwszy się trochę można było zrobić śnieżkę.

Dzisiaj odjeżdżali Marek Zalewski i Jurek Firańczyk. Całe zimowisko ruszyło więc na spacer. Zapadliśmy w lasek sosnowy w pobliżu drogi. Aby się rozgrzać urządzaliśmy sportowe turnieje. Tymczasem nasze czujki zasygnalizowały nam zbliżanie się dwuch studentów. Rymnęliśmy w bruzdę i czekaliśmy. Kiedy studenci podeszli, zrobiliśmy okrzyk bitewny a następnie obdarowaliśmy Marka i Jurka paczkami słodyczy, na drogę. Na przystanku pomogliśmy autobusowi ruszyć (wbrew woli kierowcy) i w tył zwrot. Wracaliśmy chyba kilka razy dłużej niż do przystanku.

Następna część dnia minęła nam na długim i namiętnym sprzątaniu szkoły. Pastowanie, froterowanie, szorowanie podłóg — wszystko to było nic wobec szorowania jednej podłogi, ale w kuchni. Należy tu wspomnieć o małym epizodzie. Został stracony obrazek. Należało wbić gwoździ w ścianę. Zrobiliśmy mnóstwo dziur w ścianie, nagięliśmy mnóstwo gwoździ, a przybijaliśmy zrcem od drzwom gdyż bosman zapomniał młotka

Wieczorem był kominek. Wywiązała się straszliwa dyskusja na temat dyscypliny. Od czasu do czasu przerywaliśmy ją piosenką, a dla ochłody walecznych kibiców wzięliśmy galaretki. Efektem dyskusji było jedynie odbite ramię od świecznika które ktoś niechcący potrącił

Po takiej długiej dyskusji nie starczyło nikomu sił na zielony noc

Pierwszy obudził się Orzeł (za to przebudzenie później otrzymał podwałę) Z przerażeniem stwierdził że pobudka powinna być już prawie 2 godz temu.

Następnie przetarł oczy wódz i równie przerażony zrobił pobudkę. Teraz nastąpiła kolumyjka. Sprzątanie, pakowanie składanie - zwykłe czynności tylko w przyspieszonym tempie. Jak się okazało wszystko niepotrzebnie bo autobus i tak się spóźnił.

Już w Białymstoku, przed schronem krótki apel; odczytanie rozkazu, przyznanie sprawności, podwały. Na koniec tradycyjnie

- „Prośby, zażalenia, karne raporty wyntap!" -

Pytanie:

„Dlaczego zimowisko było tak krótkie"

Epizody

W czasie zimowiska powstawały różne powiedzonka oto kilka z nich „Motylek" nie świnia a jeść chce"

W przedostatnim dniu ugotowaliśmy kisielu, a do smaku dodaliśmy kwasku cytrynowego. Smak był, ale taki że cały garnek kisielu znalazł się na śmietniku. Zagadka: „Co to jest. Jeżeli dodać kwasku cytrynowego to cały kisiel do ... kitu."

Między „Motylkami" a „krabami" by-
ła wojna „Motylki" przerobiły „Kra-
by na „Szkraby" itp. Pogodziły nas
dziewczęta malując plakat o niezro-
miałej treści i podpisany „Kraby w
rosie motylkowym".

Na zimowisku było 2×3 braci Za-
lewskich. A to dlatego że każdy z trzech
braci miał różne przydomki i na zimo-
zimowisku był już tylko senior, junior
no i ten średni Zbyszek czy Stefek.

Ten średni przy piecu

Część naszych rzeczy została w szkole w Chludniach! Wybraliśmy się po nie szkolnym „Żukiem". Kierowcą był pan Wojcik a załogą Władek Mieleszczenko i ja. Pojechaliśmy najpierw do schronu po koce którymi okryliśmy się i w drogę. A mróz był spory. Nim dojechaliśmy porządnie dał się nam we znaki. Kiedy załadowaliśmy wszystko zostało mniej więcej pół metra wolnego miejsca. Mimo wszystko Władzio zmieścił się w tej objętości. W drodze powrotnej było jeszcze zimniej niż w pniedtem, ale za to widzieliśmy autentycznego łosia.

KONIEC

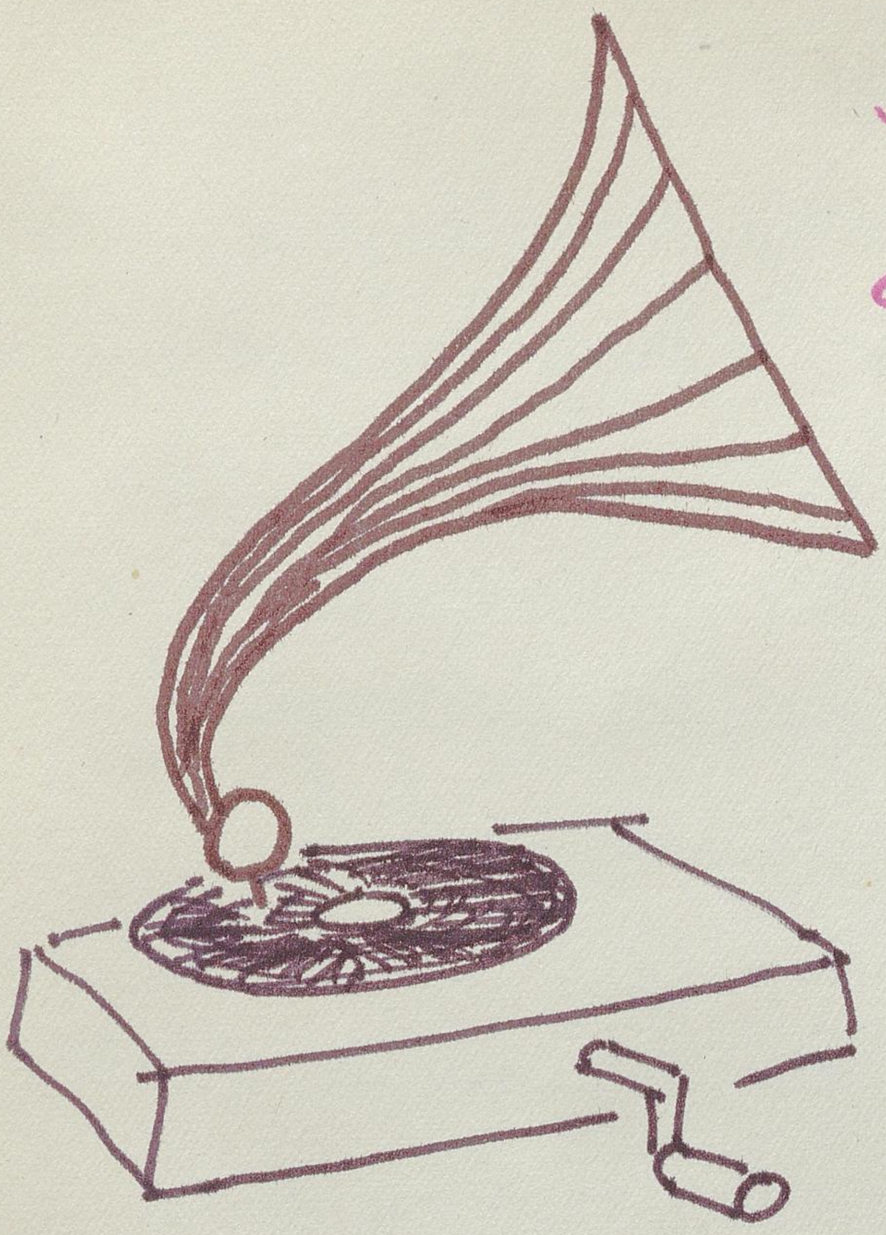

Labawa!
ZABAWA!
Zabawa!

Pod pozorem podsumowania zimowiska dziewczęta z 6BDH przygotowały zabawę. Przez kilka dni w "jamie" oklejały ściany kolorowymi papierami. W końcu zrobiły coś takiego że nie staram się nawet opisać.

O wyznaczonej porze do schrony przybyły zastępy z wyraźną przewagą płci słabej i pięknej. Na usprawiedliwienie chłopców powiem że było to w okresie nasilenia zabaw i prywatek. Cóż było robić? Gawrys puścił muzykę. Nie obyło się to bez komplikacji gdyż najpierw przy muzyce majstrowali wódz i Łebkowski z takim efektem że adapter Adzia przeszedł w stan nieuzywalności.

Powoli zabawa rozkręciła się, a w punkcie kulminacyjnym odbyła się konsumpcja wyśmienitych chrupstów i innych ciast. Jedynie wiecznie niezadowolony Tomek Rappe krytykował umiejętności kucharskie dziewcząt. Spożywanie połączone było z różnymi grami tudzież konkursami.

Zabawa była bardzo przyjemna, a ztego płynie wniosek że nabieramy już doświadczenia w organizowaniu tego rodzaju imprez.

emont schronu. Przylepiać dekoracje do ścian było łatwo, a odlepiać jeszcze łatwiej tym bardziej że odpadały razem z kawałami tynku. Szczególnie niedobrze wyglądała sala Rady Drużyny. Dawno wymagająca remontu boazeria plus pozostałości zabawy sprawiały niekorzystne wrażenie. Ciężar remontu tej że sali spadł na zastęp „Borsuków".

Zaczęliśmy od oskrobania ścian. Robiliśmy to na mokro toteż po godzinie sala wyglądała strasznie. Na podłodze było całe stado błota i mokrych gazet, a ściany były głęboko poorane siekierami (skrobanie szpachelką było bezowocne)

Jednocześnie Jacek rozpoczął remont Yacht Radio. Było to tak: W chwili natchnienia Jacek narysował wizję Yacht Radio (wystarczy dodać że uwzględniony został nawet obrotowy fotel). Gawry ją projekt zaakceptował i wkrótce „Bazyliszku" potrzymty z satysfakcją jak w Yacht Radio zrobiło się jeszcze większe błoto jak u nas. Szczerze mówiąc mnie jako zastępowego „Bazyliszków" ogarnęło zniechęcenie. Praca z zastępem szła powoli. Byli oni niezdyscyplinowani i dobre towarzy. Warto tu wspomnieć o sytuacji w drugim zastępie młodszym. Ich zastępowy Waldek Zdanowicz kulał z nauką i nie miał czasu. Czekamy do najbliższej zbiórki Rady Drużyny.

KUTER

W Rzedni stał niewiadomego podrodzenia, duży, motorowy kuter. Oprócz kilku osób nikt dokładnie nie wiedział skąd go mamy. Był w bardzo dobrym stanie, ale w tą zimę zaniedbaliśmy go trochę. W zęzie zrobił się lód i trzeba było go wyrąbywać. Jednocześnie zaczęliśmy remont całkiem sprawnego silnika. Zniszczony był jedynie układ elektryczny. Często przebywając w Rzedni snuliśmy marzenia o naszym kutrze który będzie nas holował po kanale i na którym kapitanem będzie wódz. Wyobrażaliśmy sobie jak wódz uroczyście wchodzi po trapie na burtę, załoga salutuje. Następnie wódz siada za sterownicą i... pruje my fale jeziora lub... Bałtyku.

Wszystko to marzenia ale czy ukończymy remont kutra do wakacji.

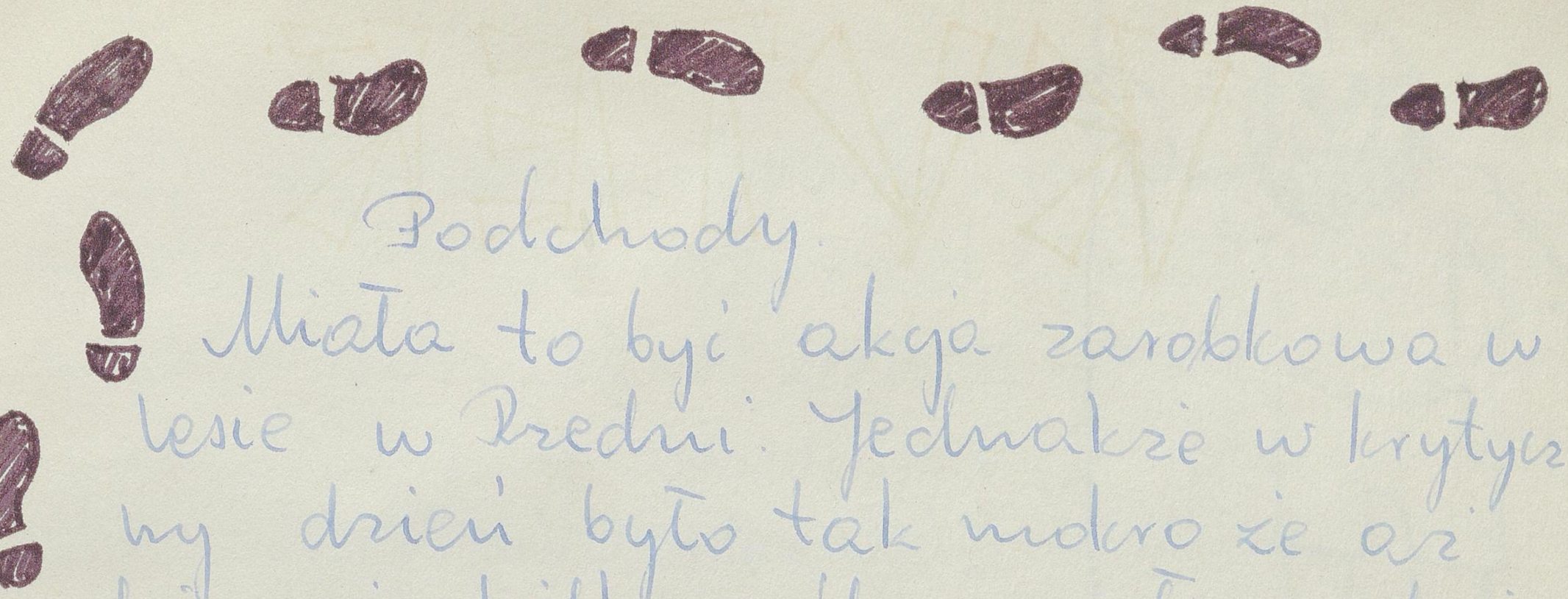

Podchody.

Miała to być akcja zarobkowa w lesie w Rzedni. Jednakże w krytyczny dzień było tak mokro że aż dziw że kilka osób przyszło na stację. Widząc to Jacek zadecydował że pohulamy po lesie. I faktycznie, część z nas tzn. Jacek, Bosman, Władek, Michał zostali w kutnie a reszta hajda do lasu. Spadło trochę śniegu więc było widać ślady, a to uprzyjemniało jeszcze zabawę. Kluczyliśmy po lesie tak że sam diabeł nie doszedł by wszystkiego. Diabeł nie ale Jurek Firańczyk tak. Jako ekspert w grupie pościgowej powoli i systematycznie rozszyfrował całą plątaninę. Sięgnęli nas z dzwon.

Zziajani i głodni wróciliśmy do domku przez Rzedni i wziąłwszy prowiant ruszyliśmy do gospody. Niestety herbaty nie było nawet na czym naprowadzić. Opchaliśmy się na sucho (co poniektórych męczyła później niła dla ucha czkawka)

Nareszcie ruszyła gazetka ścienna w szkole. Dzięki interwencji Adzia powstała pod tytułem "Głos Neptuna" (właściwie to została reaktywowana gdyż "Głos Neptuna" kiedyś już działał).

Gazetka zawiera stałe rubryki jak np. „Morskie obyczaje" „Z morskiej pianki". Gazetka cieszy się zainteresowaniem w szkole, a to jest ważne.

W dniu 8.III. czyli w dniu kobiet w gablotce wisiał list tej treści:

„Najdroższa Prozerpino!"

„Nadobne szprotki i płotki, dostojne meduzy, prześliczne rozgwiazdy, wesołe fląderki!

Dzień dzisiejszy jest okazją, aby podziękować wam za to, że czynicie nie podwodne królewstwo pełnym barw, życia i uroku.

Ja, sędziwy Neptun, przesyłam
wam moje życzenia – życzenia pięknych
i głębokich jak bezmiar wody".

Nie trzeba mówić jakie ten list wy-
wołał poruszenie.

Białystok 4.III.1972

Dokonano zmiany na stanowisku
zastępowego II zastępu młodszego. Na
miejsce dh. Zdanowicza wybrano
dh. Kudryckiego Jerzego. Zastęp obrał
sobie nazwę „Wilki".

Remontu ciąg dalszy.
Prace posuwają się powoli i opor-
nie. Ściany zostały wyszpachlowane
a boazeria zerwana. W schronie robi
się coraz większy bałagan. „Bazyliszki"
całkowicie straciły bojowego ducha tym
bardziej że mamy jeszcze na głowie pro-
dukcję rewelacyjnych Taweczek wg. pro-
jektu wodza.

c.d.n.

„PĘDZLEM I MŁOTKIEM"

POWIEŚĆ SENSACYJNA ODCINEK III

Mimo wszystko dobrnęliśmy do przedostatniego stadium remontu – malowania. Mieliśmy malować farbą emulsyjną. Z sufitem nie było kłopotów (jedynie plecy nas bolały a twarze mieliśmy w białe centki). Gorzej było ze ścianami trzeba było zrobić kolor. Do tego oczywiście potrzebny był Jacek.

Wódz przebrał się w fartuch. Następnie zarządał patyka i barwników. Wykonał nad wiaderkiem kilka tajemniczych ruchów i namiętnie mieszając kolory wszystkał efekt!

Jeszcze lepiej było u Gawryja. Chciał on popryskać sufit cementem z gipsem. Po rozmieszaniu odpowiedniej substancji Gawryj zdążył opryskać jedynie siebie, gapiów i przedpokój. Z przerażeniem zamknął „Yacht Radio" i nie pokazywał się w sklepie dłuższy czas.

Jednakże w ten sposób wybrnęliśmy z zastoju. Nadal jednak pracuje się ciężko

tym bardziej że podłogi wyścielalismy czasopismami „Forum". Był to błąd gdyż znajdują się w nich materiały pornograficzne.

MUSZTRA

Zbliża się 1 Maj wobec czego ćwiczymy musztrę. Jacek zapowiadał nam to już po roztopach. Ćwiczymy w soboty po 2 godz. Plac przed szkołą jest już suchy i dlatego wzbijamy tumany kurzu. Narazie Jacek postawił mnie 3- (biedaczek, a tak zdzierał nobie gardło)

Białystok 8.IV.1972.

Od dziś zbiera od nas składki nowy skarbnik Marek Sierzęga. Ma on wszelkie predyspozycje ku temu. Oile Tomka Rappe było widać z daleka (metr dziewięćdziesiąt wzrostu) to Marek działa przez zaskoczenie wyrywając się ze szkolnego tłumu.

Teraz przed „Barykinkami" stało najtrudniejsze zadanie wykonania nowej baterii. Nie będę opisywał cyklu pracy. Zużyliśmy mnóstwo materiałów i pieniędzy, ale nowa bateria wszystkim się podobała, nawet Jackowi choć „szlag go trafiał z powodu pieniędzy". W ogóle to wodza „trafia szlag" dosyć często. Chyba nikt nie wie co to jest szlag, ale jest to coś strasznego. Przyprawia wodza o zawrócenie, a następnie o dar wymowy. Przykładowy „szlag" trafił wodza kiedy pokój Jacka Radio pomalowano na różowo.

Mimo wszystko w schronie zaczyna się coś dziać. Wprowadziliśmy nawet nową funkcję gospodarza schronu. Został nim Wojtek Zalewski. Byle tak dalej.

REMONT SPRZĘTU

Jednak nie jest tak dobrze jakby się wydawało. Dowodem jest na to frekwencja druhów na wyjazdy do Rzedni. A roboty jest mnóstwo. Jacek zaplanował remont generalny. Trzeba łódki oskrobać szkłem z lakieru, zapokostować i zalakierować. Praca która trzeba wykonać w ciągu trech niedziel (jeździmy najczęściej w niedzielę) wlecze się tygodniami. Niektórzy z nas jeżdżą tam co niedziela. Chyba nie zatuja. Po pracy jest zawsze coś fajnego. Kilka razy graliśmy w stodole w piłkę ręczną (na podwórzu padał deszcz). To było fantastyczne. Potężna chmura kurzu, okrzyki i jęki w ciemnościach i wogóle piekło. Albo naprzykład ile śmiechu jest z tym kutrem. Coraz to jakieś wybuchy, dymy, warkot. Czekamy tylko aż to wszystko wyleci w powietrze!

Jaki remont w parę osób nie wyjdzie łódkom na dobre, a mają już one 3 serony i wymagają naprawy.

1 maja

Już nas „kopyta" bolą od stukania o beton. Musztr mielismy chyba z dziesięć, kazda po 2-3 godziny. Nadal co prawda mamy tę wodrowską trójkę ale chodzimy już dobze.

Do krytycznego dnia kazdy przygotował się jak należy. Jeszcze w przededniu „Wódz" wyganiał do sklepów po rózne naszywki i plakietki.

Pogoda piękna. Zbiórka przed komendą hufca. Bardzo fajnie wszyscy wyglądają w mundurach i białych rękawiczkach. Rzadko kiedy można nas ujrzeć wszystkich naraz, a co dopiero w mundurach i rękowiczkach. Na arenę wkracza Jacek. Padają komendy. Zbiórka i uroczyste wyprowadzenie sztandaru. W poczcie sztandarowym idą:

dh. Jerzy Firaniczyk
" Tomasz Rappe
" Krzysztof Pomiatowski

Odczytanie rozkazu pierwszomajowego.

Jest to orginał rozkazu. Proszę wybaczyć za jego stan, ale wiele przecierpiał w czasie pochodu.

Wyruszyliśmy! Ależ przyjemnie stukał asfalt pod równym krokiem. Kiedy weszliśmy na plac Akademii to powstało jeszcze echo i huk był taki że przez dłuższy czas zabawialiśmy się ćwiczeniem chodzenia na baczność. Na placu przed teatrem strzelilismy byka, a patnęło wtedy na na nas całe białostockie harcerstwo; nie w tą stronę zwrot. Ale już potem zmobilizowani własnym błędem chodziliśmy jak zegarki Potem było paragodzinne czekanie na naszą kolejkę. Chociaż mieliśmy przygodę. Znaleźliśmy pod drzewem sztandar. Na ten brak odpowiedzialności utworzyliśmy nowy pocet i w drogę. Już w kolumnie dogonił nas jakiś zionący piwem chłopak w mundurze harcerza i zaczął szamotać się z pocstem. Wreszcie udało mu się wyrwać sztandar i uciekł do swojej kolumny. Zrobiło się tak głośno że nie słyszeliśmy komend Jacka. Patrzyliśmy więc na sztandar który pokazywał nam kiedy mamy ruszyć.

Publiczność bije brawo. „Brawo harcerze!", „Brawo chłopcy!" Opłacało się chodzić na musztry. Ale oto zbliża się trybuna. „Baczność! Na prawo patrz!" Z początku idzie całkiem dobrze, ale ta cholerna orkiestra gra jakieś dziwaczne kawałki zaczynamy gubić rytm, ale i koniec trybuny Uff! Teraz już spokojny i chyba natadniejszy odcinek marszu do komendy hufca. Uroczyste odprowadzenie sztandaru kilka pamiątkowych zdjęć i do... domu.

A nogi bolą!!!

ZHP
Związek Harcerstwa Polskiego
Chorągiew Białostocka
„BŁĘKITNA DZIEWIĄTKA"
9 Drużyna Harcerzy-Wodnych
im. Stefana Czarnieckiego
w Białymstoku
ul. Marchlewskiego Nr 21

Białystok 1 Maja 1972

Rozkaz L-5/72

Druhowie!

Z rozkazu Komendanta Hufca „Błękitna Dziewiątka" reprezentuje dziś harcerstwo białostockie jako drużyna wodna.

Dołóżmy wszelkich starań, aby drużyna wypadła jak najlepiej.

1. Przyznanie sprawności i stopni.

Przysługuje wstępuje
Przysługuje sprawności Druhowi Henrykowi
HSR-owiec Fotoamatorska, Strzelec, Technika
Wodny, Konserwator sprzętu, Pływak do
wytrzymałości, Strzelec Modelarz
Jednoosobowa przysługuje stopień Druhowi Janowi Henrykowi
stopień odbytniczy.

wstępuje
Przysługuje sprawności Druhowi Włodzimierzowi Henrykowi
Przyjaciel Morza, Elektryka, Rotawista, Radiooperatorski, Rodzinny, Pływak do wytrzymałości, Strzelec
telegraficzne,
Przysługuje Druhowi Jarosławowi Grzegorzowi sprawności
obuboju Lekkoatleta, Pitagorasa, Ławy Harcerskiej,
Przysługuje Druhowi Leszkowi Olgierdowi sprawności
Tyrolka II
Jednoosobowe przysługuje Druhowi Janowi stopień
sprawnego.

2/ Od dnia 2 maja do zakończenia [illegible] na czas przygotowań do matur i egzaminów dojrzałości (egzaminów maturalnych):

1. Dla: Poniatowskiego Kazimierza
2. — Helma Włodzimierza
3. — Kiesky Stanisława
4. — Jurczaka Ignacego
5. — Zygmunta Michała
6. — Ogórkiewicza Leszka
7. — Rappe Tomasza
8. — Domaradzkiego Piotra
9. — Dobrenko Wojciecha
10. — Gustka Andrzeja
11. — Kowalskiego Jana.

~~Sekretariat~~ Prefekt Studiów zwraca się do Ojca Prowincjała o przysłanie [illegible] na czas egzaminów maturalnych (ustnych i pisemnych) [illegible] dla 11 kleryków.

Ponadto prosi o przysłanie 2 salezjanów z obowiązkiem korzystania z BDK dla Gojewskiego Wojciecha.

3. Przyjmuje się do próby dla Kleryka Diecezji Włocławskiej, oraz Kleszczewskiego Mieczysława.

Czuwaj!

Z wyrazami
szacunku
ks. Wacław Kub. SDB.

151

Kopia 2 str. rozkazu
ze str 150

roletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

A

ZASŁUŻONY BIAŁOSTOCCZYŹNIE

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 171 (6605) Białystok, czwartek, 22 czerwca 1972 r. NAKŁAD 109.964 Cena 50

REJS „Błękitnej dziewiątki"

Harcerze „Błękitnej dziewiątki" z III LO realizują swoje plany wakacyjne już od jesieni ub. r. Jak informuje drużynowy, **Jacek Nazarko** — przystąpili oni do prowadzenia wakacyjnego „banku" jeszcze w czasie porządków jesiennych w parku. Wówczas to harcerze pracowali zarobkowo w Zarządzie Zieleni Miejskiej. Zarobione pieniądze w wysokości ok. 7 tys. zł. przeznaczają teraz na przygotowanie sprzętu wodnego.

Podobnie jak w latach ubiegłych, „Błękitna dziewiątka" wybiera się na rejs. Tym razem trasa prowadzić będzie przez jeziora wigierskie. W drużynie jest już dziewięciu sterników i dwunastu żeglarzy. Pozostali zdobywać będą stopnie żeglarskie w czasie tegorocznych wakacji.

Harcerze zapowiadają, że zgodnie ze starym zwyczajem nie zapomną o pracy dla środowiska. Poza tym zamierzają utworzyć patrol ochrony przyrody, aby czuwać nad przestrzeganiem strefy ciszy na jeziorze Wigry, które stanowi rezerwat przyrody. (Ha)

OPOZ

Skończył się rejs (Spływ Szlakiem Kopernika) Wisłą, nie zdążyłem się odespać gdy zatelefonował Tomek Rappe. Trzeba pojechać do Suwałk, odebrać na kolei łódki i przewieźć je PKS-em na Wigry. Jak trzeba, to trzeba.

Pojechaliśmy we dwójkę Peryskop i ja. Peryskop był wypoczęty, niewzywany tedy też mógł działać. Do Suwałk dojechaliśmy pociągiem. Tam przespaliśmy się na polu w stogu, a rano do roboty. Udało nam się wszystkie sprawy załatwić dzięki pomocy Komendy Hufca w Suwałkach. Około godziny 15^{00} zobaczyliśmy nasze łódki. Stały na wagonie, zakurzone, uharapane, przykryte gałęźmi i liśćmi. Podjechał samochód PKS-u. Również przy pomocy komendanta oraz paru chłopaków z ulicy i kierowcy, załadowaliśmy „Omkę" na ogromną „Skodę" i w drogę. Pan kierowca zawiózł nas aż na sam brzeg, nad jezioro Leszczewek. Tutaj popasaliśmy jeden dzień. Spaliśmy na sianku nad chlewikiem; było bardzo fajnie. Zakupiliśmy wkrótce

chleba i słoik bigosu i ruszyliśmy w drogę na Białe-Wigierskie. Co to była za droga! Dwie łódki bez sterów i dwóch ludzi do dwóch pagajów. Dzięki Allachowi za to że zesłał korzystny wiatr. Gdyby go nie było to albo zginęli byśmy z głodu na środku jeziora albo zapłynęli do Augustowa. Dryfowaliśmy tak cały dzień i to w dodatku na szlaku po którym pływa statek (chyba dwa razy musiał nas wyminąć). Po posiłku złożonym z baniki paszteta i dwóch słoików dziemu Peryskopowi zaczęło się najwyraźniej nudzić. Wreszcie znalazł woreczek z barwnikiem od pasa ratunkowego. Nic do niego nie dochodziło. Dopiero gdy zabarwił kilkaset m^2 wody zostawił to w spokoju.

Jak dopłynęliśmy na Białe-Wigierskie. Niestety, Fiedorek był już zajęty przez płetwonurków. Zatrzymaliśmy się niedaleko. Zrobiliśmy sobie na butli z gazem bigosu i zupy, zabrzem poszliśmy spać do łódki. A tutaj jak zwykle stary temat — komary. Dawno nas pewnie nie widziały! Peryskop jednak jakoś zasnął (chyba tego pożałował gdy rano nie mógł otworzyć oka), a ja łowiłem

przez całą noc raki.

Czas mijał nam fantastycznie. Życie na łonie natury ma wiele zalet. Cały prawie następny dzień spędziliśmy leżąc na pływających materacach. Na brzeg nie wychodziliśmy ponieważ było tam strasznie dużo mrówek. Nie wiem, jak długo to lenistwo by trwało gdyby nie przyjechał Michał. Otaklowaliśmy łódkę. W tym samym czasie przyjechała kwatermistrzówka dziewcząt. Zamiast naszej kwatermistrzówki leżała tylko góra gratów. Wybraliśmy więc co nam było potrzebne, zabraliśmy kadłub „Cadeta" i do siebie. Teraz był już namiot, fura koców w namiocie, ognisko, mieliśmy żagle i pogodę. To było życie!

Na drugi dzień postanowiliśmy rozbić obóz. Było tam takie fajne miejsce. Wieczorem prawie wszystkie namioty były postawione.

Trzeciego dnia przyjechał komendant — Marek. Zobaczył, że jest nam bardzo wesoło to i jemu zrobiło się wesoło. Zapomniał, że jest komendantem. Pokulaliśmy sobie do rana aż przyjechali obaj Millerzy — bracia bliźniacy. Marek zrobił się wtedy komendantem, my uczestnikami obozu. Dnia następnego przyjechał obóz.

Komendantem obozu był Marek Zalewski
Na zdjęciu to ten który dozoruje wykonanie
kary menażki na jednym nieszczęśliwcu.
Marecek był dręczycielem dusz naszych nie-
winnych, zaś ten ze zdjęcia na dole, dręczył
nasze powłoki cielesne; to kwatermajster-
Tomasz Rappe.

Ostabienie wywołane niedożywieniem wyraźnie widać u tzw. „szefa wyszkolenia wodnego", którym był Michałek.

Ten z apteczką to bosman - Adrio Hahn. Apteczką zaś zajmował się Zbyszek Zalewski (na zdjęciu nie ma) Istniała po za tym na obozie funkcja Władzia Mieleszczenki polegająca na niczym nie-robieniu, a pełniona oczywiście przez samego Włodzia.

Obóz zaczął się. Specjalna ekipa wykopała, a właściwie stworzyła latrynę i od tej chwili obóz był nieoficjalnie rozpoczęty.

Następne dni spędziłem w domu i dlatego też przeprowadziłem wywiad o treści tych dni z druhem Stawkiem.

Najważniejszym wydarzeniem było chyba pęknięcie masztu na szalupie co prawda wisiał już na włosku ale jeżeli wierzyć opowiadaniom to wisiała "piątka".

Drugim, jeszcze ważniejszym wydarzeniem była wizyta „Wodza". Od razu zabrał się do roboty choć lało jak z cebra. Postanowił zbudować pomost. Zapędził do roboty mnóstwo ludzi ale woleli oni kryć się od deszczu i ulotnili się bardzo szybko. Na placu boju został „Wódz", po kolana w wodzie, w strugach deszczu. Tak powstał pomost, krzyżowy pomost, który później miał na sumieniu wiele nieszczęśliwców. Wpadali nawet nasi goście z obozu kielc.

Sprzęt żeglarski obozu składał się z trzech Omeg dwóch szalup, bączka i Cadeta. Z początku mieliśmy tylko jedną szalupę, ale odnaleźliśmy w leśniczówce drugą; tę którą ukradziono nam w Augustowie. Było to tak: Ktoś znalazł u leśniczego naszą szalupę. Harcerze wodzowie jeździli do leśniczówki, załatwiali sprawę przez dwa dni, ale kiedy przyszła już ekipa po odbiór, wynikły trudności. Żona leśniczego gorąco zaprotestowała. Jako najbardziej „wygadany" poszedł do niej Tomek Rappé, a my w tym czasie zabieraliśmy szalupę. Odgłosy dochodzące z domu świadczyły o zażartej dyskusji. Wreszcie Tomek Rappé wyszedł a za nim sypały się pogróżki i przekleństwa. My byliśmy już daleko. Mieliśmy teraz na czym pływać. Do ciężkiej „Pancerkałamuszne Gęsi" wszyscy chyba czuli sentyment. Ilekroć płynęło się gdzieś na wiosłach od razu przychodziły opowieści jak to się kiedyś wiosłowało 4 razy po Wigrach, jak przy silnym wietrze wypędziło się Omegę (zdarzenie prawdziwe)

Wszyscy w bardzo bojowych nastrojach maszerowali do leśniczówki. Za chwilę nasza szalupa będzie wodowana.

Jak nam mijał czas? Plan dnia umieszczony był na tablicy rozkazów. Jak na każdym obozie: bardzo wcześnie pobudka, gimnastyka z przerwą na potrzeby fizjologiczne, mycie, apel, śniadanie. Czasami Marek postanawiał że w namiotach musi być porządek i robił egzekucję. Kiedy już uporał się ze wszystkimi namiotami szedł do komendy i tam również robił „pilota". Jak wszyscy to wszyscy. Po śniadaniu zaczynało się życie obozowe. Sternicy i niezeglarze klarowali łódki i wypływali z naszej przystani. Specjalna ekipa udawała szalupą do Płociczna po prowiant,

Zaś cała reszta zajmowała się rybołówstwem, wtarzegami po lesie, kąpiela. Szczególnie modne stało się łowienie ryb. Braliśmy szalupę żaglową i z niej polowaliśmy. Był nawet spinning który przywiózł Jasio Hahn. Wyniki z początku były dosyć słabe ale za ta kupa emocji. Nawet dh komendant spróbował wędkarstwa. Długo czekał na swoją rybę a kiedy ją złapał wydał okrzyk wojenny Sioux i wszyscy rzucili się na jedną burtę zobaczyć zdobycz. Gwałtowny przechył i plusk! To Władzio, który spokojnie wyrywał haczyk swojej rybie znalazł się nagle w wodzie. Ryby jednak nie wypuścił. Jeszcze gorzej było ze spinningiem. Kiedy Marek chciał rzucać to wszyscy chowali się gdzie mogli ponieważ w każdej chwili można się było znaleźć na haczyku. Do takiej wyprawie rybackiej dobijaliśmy do pomostu, wystawiali ryby z zenzy i na patelnię. Były doskonałe.

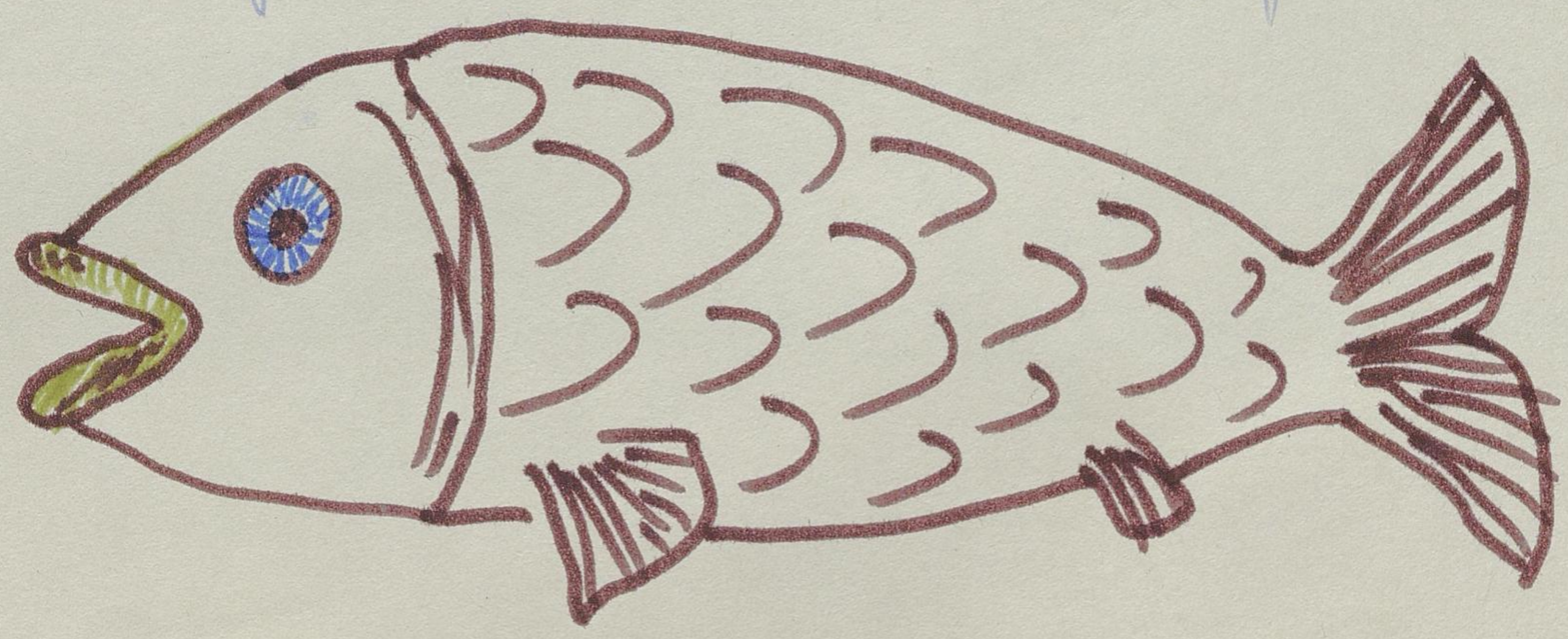

Do zajęć programowych zaliczała się też nauka pływania. Kilkokrotnie przepływaliśmy Białe oczywiście pod eskortą łódki. Któregoś dnia do obozu przyjechał „Groszek" – ratownik z którego z byłych obozów. Uczył on nas różnych ratowniczych sztuczek. Było bardzo fajnie!

Bez opieki instruktora służbowego można było kąpać się jedynie w specjalnym kąpielisku.

Wiatru nie było ale za to pogoda była! Ta wspaniała! Co najmniej parę godzin dziennie poświęcało się pływaniu w jeziorze.

Niedaleko naszego obozu był obóz żeński 6 BDH. Z tym wiązały się różne atrakcje i nie-atrakcje o których jeszcze opowiemy. Co prawda władze obu obozów miały ze sobą „na pieńku" ale współpraca przebiegała pomyślnie. Ogniska odbywały się u nas na polanie, a jedno odbyło się na wodzie.

Otóż na Wigrach obozowali harcerze z Kielc – nasi znajomi z Rejsu Szlakiem Kopernika. Odwiedzili nas oni razu pewnego w obozie. Wtedy to zaprosiliśmy ich na ognisko-lampionadę. Lampiony przygotowaliśmy wspólnie z dziewczętami. Ognisko zaś zmontowali Władek, Michał i Tomek.

Późnym wieczorem wszystkie trzy obozy wypłynęły na wodę. Noc była ciemna i kiedy na wodzie zapłonęły kolorowe lampiony i buchnęło ognisko łatwo było wpaść w strasznie romantyczny nastrój. Wszystkie trzy drużyny starały się popisać swoimi piosenkami. Szczerze mówiąc to my wypadliśmy najsłabiej, ale za to my mieliśmy utwór instrumentalny na flet w wykonaniu p. Piotrka.

Ognisko powoli dogasało i łampionów było coraz mniej. Koniec wreszcie. Kiedy odpłynęły żeglugowe z wielką pompą a my przedłużyliśmy sobie ognisko jeszcze na parę godzin, tym razem już na lądzie.

Na drugi dzień pobudka była przesunięta o całą godzinę.

Nasz rewir nie ograniczał się tylko do jeziora Białego. Często wypływaliśmy na Wigry gdy tylko był silny wiatr. Wielkich wypraw było chyba trzy. Pierwsza zakończyła się gdy powrotem na pagajach późno w nocy, druga trochę wcześniej

ale również na pagajach. Tylko trzecia wyprawa wróciła na żaglach i w dodatku w chwale.

Uczestnicy drugiej wyprawy twierdzili, że mieli 6 w skali B ponieważ sześć osób musiało siedzieć na nawietrznej. Wrócili jednak na pagajach. Wtedy to odwiedzili nas państwo Różyccy (jak zwykle z pyszmi ciastkami) i państwo Barmutowie. Przyjechał również Greś Jurczuk. Dzień, a właściwie wieczór był pełen wrażeń.

Najwięcej jednak emocji dostarczyła obozowi ostatnia wyprawa do Starego Folwarku.

Zaraz po pobudce sklarowaliśmy żwika i Młodzika. Kiedy wszystko było już gotowe załogi ustawiły się na prawych burtach, rozległ się świst trapowy i banderki poszły w górę. Następnie na pokład wstąpił kapitan – Michał i odmeldowaliśmy. Wiatr nam sprzyjał. Najpierw postanowiliśmy odwiedzić obóz Kieleckich. Pięknie zawinęliśmy do ich pomostu i udaliśmy się do obozu. Oprowadzali nas bardzo uprzejmie, pokazali kroniki, bociana, psy, poczęstowali kompotem i zaprosili na mecz siatkówki. Oczywiście przyjęliśmy ich zaproszenie ale musieliśmy jeszcze odpływać. Wiatr wieczorem ustawał a chcieliśmy jeszcze dopłynąć do Starego Folwarku i wrócić do obozu.

Pięknym fordziakiem dopłynęliśmy do Folwarku. Smaczny obiadek „Pod Sieją". Trochę może celowo, ale wyszło nam tak, że przyszedł wieczór, wiatr ucichł i musieliśmy nocować w łódkach.

Przed zachodem słońca szliśmy na pagajach. Potem podnosiła się mgiełka i dosyć szybko zapłynęliśmy do „Zimowej dróżki". Było już bardzo ciemno. Po omacku nazbieraliśmy gałęzi i rozpaliliśmy ognisko. Prowiantu było dużo i było nam bardzo fajnie. Nie chciało nam się iść spać do łódek bo było w nich bardzo ciasno. Postanowiliśmy... zrobić podchody do własnego obozu.

Było to bardzo ryzykowne ponieważ wartę miały „Stare Szopy" czyli stare wygi obozowe! Jak się później okazało było to największe wtatwienie. Poszło nas trzech: Michał, Władek i ja. Reszta chłopców poszła spać. Noc była bardzo ciemna. Dobrnęliśmy do obozu w jakieś 40 minut. Na czworaka podeszliśmy pod same namioty od strony bramy

Warta jest dwuosobowa. Jeden stoi przy
Tódkach nad dole w kuchni, a drugi
pilnuje masztu i p bramy na górze. Tym
razem jednak obydwa szopy siedziały pod
masztem i plotkowały. Zależało nam na
dzwonie toteż czekaliśmy licząc na to że
zejdą na dół. Faktycznie zeszli. Wtedy
wyskoczył Michał. Za chwilę usłyszeliśmy
straszne „dyń!" i zobaczyliśmy jak galopuje
spowrotem bez dzwonu. Podniósł się raban.
Z namiotu wyszedł Jurek.
– „Czy to wy dzwoniliście" – zapytał warty
– „Nie, to nie my"
I na tym koniec. Ominęliśmy i przyszli-
my ze śmiechu. Teraz trzeba było czekać.
Władzio włożył się za namiotem, Michał
szelścił w krzakach a ja siedziałem za komendą.
Nagle usłyszałem że głośne zapanie Władzia
przechodzi w chrapanie. „A to drań: Zasnął"
Podczołgałem się do niego. Trzeba coś ro-
bić. Michał został na górze a my na
dół. Na nasze nieszczęście ktoś z warty
również poszedł na dół.

Wobec czego Władek oddał mi ubranie i wpław poptynął do obozu od przerieki. Stałem na brzegu oczekując Władzia. Nagle w obozie zabłyskały latarki i rozległo się dzwonienie. Usłyszałem jeszcze w biegu chlupot. Pobiegłem pod krzyż - umówione miejsce. Z półmroku wyłonił się Władzio. Za dwiłę dogoniliśmy Michała. Trzymał w ręku dzwon z obciętą ringabulinę. Władek zaś pozpuszczał wszystkie łódki. Powrót do obozu petem był opowiadań, przypuszczeń, śmiechu ze „Starych Szopów". Ugotowaliśmy zupę i obudziliśmy chłopaków. Na ich pytania pokazywaliśmy im tylko dzwon. W porannej bryzie przyjemnie wracało się na Białe. Oczywiście my trzej leżeliśmy na kapokach i spaliśmy. Jak jak żeśmy się spodziewali podejrzenia Marka skierowały się na Kielczan. Spotkaliśmy go koło Kamienia. Klął i urągał „Starych Szopów" Bojąc się ażeby nie narobił rabanu w obozie Kielc musieliśmy mu powiedzieć o naszej wyprawie. Wiele mie zmieniło to jego stosunku do „Szopów"

W dozie tymczasem „Szopy" uwijały się w kuchni. Pietrucha chodził z plecakiem i z zamiarem opuszczenia obozu ze wstydu i zgryzoty. Słuchaliśmy opowiadań o podchodach, różnych wersji i projektów odwetu, a w duchu już widzieliśmy ich miny na apelu wieczornym. Na marzcie wisiały smętne szczątki ringabuliny. Nie wiem co było potem bo chodziłem się dopiero wieczorem na apel. Marek udzielił nagany wartownikom, a następnie ogłosił prawdę. Dopiero pękła bomba. Wszyscy pytali nas o naszą wyprawę do samej ciszy nocnej. Władek zabrał się do plecenia nowej ringabuliny.

Tak to żyliśmy sobie spokojnie aż przyszedł pan leśniczy i poprosił o pomoc. Mieliśmy przyjść następnego dnia do szkółki leśnej. O godz 6 rano wymaszerowaliśmy z obozu. Na miejscu był pan leśniczy i gajowy. Dali nam narzędzia prawy- — tępe diabelnie siekiery. Trzeba było oczyszczać nimi małe drzewka z chwastów.

Trzeba było uważać aby nie rozdeptać lub nie uciąć sadzonek. Ranek był chłodny ale po chwili wszyscy pozdejmowali ubrania. W dodatku zrobił się upał. Na rękach zrobiły się bąble ale robota szła znakomicie.

Z jakąż przyjemnością pożegnaliśmy pana gajowego i oddaliśmy sierpy. Spoceni i zmęczeni wróciliśmy do obozu. Wszyscy zebrali się koło wielkiego kotła z zimnym kisielem. Jeszcze wczoraj nie chcieli go jeść bo był za gęsty. Teraz znikł błyskawicznie. Potem zaś do wody!

A to druga grupa roboczą z panem gajowym. Ani śladu zmęczenia na twarzach. Widać kto pracuje.

Przez cały czas obozu trwało szkolenie żeglarskie. Nie mieli spokoju ani sternicy ani nieżeglarze. Biedni kandydaci nawet na wakacje musieli się uczyć. Dostali indeksy z którymi ciągali się za sternikami błagając o zaliczenie. Pomoc najgorzej i najtrudniej było zaliczyć wiosłowanie u Tomaszka Rappé. W ramach szkolenia był nawet bieg harcerski. Wieczorem kazano nam ubrać się w mundury i zabrać plecaki. Następnie grupami wyganiano nas do lasu w poszukiwaniu punktów

kontrolnych. Bieg był dziecinnie prosty. Wszystkie punkty kontrolne zaliczyliśmy bez przygód. Następnie na tablicy rozkazów wywieszono listę kolejności i zdobyte przez zawodników punkty. Przy apelu porannym zaś wydano jednego z Millerów z gwoździami i młotkiem naperować kilwater.

Niebatwe ale piękne jest życie żeglarskie

Cierpieliśmy na chroniczny brak wiatru. Upadał cały program zarówno szkoleniowy jak i rozrywkowy. Mieliśmy więc kupę czasu. Zbieraliśmy grzyby, włóczyliśmy się po lesie, Towiliśmy ryby. Efektem tego było dotarcie do tzw. jeziorek oczek głęboko w lesie, dwie patelnie wspaniałych smażonych maślaków oraz 9 tłustych węgorzy również diablo smacznych. Mimo wszystko był wyraźny brak zajęć. Skutkiem tego zaczęło się nam nie podobać jedzenie. Oczywiście wszystko skupiło się na Tomku, który codziennie jeździł szalupą do Gawrychu po prowiant. Bronił się rozpaczliwie, ale na koniec zaczął przywozić czekoladę (po pół na łeb) sok z pomarańczy, jabłka. Załagodziło to nasze waśnie. Prawdopodobnie wina leżała w pracy kucharzy którym nie chciało się robić skomplikowanego w technologii kakao kiedy wystarczy wsypać herbatę.

Jak już wspomniałem komendanci obozów byli poróżnieni. Nie przeszkadzało to jednak we współpracy. Razu pewnego dziewczęta przyszły z prośbą że chcą popływać. Hm! Bardzo dobrze! W sternikow wstąpił diabeł. Łódki latały na maksymalnych przechyłach. Ruty, sztagi, wodę burtą! Nic z tego. Żadnych piskow i strachu. Dziewczyny groźnie nam podziękowały i poszły do obozu. Kto by przypuszczał że się nam tak odwdzięczą.

Pamiętam że to było po wielkiej wyprawie na ryby. Było to po deszczu. Siedzieliśmy w kuchni smażąc ryby na patelniach. Nagle z ciemności wyłoniło się kilka druhen i zapytało nas czy nie mamy suchego drzewa. Owszem. Zaoferowaliśmy im kilka polan choć wydał się nam to trochę śmieszne. Dziewczyny znikły. Nagle ktoś zapytał: „A gdzie jest dzwon"? Dzwonu nie było.

Ach więc to tak! Natychmiast utwo-
rzono grupę operacyjną i dalej do bab!
Niebawem wrócił Tomek niosąc Wiśkę.
Opierała się i trzeba było ją nieść. Została
wzięta do niewoli. Ale nam to nie wys-
tarczyło. Żądni zemsty, następni wyruszyli
pod obóz bab. Co to była za noc. Po
deszczu była straszna mgła i na krok
nic nie było widać. Baby widać w stra-
chu całą noc przesiedziały na placu
apelowym śpiewając piosenki dla druha
komendanta podrywającą dzwonem.
Gdy wróciliśmy z kolejnej wyprawy, po-
wiedziano nam że Wiśka uciekła. To
ten Stary Szop Peryskop ją wypuścił
gdy chciała pomóc załatwić potrzebę
fizjologiczną. I znów było bezskutecz-
ne bieganie po lesie. Nie wiem już
kiedy poszedłem spać.... Na drugi
dzień rano rozpoczęły się z babami
pertraktacje i chłopcy wrócili od dziewcząt
z dzwonem.

Zbliżał się koniec obozu. Żarcie było coraz gorsze a Tomek kupował coraz więcej czekolady. Wreszcie nastąpił Zielony Dzień. Uroczono go wspólną zabawą u dziewcząt. Komendanci zaś wspólnie rozrowali gary. No i dzień ostatni. Jak na ironię silny wiatr. Niestety już koniec. Wykąpaliśmy z pomostu wszystkich nowych żeglarzy i znów stara znienawidzona robota – zwijanie obozu. Łódki to znaczy szałupy i Cadeta załadowano na samochód razem z namiotami, kocami, garami. Trzeba odjeżdżać. Uroczyste opuszczenie bandery, cztery szklanki naszego, słonecznego drzewa i w drogę. Do garów na wozie dołączano ludzi i

KONIEC

 (z czeskiego)

W tym roku obóz wywołał wiele dyskusji szczególnie jeśli chodzi o rozluźnienie dyscypliny, ale nikt nie może powiedzieć że był nieudany. Bo i który obóz jest nieudany. Byle wiatr, woda, słońce i trochę... humoru Właśnie humoru...!

Zakończył się właściwie dopiero w Białymstoku. Było to w pierwszych dniach szkoły. Wszyscy obozowicze obu obozów zebrali się w sklepie. Dziewczęta przygotowywały zabawę a my w Sali Narad dokonaliśmy rachunku sumienia. Później Marek rozdał nagrody w postaci książek (to był dalszy ciąg tych czekolad Jonka) i wszyscy w dobrych humorach poszli się bawić i zapomnieć że już trzeba odrabiać lekcje. Szukano zapomnienia w tańcu, obrzydliwym kwasie chlebowym i w znakomitych paczkach. Jeden specjalny, ogromny paczek dostał Michał.

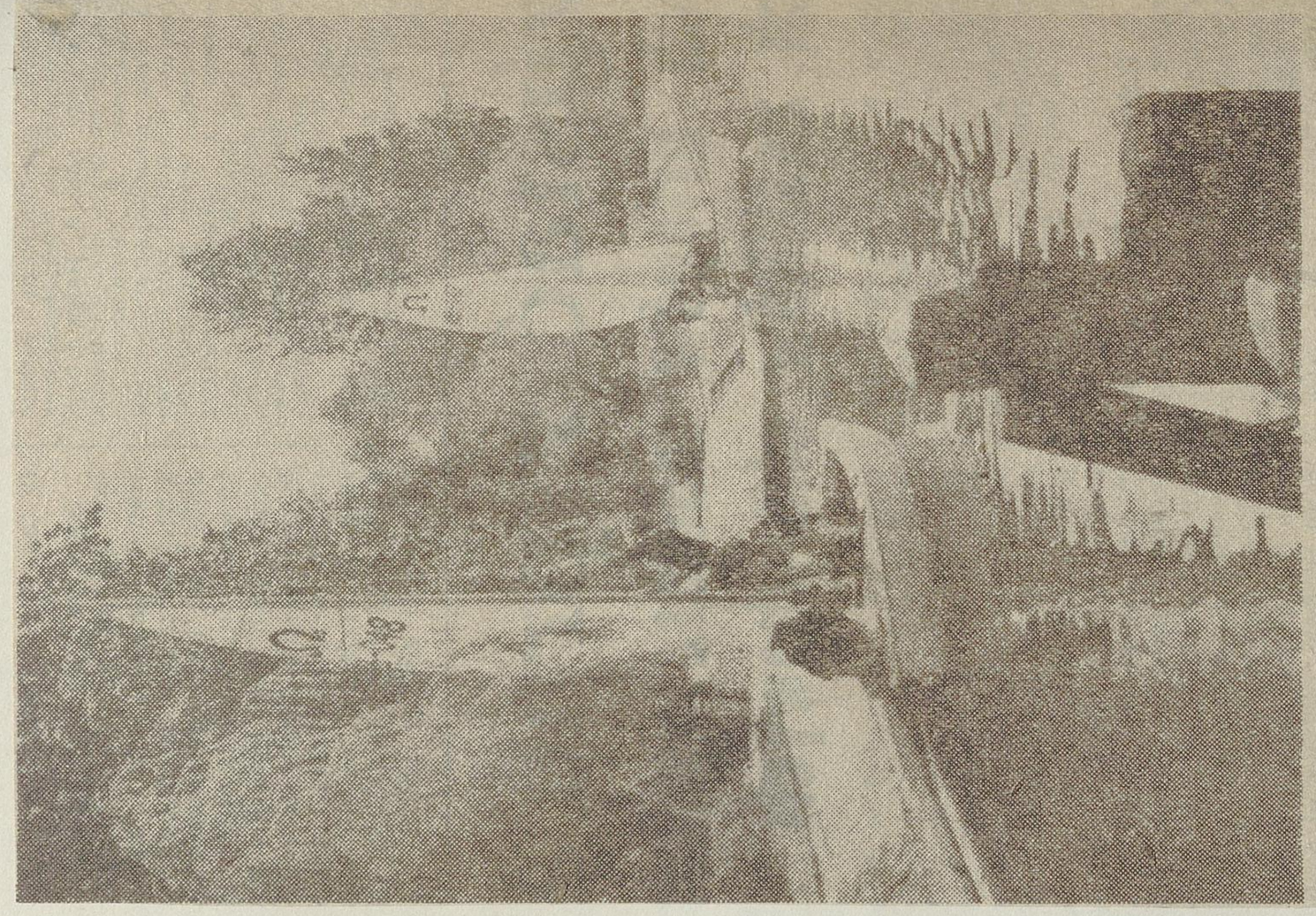

Pojezierze Augustowskie przyciąga co roku coraz większe rzesze turystów.
NA ZDJĘCIU: wodniacy na rzece Netcie. *Fot. R. Sieńko*

Zdjęcie to pochodzi z zeszłorocznego rejsu. Na żaglach są najświeższe numery rejestracyjne.

MAGAZYN

letariusze wszystkich krajów, łączcie się!

ZASŁUŻONA BIAŁOSTOCCZYŹNIE

Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

187 (6621) Białystok, sobota, 8 lipca 1972 r. NAKŁAD 127.738 Cena

184

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NIEDZIELA

WYDANIE 7

Gazeta Białostocka

ZASŁUŻONY BIAŁOSTOCCZYŹNIE

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

237 (6671) Białystok, niedziela, 27 sierpnia 1972 r. NAKŁAD 99.612 Cena 50 gr

MŁODZI IDĄ

MAGAZYN MŁODZIEŻY BIAŁOSTOCKIEJ

Nr 16 27 sierpnia 1972 r.

182

POD ŻAGLEM BIAŁYM LECZ NIE SAMOTNYM

Chłopcy z białostockiej „Błękitnej Dziewiątki" skierowali swe pasje na żaglowanie. Miesiące zimowe przeznaczają na teoretyczne zgłębianie tajemnic jachtingu, a lato — to czas wielkiej próby...

Od kilku lat spędzają wakacje na wodach jezior wigierskich. Upodobali je sobie głównie z racji przejrzystej czystości. Gdy cztery lata temu wypływali w pierwszy rejs po Wigrach, bez trudu obserwowali dno jeziora na głębokości do pięciu metrów. Teraz woda straciła niegdysiejszą przejrzystość, poodlatywały niemal wszystkie łabędzie. Coraz mniej bobrów. Zupełną rzadkością stała się wydra. Za to coraz częściej słychać warkot motorówek, przybywa śmieci i brudu, rosną sterty pozostawionych puszek po konserwach, pustych butelek i innych śladów „cywilizacji".

Co na to żeglarze z „Błękitnej Dziewiątki"? Byliby donkiszotami, gdyby uwierzyli w możliwość przywrócenia Wigrom ich niedawnej dziewiczości. Ale nie zamierzają opuszczać rąk. Robią, co mogą. Gdy w sierpniu tego roku przybyli na miejsce swej stałej bazy na brzegu Jeziora Białego Wigierskiego — zastali odrażający śmietnik, wizytówkę po płetwonurkach, którzy tam w lipcu biwakowali. Żeglarska trzydziestka wzięła się do roboty i skrzętnie uprzątnęła zwaliska śmieci, wśród których znaleźć można było wszystko z drutem kolczastym włącznie.

Zdawać by się mogło, że jezioro służy wyłącznie do pływania. Ale żeglarze z „Dziewiątki" przekonali się, że i na wodzie nie brakuje śmieciarzy. Jeden z nich otrzymał od harcerzy niezłą nauczkę. W chwilę po wyrzuceniu za burtę wielkiego zwoju papierów — załoga harcerskiej „Omegi" wyłowiła „zgubę" i... podrzuciła właścicielowi. Nauczka chyba pomogła — nie złapano go później na „gorącym uczynku".

Z klasycznymi brudasami można jakoś poradzić. Gorzej z nowoczesnymi, zmotoryzowanymi. Motorówki wypłaszają wszystko co żywe. A spaliny i smary idą wprost do wody. Harcerze nie mając żadnych uprawnień do wojny z motorówkami — chwilami gotowi byli na zrobienie przynajmniej „kawału".

Przywykli do działania. Nauczyli się tego właśnie w harcerstwie. Co roku wynajmują się do różnych prac, aby zarobić na sprzęt i na wakacyjny obóz pod żaglami. Ich „flotylla" składa się z dwóch jachtów klasy „Omega", jednego „Cadeta", plastykowego „bączka" oraz dwóch szalup — wiosłowej i żaglowej. Za wspólnie zarobione pieniądze sprawili sobie żeglarskie stroje. Co roku coś przybywa w majątku „Błękitnej Dziewiątki".

Ale nie można powiedzieć, żeby łasi na każdy grosz — odmówili zrobienia czegoś zupełnie gratis. Tak było i w tym roku. Stary znajomy znad Wigier — pan Remek, leśniczy z Gawarca — przyszedł z prośbą: „Pomóżcie przy pieleniu szkółek. Mieli być junacy OHP, ale nie przyjechali. Sadzonki zarastają trawą i chwastami. Trzeba je wyciąć, żeby drzewka mogły zmężnieć",

Jak trzeba, to trzeba. Od godziny czwartej rano żeglarze chwycili za sierpy. Starczyło ich tylko dla piętnastu harcerzy, więc następni pracowali na drugą zmianę, po południu. Słońce prażyło wtedy bez litości, ale ktoś musiał pomóc panu Remkowi i jego sadzonkom.

Na pływanie po Wigrach czasu i tak było dużo. Obóz trwał przez trzy tygodnie. Chłopcy zdążyli opłynąć całe Wigry. Dwunastu nowicjuszy zdało egzamin żeglarski. Ale nie zamierzają poprzestać na tym. Planują ubiegać się o stopień sternika. Marzą im się dalekie rejsy. Nie jest to zresztą czcze marzenie. Rok rocznie wakacje na Bałtyku spędza przynajmniej kilku wodniaków z „Błękitnej Dziewiątki". A drużynowy Jacek Nazarko popłynął aż na Olimpiadę. W tych dniach dobija do Kilonii na pokładzie wielkiego żaglowca „Zawisza Czarny". Na olimpijskie regaty wypłynęły żaglowce z całego świata. Będzie na popatrzeć... H.P.

Wyróżnienia udzielili Jacek Nazarko i Marek Zalewski.

Kronika zawiera okres maj 1970 - sierpień 1979

introdruk

Nr katalogowy

604

Gatunek I

Książka pamiątkowa kronika

format A4, 100 kart
papier 120 g/m², oprawa kaliko

CENA DETALICZNA ZŁ 95.–

SPÓŁDZIELNIA PRACY
WARSZAWA, E ORZESZKOWEJ 14/16